



ADRIAN KUSZPIT
**MORDERCA
Z WHITECHAPEL**

novaeres
BY DAWNIE THE INNOVATIVE



ADRIAN KUSZPIT

**MORDERCA
Z WHITECHAPEL**



REDAKCJA: Barbara Kaszubowska
KOREKTA: Monika Pruska
OKŁADKA: Paulina Radomska-Skierkowska
SKŁAD: Katarzyna Dambiec

© Adrian Kuszpit i Novae Res s.c. 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-7722-950-7

NOVAE RES – WYDAWNICTWO INNOWACYJNE
al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia
tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | Legimi.com

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Dedykacja

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

*Powieść dedykuję Żonie Monice,
która zainspirowała mnie do jej napisania
i była dla mnie dobrym duchem podczas całego procesu powstawania książki.*

Rozdział I

Drugiego takiego miasta na świecie nie było. Szerokie zadbane ulice, którymi przyjemnie się spacerowało, ozdobione zielenią oraz smukłymi latarniami o wyrafinowanych kształtach. Kamienice urzekające harmonijnym połączeniem tradycji z nowoczesnością, przypominające jednak licznymi witrynami o gospodarczej i przemysłowej potędze miasta. Imponujące zabytki oraz dzieła architektury, a przede wszystkim górujący nad poprzecinaną mostami Tamizą budynek parlamentu z wieżą zegarową, przed którym niewątpliwie ustąpić muszą wszelkie znane europejskie budowle. Londyn. Opuszczając ziemię polskie, Adam Kłosowski tego właśnie się spodziewał. Stolica Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii nie rozczarowała zarówno zabudową, jak i sposobem postępowania większości mieszkańców, robiąc na robotniku z Łodzi nieodparte wrażenie.

Przemierzając zatłoczone londyńskie aleje, myślał codziennie o tym, iż przyjazd tutaj był dobrym krokiem. W Królestwie nie wiodło mu się przecież najlepiej. Choć miał rzemieślnicze kwalifikacje, ogólna sytuacja na ziemiach polskich nie pozwalała na ich odpowiednie spożytkowanie. Gospodarka, pogrążona w recesji, z wolna dźwigała się po klęsce powstania styczniowego. Polityka caratu, wyjątkowo twarda i dyskryminująca, nie ułatwiała powrotu na drogę ekonomicznego rozwoju. Z tego powodu wielu Polaków wyjeżdżało z kraju. Należał do nich i Adam. Zdecydował się na Londyn, ponieważ wierzył, że w stolicy Wielkiej Brytanii jego umiejętności pozwolą jemu oraz jego rodzinie na godniejsze aniżeli w Królestwie życie. Pragnął zapewnić swoim synom lepsze warunki bytowe, niż sam miał jako młody człowiek. Oczywiście, wychowany w patriotycznym domu, kochał Polskę, jednak to nie mogło zmienić jego decyzji o emigracji. Tym bardziej że żona również nalegała na ten wyjazd. Tak jak Adam uważała, że słynące w całej Europie z doskonałej organizacji społecznej oraz wysoko rozwiniętego przemysłu Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii może być dla nich rajem na ziemi, w który oboje szczerze wierzyli.

Po przyjeździe do Londynu robotnik z Łodzi zatrudnił się w fabryce produkującej

sztuńce, ponieważ na tego rodzaju sprzecznie i jego wyrobie znał się jak nikt. Kilka lat wcześniej obiecał sobie, że przed ukończeniem czterdziestego roku życia opuści ziemię polskie. A ponieważ niedawno obchodził trzydzieste dziewięte urodziny, cieszył się, że udało mu się dotrzymać złożonej samemu sobie obietnicy. Jako człowiek niezwyklej ambicji (co bardzo imponowało jego żonie) nie pozwoliłby na to, aby plany jego i rodziny się nie ziściły.

Codziennie wracał z pracy o późnej godzinie. Mieszkał z żoną oraz dwójką synów na Duncan Street w ubogiej dzielnicy Londynu, Whitechapel, gdzie osiedlała się w owych latach znaczna liczba imigrantów przybywających do stolicy Zjednoczonego Królestwa, jak również ubogie warstwy społeczeństwa brytyjskiego.

Okolica ta nie należała do najbezpieczniejszych. Trudne warunki życia (choć Adam oceniał, że mimo wszystko jego los się poprawił po wyjeździe z Królestwa) powodowały, że część zamieszkujących Whitechapel wchodziła na drogę przestępstwa. Na porządku dziennym były kradzieże, rozboje, napady na bezbronnych przechodniów. Oczywiście zjawisko nasilało się w godzinach wieczornych i nocnych. Dlatego też wracając z pracy, Adam Kłowski obawiał się nieco o swoje bezpieczeństwo. Martwiła się też jego żona, z niecierpliwością czekając co dzień na jego powrót. Choć na szczęście dotychczas wszelkie przykre wydarzenia omijały jego i rodzinę.

* * *

Rankiem pierwszego września 1888 roku, w sobotę, Adam Kłowski jak zwykle wyszedł wcześniej do fabryki, w której pracował. Nie wprowadzono jeszcze wtedy ośmiogodzinnego dnia pracy ani wolnych sobót. Z Duncan Street, przy której mieszkał, skręcił w lewo w kierunku Whitechapel High Street, minął skrzyżowanie i szedł prosto szeroką Commercial Street. Jego codzienna trasa wiodła obok wypełnionych po brzegi tramwajów konnych. Minął po prawej stronie kościół, aż dotarł do White Lion Street, przy której mieściła się fabryka sztuków i innych wyrobów przydatnych w gospodarstwie domowym. Idąc, rozglądał się wokół, uwielbiał bowiem patrzeć na ulice Londynu, mimo że była to dość uboga okolica. Chodził tędy codziennie, a jednak za każdym razem jakiś nowy szczegół przykuwał jego uwagę. Tego dnia zauważył witrynę sklepową z reklamą butów oraz usług szewskich. Nie widział jej nigdy

przedtem, podobnie zresztą jak wysokiego wąsatego właściciela o piwnych oczach, krzątającego się przed wejściem do swojego sklepu. Robotnik doszedł do wniosku, że choć niezbyt zamożna, dzielnica Whitechapel również się rozwija, skoro pojawiają się nowe lokale usługowe. Ta myśl wprawiła go w dobry nastrój i sprawiła, że przyśpieszył kroku. Droga do pracy zajęła mu około dwadziestu pięciu minut. Gdy wchodził do fabryki, jego uwagę zwróciła grupka mężczyzn głośno dyskutujących o czymś z niepokojem. Adam przystanął na chwilę przed wielką metalową bramą, aby posłuchać, o czym z takim przejęciem rozmawiają ci ludzie. Nie znał jeszcze dobrze języka angielskiego, ale ze słów, które wychwycił, wywnioskował, że jej tematem jest jakieś morderstwo, do którego miało dojść ubiegłej nocy niedaleko fabryki. Wprawdzie Whitechapel nie należała do spokojnych dzielnic, morderstwo jednak stanowiło niecodzienne wydarzenie i powód do zaniepokojenia. Rozmawiających mężczyzn znał z widzenia, pracowali również w fabryce. Do rozpoczęcia zmiany miał jeszcze kilka minut, więc podszedł do nich i zapytał łamaną angielszczyzną:

– Witam, panowie. Co się stało?

Jeden ze stojących w grupce spojrział na niego posępnym wzrokiem i odpowiedział cicho:

– W nocy brutalnie zamordowano niedaleko kobietę. Jej ciało było bardzo zmasakrowane, całe we krwi. Mój kolega widział zwłoki, zanim przyjechała policja. Stwierdził, że tego widoku nie zapomni do końca życia, tak poharatanego ciała nie widział jeszcze nigdy.

Polak nie zrozumiał wszystkiego, co usłyszał, a jedynie tyle, że ubiegłej nocy doszło w okolicy do zabójstwa. Ta informacja wystarczyła, aby zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej. Ponieważ jednak nie do końca był w stanie dogadać się z angielskimi robotnikami, uznał, że zapyta o sprawę kolegę Polaka, który z nim pracował i znał dobrze angielski, bowiem mieszkał w Londynie już od kilku lat.

Jednak kiedy Adam rozpoczął pracę, nie miał możliwości rozmowy z kimkolwiek. Począł więc do przerwy (tyle póki co udało się wywalczyć ruchom robotniczym i związkom zawodowym) i wtedy podszedł do kolegi, Piotra Koniecpolskiego.

– Słyszałeś, co się stało tej nocy w naszej dzielnicy? – zagadnął.

– Tak, doszło do morderstwa – odparł Piotr, odwracając się w kierunku Adama.

– Wiesz coś więcej na ten temat?

– Podobno zginęła kobieta lekkich obyczajów, Mary Nichols. Jej ciało było nieźle pocięte, tak jakby sprawca chciał wyciąć jej wnętrzności. No i bardzo dużo krwi. George – wskazał na stojącego obok kolegę Piotr – widział ciało. Było to około czwartej nad ranem.

– Co George tam robił? – zapytał zdumiony Adam.

– Nie wiem. Może korzysta z usług takich kobiet...

Uśmiechnęli się obaj. Ale sprawa nie dawała Adamowi spokoju do końca dnia. Od początku jego pobytu w Londynie dzielnica Whitechapel nie była bezpieczna, ale tak brutalne morderstwo to jednak najgorsza zbrodnia. Kłosowski nie zdawał sobie sprawy z tego, że już wcześniej dochodziło w okolicy do rozmaitych przestępstw, gdyż zwyczajnie o nich nie słyszał.

– Policja ma podejrzanego? – dopytywał się Piotra

– Chyba nie. Wiesz, to nowa sprawa, zbyt wcześnie, by byli podejrzani.

– Nie znam się na działaniach policji. Ale pewnie masz rację, to zbyt wcześnie. – Adam poczuł się trochę niezręcznie, ponieważ jako niewykształcony i pochodzący z ubogiej wsi robotnik nie miał żadnej wiedzy o tym, jak pracują organy ścigania, w jaki sposób zdobywa się dowody w śledztwach oraz ustala podejrzanych i sprawców przestępstw.

Po powrocie do domu opowiedział żonie Paulinie o wszystkim. Ich synowie, ośmioletni Jakub oraz pięcioletni Staś, już spali, więc państwo Kłosowscy mogli spokojnie porozmawiać. Siedząc przy stole i jedząc kolację złożoną z pszenicznego chleba posmarowanego smalcem i popijanego angielską herbatą, szeptali do siebie, aby nie obudzić dzieci.

– Wiadomo, czy policja złapała mordercę? – zapytała Paulina.

– Raczej nie, bo Piotr na pewno by coś wiedział, a kiedy go zapytałem, powiedział, że to zbyt wcześnie.

– No tak, on zawsze wie wszystko najlepiej. Skoro on twierdzi, że jest zbyt wcześnie, to tak musi być. – Głos pani Kłosowskiej brzmiał poważnie, jednak z lekką nutką ironii, właściwą dla komentowania zadufania ich polskiego znajomego.

O tym, że Piotr Koniecpolski zawsze jest najlepiej poinformowany, wie, co się dzieje

w dzielnicy i w mieście, krążyły już bowiem wśród Polaków przybyłych do Londynu żarty. Ale w tych żartach, jak to zwykle bywa, było dużo prawdy. Jako że znał on dobrze język angielski, miał także przyjaciela w londyńskiej gazecie, do niego należało się zwracać po wszystkie najnowsze wieści.

– Ale patrz, jakie rzeczy się dzieją. – Paulina z niedowierzaniem kręciła głową, aż poruszały się delikatnie kosmyki jej blond włosów opadające na skronie.

– Nigdy po zmroku nie wychodź z domu. – Jej mąż starał się być stanowczy, zmarszczył w tym celu czoło. A ponieważ miał grube czarne brwi oraz bujny i równie czarny zarost, pod którym ledwo można było dostrzec różowe usta, wyglądał w tym momencie naprawdę groźnie. Adam miał też potężną budowę ciała oraz umięśnione ręce, jak na pracownika fizycznego przystało, można się go było przestraszyć. Ale Paulina wiedziała, że nie skrzywdziłyby nawet muchy.

– Przecież wiesz, że nie wychodzę – uspokoiła męża – i chłopcom też nie pozwalam.

– Myślę, że niedługo mordercę złapią. Piotr mówił, że tu, w Londynie, działa bardzo dobra policja. Nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywa... – pukał się w głowę Adam. – Już wiem: Scotland... Yard. Powinni go wkrótce schwytać.

– Mam nadzieję. Nie byłoby dobrze, gdyby grasował w okolicy brutalny morderca. Taki nawet w biały dzień może człowieka zabić. Nie musi czekać do nocy.

– Ale jednak w nocy jest najbardziej niebezpiecznie.

– Nawet nie wypada, aby zamężna kobieta chodziła po zmroku sama po mieście. Więc możesz być pewien, że tego nie zrobię – uśmiechnęła się znacząco pani Kłosowska.

– Dobrze. Cieszy mnie to. Ja będę się starał jeszcze czegoś jutro dowiedzieć. Piotr z pewnością będzie miał jakieś ciekawe informacje. – Mąż odwzajemnił uśmiech.

– Na pewno. Jak porozmawia z tym swoim przyjacielem z gazety, pozna wszystkie najnowsze wieści dotyczące tego morderstwa.

Adam, leżąc w nocy w łóżku obok swojej żony, myślał o tym, że Paulina rzeczywiście musi szczególnie uważać, skoro w ich dzielnicy dokonano tak straszliwej zbrodni, a ofiarą była kobieta. Obawiał się o żonę, którą kochał ponad wszystko. Patrząc na nią śpiącą na boku, przypominał sobie wiele miłych chwil, które razem przeżyli. Widział oczami wyobraźni moment ich poznania się we wsi Kwiatkowice pod Łodzią,

z której oboje pochodzili. Widział zaręczyny, odbywające się tradycyjnie w domu przyszłej panny młodej, choć żyła już wówczas tylko jej matka. Widział wreszcie ślub, który choć skromny, zapadł im obojgu na zawsze w pamięć. Kolejnymi wspaniałymi momentami z ich wspólnego życia, o których pomyślał teraz robotnik, były narodziny chłopców: najpierw Kubusia, a trzy lata później Stasia.

Kiedy te wszystkie wspomnienia powróciły, postanowił, że nie pozwoli, aby jego bliscy zostali narażeni na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Musi ich chronić, jest mężem i ojcem, głową rodziny. O siebie bał się wyłącznie w kontekście utraty źródła utrzymania dla jego rodziny. Któż zarabiałby, aby zapewnić żonie i dzieciom godne warunki życia, gdyby jemu coś się stało? Wiedział, że z tego powodu musi zważać także na swoje bezpieczeństwo, zwłaszcza że wracał codziennie do domu już po zmroku. Te niespokojne myśli długo nie pozwalały mu zasnąć. Na szczęście nazajutrz wypadła niedziela i Adam miał wolne w pracy. Perspektywa całego dnia spędzonego z rodziną bardzo go cieszyła. I z tą myślą zasnął.

* * *

Przez kolejne dni wszyscy w fabryce rozmawiali wyłącznie o morderstwie. Codziennie pojawiały się nowe informacje. Część z nich była prawdziwa, ale niektórzy wymyślali uwielbiający sensacje plotkarze. A takich nigdy nie brakowało. Jednak robotnicy nie mieli zbyt dużo czasu na zastanawianie się, które z ogłaszanych każdego dnia wieści dotyczących brutalnego zabójstwa są prawdą. Właściciel fabryki wymagał pełnego zaangażowania, ponieważ zależało mu na jak najbardziej wydajnej pracy oraz efektach w postaci gotowych produktów. Lord Edmund Robert Finley mógł się poszczycić kontaktami w brytyjskiej rodzinie królewskiej. Mówiło się o nim, że nie ma względu na człowieka, że liczą się dla niego jedynie wartości materialne, zaś sensem jego życia jest nieustanne pomnażanie majątku. Od ponad dwudziestu lat sponsorował zamorskie ekspedycje armii angielskiej, czerpiąc z tego zyski, ponieważ docierający w najdalsze zakątki świata i podbijający coraz to nowe kraje żołnierze Jej Królewskiej Mości przyczyniali się do powstania kolejnych rynków zbytu dla produktów wytwarzanych w fabrykach należących do lorda Finleya. Produkty te zawsze miały pierwszeństwo sprzedaży we wszystkich nowych krajach. Taki układ bardzo odpowiadał zarówno

królowej Wiktorii, jak i samemu lordowi.

Z powyższych względów Adam Kłosowski i pozostali robotnicy na każdej zmianie pracowali bez wytchnienia, starając się wyjść naprzeciw wysokim oczekiwaniom właściciela. W przeciwnym razie groziło im zwolnienie i utrata źródła utrzymania. Bo czyż można nie sprostać zadaniom i normom produkcyjnym, jakie stawiał przed pracownikami lord mający wpływy w angielskiej rodzinie królewskiej?

W piątek siódmego września Piotr Koniecpolski podszedł podczas przerwy do Adama, usiadł obok niego na podłodze pod ścianą i powiedział:

– Wczoraj policja przesłuchiwała świadka, który widział, jak około pół godziny przed znalezieniem zwłok Nichols przechodził w pobliżu tamtego miejsca policjant. Nie zauważył on niczego niecodziennego.

– To dziwne. Nic nie widział? – Adam od razu wiedział, że mowa o morderstwie kobiety z Whitechapel, ponieważ wszyscy znali już nazwisko ofiary na pamięć: w ciągu kilku dni odmieniono je przez wszystkie przypadki.

– Gdyby patrolował to miejsce piętnaście minut później, prawdopodobnie złapałby mordercę na gorącym uczynku.

– Ale niczego nie słyszał? Nie mógł chyba odejść przez piętnaście minut daleko, a Nichols z pewnością głośno krzyczała.

– Podobno niczego nie słyszał.

– Naprawdę dziwna sprawa. Ale miał zabójca szczęście!

Przez moment milczeli. Obserwowali chodzących wokół robotników, którzy w czasie przerwy ciągle gdzieś zdążali i krzatali się, zamiast po prostu usiąść i odpocząć. Adama bardzo to dziwiło, ale doszedł do wniosku, że być może tutaj, w Londynie, ludzie są bardziej wytrzymali i nie potrzebują przerw.

– Jeśli przed zabójstwem albo zaraz po nim morderca mijał się z tym policjantem lub widział go z daleka, mogło go to odstraszyć. Tak stwierdził mój kolega z gazety „The Daily Flash”. – Piotr bezbłędnie wymówił angielską nazwę czasopisma. – Rozmawiałem z nim wczoraj wieczorem.

– Czyli to dobra wiadomość?

– Nie wiem. Pamiętasz, jak opowiadałem ci o zwłokach? Były całe pocięte nożem. Zabójca musiał długo to robić, nic go nie niepokoiło.

– A to znak, że nikt go nie odstraszył – dedukował Adam.
– Właśnie. Chyba że już po dokonanym morderstwie – potwierdził Piotr.
– Ale czy policja ma w ogóle jakiegoś podejrzanego? Albo jakieś ślady, które mogą być pomocne w złapaniu mordercy?

– O ile mi wiadomo, nie ma.

– Jeszcze jedna dziwna sprawa.

– Wiesz, jeśli morderca nie zostawi po sobie żadnych śladów, trudno cokolwiek ustalić. Policja polega tylko na świadkach, a jeśli nikt nie widział niczego, co mogłoby być pomocne, a tak chyba było w tym przypadku, to ustalenie mordercy jest naprawdę niezwykle trudne i wymaga czasu.

– No tak... Wiesz, tak jak ci mówiłem, nie znam się na tym. Czuję się przy tobie jak głupiec.

– Niepotrzebnie. Ja też bym nic nie wiedział, gdyby mój kolega z gazety mi o tym nie opowiadał. Nie masz powodu czuć się jak głupiec.

Nie dokończyli rozmowy, ponieważ przerwa dobiegła końca. Adam postanowił, że nie będzie dłużej rozmyślał o tej przykrej sprawie i postara się skoncentrować na pracy. Zresztą w trakcie zmiany w fabryce panował tak duży hałas, że ciężko było zebrać myśli. Jego zadanie w procesie produkcji polegało na precyzyjnym nadawaniu nowym przedmiotom właściwych kształtów. Nie mogło być zatem mowy o pomyłce lub niedokładnym wykonaniu. Niechybnie zostałyby wówczas zwolniony z pracy.

Wracając wieczorem do domu, rozmyślał jednak o tym, czego dowiedział się od Piotra Koniecpolskiego. Dlaczego policjant, który przechodził w pobliżu miejsca morderstwa zaledwie piętnaście minut przed jego dokonaniem, niczego nie widział ani nie słyszał? Przecież krzyki ofiary musiały być słyszalne w całej okolicy.

Rozważając ten zagadkowy wątek sprawy, robotnik doszedł do jedyne logicznego, jak mu się wydawało, wniosku: policjant był w zмовie z mordercą, a być może nawet sam zamordował tę biedną kobietę. Gdy o tym pomyślał, dreszcz przeszedł mu po plecach. Ogarnęła go trwoga, ale również pewność, że odkrył przerażającą prawdę o morderstwie Mary Nichols. Zamierzał z samego rana pobiec do Piotra, aby skonfrontować swoje domysły z jego przemyśleniami, które z całą pewnością również Koniecpolski miał. Być może faktycznie we dwóch odkryją jakieś istotne elementy

sprawy, układające się w logiczny ciąg przyczynowo-skutkowy? Te wnioski wprawiły robotnika z Łodzi w nastrój tak napiętego oczekiwania, że nie potrafił sobie wyobrazić, jak doczeka jutra. Ostatecznie jednak musiał poczekać, cóż było robić.

* * *

Następnego dnia, w sobotę ósmego września, w drodze do fabryki Adam postanowił kupić gazetę „The Daily Flash”, w której pracował znajomy Piotra. Miał nadzieję, że znajdzie tam nowe informacje dotyczące morderstwa sprzed tygodnia. Powoli zaczął oczekiwać wiadomości o ewentualnych podejrzanych w sprawie, choć pamiętał o tym, co powiedział mu Piotr: że takie śledztwa wymagają czasu. Podszedł do sprzedawcy, zapłacił i od razu zabrał się za przeglądanie gazety. Znacznie zwolnił przy tym kroku. Zmierzał w kierunku fabryki wyjątkowo powoli, nie zwracając uwagi na otoczenie, co nie zdarzało mu się często. Przeważnie idąc ulicami Londynu, podziwiał to potężne, dumne miasto, każdy jego zakamarek. Ale tym razem co innego zaprzętało jego głowę. Na stronie piątej odnalazł krótki artykuł Phila Rodgersa, znajomego Piotra Koniecpolskiego. Nie dotyczył on jednak morderstwa Mary Nichols, lecz problemów dzielnicy Whitechapel z drobną przestępczością. Nikt inny również nie napisał na temat interesujący Adama. Rozczarowany robotnik złożył niestarannie gazetę i przyspieszył kroku, gdyż zaczęło padać. Dalszą drogę do fabryki pokonał biegiem, lecz i tak dotarł przemoczony do suchej nitki.

Po rozpoczęciu zmiany robotnik z Łodzi wypatrywał Piotra, aby dowiedzieć się od niego, czy nie ma nowych wieści na temat morderstwa. Chciał też podzielić się z nim swoimi wczorajszymi spostrzeżeniami na temat możliwego udziału policjanta w całym zajściu. Nie widział jednak nigdzie kolegi. Zdziwiło go to nieco, ale skoncentrowany na pracy nie miał czasu, by o tym dłużej myśleć.

Około godziny dziesiątej przybiegł John, zastępca brygadzysty i zaczął coś krzyczeć z przejęciem na całą fabrykę. Adam nie wiedział, o co chodzi, ponieważ w tłumie pracujących robotników, maszyn oraz zgiełku nie był w stanie wychwycić żadnego słowa na tyle wyraźnie, aby je zrozumieć. Jego angielski ciągle kulał. Gdy John się nieco uspokoił i pracownicy fabryki zaczęli dyskutować o tym, co im przekazał, Polak podszedł do stojących obok robotników pochodzących z Rosji i zapytał, o co chodzi.

Jeden z nich, Misza, odpowiedział po rosyjsku:

– Dzisiaj rano doszło do kolejnego morderstwa w dzielnicy! Ciało ofiary było równie zmasakrowane jak poprzednio, a może nawet bardziej... Podobno morderca wyciął ofierze macicę!

Gdy Adam usłyszał tę okrutną wiadomość, zadrzał z przerażenia. A więc do tego doszło! Nie tylko policja nie miała żadnego podejrzanego, żadnych konkretnych tropów dotyczących zabójstwa Nichols, ale w dodatku morderca lub mordercy uderzyli ponownie. I raz jeszcze w ich dzielnicy.

– Ale wiadomo, kto był ofiarą? – zapytał rosyjskich kolegów.

– Kobieta, ale nazwiska John nie zna. Sam dowiedział się o sprawie pół godziny temu od Piotra Koniecpolskiego, którego przesłuchuje policja.

Adam zadrzał po raz drugi. Po co policja przesłuchuje Piotra? Czy tylko dlatego, że jest często dobrze poinformowany? Przecież policja powinna mieć innych świadków i informatorów, chociażby dziennikarzy śledczych, którzy ochoczo zajmowali się sprawą morderstwa sprzed tygodnia. A może przypadkiem Piotr znalazł się w okolicy tego drugiego morderstwa? Być może też wie więcej, niż mu powiedział. Ale co takiego mógłby ukrywać, o czym nie wiedzieli jeszcze prowadzący śledztwo?

Te wszystkie myśli przeleciały przez głowę Adama w ciągu ułamków sekundy. Ponieważ kilka minut temu praca w całej fabryce stanęła z powodu wieści, które przyniósł John, Kłosowski miał chwilę na zastanowienie. Ale nad czym w zasadzie miał myśleć? Po prostu jak Piotr przyjdzie, zapyta go o wszystko.

Nagle na halę wszedł brygadzysta i głośnym, nieznoszącym sprzeciwu głosem nakazał wznowienie pracy. Robotnicy niechętnie, lecz posłusznie wrócili do swoich zajęć. Trzeba było zapomnieć o sprawie aż do przerwy.

Ale podczas przerwy Adam nie miał z kim porozmawiać o nowych sensacyjnych doniesieniach. Tego dnia Piotr Koniecpolski nie pojawił się już w pracy. To bardzo niepokoiło Adama. Co takiego mogło go zatrzymać przez cały dzień? Czyżby jego zeznania faktycznie wnosily do sprawy morderstwa, a teraz już morderstw, cokolwiek istotnego? Wracając do domu po zmroku, robotnik nie wiedział, jak sobie to wszystko tłumaczyć. Rzecz jasna znacznie bardziej martwiło go drugie zabójstwo w okolicy. Dodatkowo brutalność tego czynu napawała wręcz przerażeniem. W znajdującej się pod

zaborami Polsce często zdarzały się zbrodnie, zamachy czy brutalne napaści. Adam słyszał o takich przypadkach w Łodzi, kilka lat temu mówiło się w całym mieście, że w okolicy grasuje morderca. Jego ofiarami też padały kobiety. Zabił ich może kilka, może kilkanaście. Dokładnie nie wiadomo. Policja nigdy go nie schwytała. Ale w Polsce, w kraju okupowanym przez Rosjan, to raczej normalne. Tak robotnik z Łodzi sądził, nie oceniając pozytywnie kompetencji rodzimych organów ścigania, podobnie jak większość Polaków. Ale że koszmarny powtórzy się w demokratycznej Anglii? W kraju słynącym na całym świecie z praworządności? Tego Adam nie mógł przewidzieć. Podejrzał jednak, że decydujący jest tu specyficzny charakter dzielnicy, w której mieszkał. Whitechapel, wchodząca w skład tzw. East Endu, stanowiła najuboższy i zarazem najbardziej kryminogenny rejon Londynu, o czym Adam wiedział doskonale.

Gdy Kłowski wieczorem opowiedział żonie o tym, co dzisiaj zaszło, Paulina była tak oszołomiona, że o mały włos nie stłukła szklanki z gorącą herbatą. Spodziewała się raczej, tak jak mąż, że policja w najbliższych dniach ujmie sprawcę zabójstwa sprzed tygodnia, a tymczasem zamiast tego pojawia się informacja o następnej ofierze śmiertelnej. Pani Kłowska sprawiała wrażenie, że zaczyna się naprawdę bać.

– Wiadomo, kto tym razem zginął? – zapytała męża przejęta.

– Wiem tylko, że tak jak poprzednio, kobieta. Więcej nic, bo Piotra nie było dziś w pracy.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Podobno policja przesłuchiwała go jako świadka.

Paulina wpatrywała się w stół, zamyślona. Przez chwilę nic nie mówiła, a później z namysłem zapytała:

– Czy to, co on wie, jest aż tak ważne dla policji, że całutki dzień go trzymali?

Adam Kłowski, spodziewając się takiego pytania, odpowiedział natychmiast.

– Wydaje mi się, że wie coś więcej ponad to, co mi powiedział. Myślałem nad tym długo i wydaje mi się, że może tak być.

– Ale z jakiegoż powodu miałby nie mówić ci czegoś, co wie? Czyżby miał coś do ukrycia?

– Ta sprawa jest bardzo dziwna. Ale na razie nie wiem nic więcej. Jeśli jutro Piotr

przyjdzie, zapytam go o wszystko – obiecał Adam.

– Pamiętasz podobną sprawę sprzed kilku lat w Łodzi? Też dochodziło do morderstw i też policja nie schwytała sprawcy. – Paulina ujęła męża za rękę.

– Oczywiście, że pamiętam. Takie rzeczy, jak widać, dzieją się wszędzie na świecie. Ale nie sądzę, aby polska policja mogła równać się z tutejszą.

– Czy zatem nadal jest nadzieja, że morderca zostanie ujęty?

– Z całą pewnością tak. Piotr mówił wczoraj, że policja coraz usilniej prowadzi śledztwo.

– Dla mnie najważniejsze jest bezpieczeństwo nasze i chłopców – powiedziała bardzo poważnie Paulina.

– Wiem, dla mnie także. A zatem raz jeszcze proszę, abyś nie wychodziła z domu po zmroku. A najlepiej wcale.

Pani Kłowska popatrzyła na niego bystrymi oczami i uśmiechnęła się figlarnie.

– Chyba że w obecności mojego obrońcy – rzuciła cicho, zarzucając mężowi ręce na szyję.

– Twój obrońca cieszy się, że może cię chronić – odpowiedział Adam z równie figlarnym wyrazem twarzy, napinając mięśnie rąk. Po czym oboje z wolna wstali, wpatrując się sobie głęboko w oczy, zapominając o dokończeniu kolacji, a następnie objęci w pół poszli do sypialni, gasząc pod drodze lampę naftową oświetlającą kuchnię oraz część korytarza. Paulina zajrzała jeszcze do pokoju dzieci, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Po chwili dołączyła do męża, który czekał na nią w ich małżeńskim łóżu.

Rozdział II

Ranek Adam Kłosowski pobiegł szybko po gazetę. Tym razem jej zawartość go nie rozczarowała. Na pierwszej stronie dużą czcionką napisano o wczorajszej zbrodni. Czytając artykuł, Polak dowiedział się, że zamordowano niejaką Annie Chapman, również kobietę lekkich obyczajów. Jej ciało znaleziono na podwórku przy ulicy Hanbury. Phil Rodgers, autor tekstu, twierdził także, że policja przesłuchała istotnych świadków, dzięki którym być może ma już podejrzanego. Zeznania tychże świadków rzecz jasna utajniono, ale z przecieków informacji dziennikarz wnioskował, że prawdopodobnie zabójcą Chapman był obcokrajowiec. Tyle w każdym razie Adam zrozumiał z tego, co przeczytał, jego niewielka znajomość języka angielskiego nie pomagała mu w lekturze.

Zanim wrócił do domu, zdążył pochłonąć cały artykuł, choć od kiosku miał zaledwie kilkadziesiąt kroków. Sprawa tak go wciągnęła, że przez kilka minut stał na chodniku, mijany przez licznych przechodniów. Niektórzy zaglądali ukradkiem do gazety.

Po wejściu do domu Kłosowski stwierdził, że jest już za późno na śniadanie, bo inaczej spóźni się do pracy. Żona zdążyła mu jednak wrzucić kanapki do torby.

Zmierzając do fabryki, zastanawiał się, czy dziś spotka Piotra. W głębi ducha miał nadzieję, że tak, zaś jego ciekawość nie pozwalała mu myśleć o niczym innym, jak tylko o morderstwach. Już z daleka widział, że jego kolega stoi otoczony przez grupkę żywo dyskutujących robotników. Jak się domyślał, na temat wczorajszego zabójstwa Annie Chapman.

– Cześć – przywitał się po angielsku, podając rękę każdemu po kolei.

Piotr popatrzył na niego dziwnie, z niepokojącą grozą w oczach. Po chwili się odezwał.

– Zapewne wiesz, co się wczoraj stało.

– Jak najbardziej. A dlaczego ciebie nie było wczoraj cały dzień?

Konieczpolski odciągnął go na bok i szepnął cicho po polsku:

– Powiem ci podczas przerwy. Nie chcę, żeby ktokolwiek inny to usłyszał.

– Przecież oni nie znają polskiego – odpowiedział zdziwiony Adam, wskazując na robotników.

– Wśród nich są Rosjanie. Oni mogą znać nasz język. Nie chcę ryzykować – oznajmił Piotr i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku wejścia do fabryki.

Zachowanie kolegi bardzo zaniepokoiło Adama. Tak jak przeczuwał, Koniecpolski dysponował wiedzą, która z jakiegoś powodu była cenna dla policji i nie chciał jej ujawniać przed wszystkimi. Skąd mógł taką wiedzę posiadać? Kłosowski czuł, że ciężko mu będzie wytrzymać do przerwy w stanie takiej niepewności. Pamiętał też cały czas o możliwym udziale policjanta w pierwszym zabójstwie. Swoje spostrzeżenia na ten temat także chciał przekazać Piotrowi.

Gdy wreszcie przerwa nadeszła, Adam nigdzie nie mógł znaleźć kolegi. Albo zajmuje się czymś niezwykle istotnym, albo go po prostu unika – doszedł do wniosku. Bardziej prawdopodobna wydała mu się ta druga ewentualność. „Tylko dlaczego miałyby mnie unikać? Dałem mu jakikolwiek ku temu powód? Czy ma dość mojej ciekawości? Mógł po prostu powiedzieć, nie pytałbym go więcej o nic. A może chodzi o coś więcej?” – myślał Adam, czując jak irytacja przepełnia jego serce. Irytacja z powodu niewytłumaczalnego zachowania znajomego, z którym jak mu się wydawało, rozumiał się bardzo dobrze, lubili się przecież. Jako jedyni Polacy w fabryce starali się trzymać razem. Tymczasem ostatnie dwa dni przynosiły i w tej kwestii coraz to nowe niespodzianki i tajemnice.

Adam postanowił nie dać tak łatwo za wygraną.

– Nie widzieliście Piotra? – zapytał stojących obok niego Rosjan.

– Niestety nie – odpowiedzieli po rosyjsku z nutą zdziwienia w głosie, że jeden z Polaków pyta o drugiego. Zwykle było bowiem tak, że to Adama należało pytać o Piotra, Piotra zaś – o Adama.

Kłosowski poszedł dalej. Zaczepiał każdego mijanego po drodze pracownika fabryki, dopytując się o Koniecpolskiego. Nikt nie wiedział jednak, co się z nim stało i gdzie też może być. Na koniec poszedł do brygadzysty, Miliona, wychodząc z założenia, że on jeden z pewnością musi coś wiedzieć.

– Panie brygadzisto, czy nie wie pan, gdzie jest mój kolega Piotr Koniecpolski? Widziałem go rano, ale teraz nie wiem gdzie jest.

– Zabrała go policja – odpowiedział krótko Milton i odszedł.

Adam poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. Odczuł wyraźnie, że brygadzysta unika szczegółowej odpowiedzi na jego pytanie. Z tą myślą wrócił do pracy po skończonej przerwie. Źle mu się pracowało. Domyślał się, że w całej sprawie musi być jakieś drugie dno.

I z determinacją postanowił, że odkryje jakie.

Dwa niezwykle brutalne zabójstwa kobiet w ciągu tygodnia, możliwy współudział policjanta przynajmniej w jednym z nich, niespodziewane i zaskakująco długie przesłuchanie Piotra, potem jego całkowite zniknięcie, a na koniec podejrzanе zachowanie brygadzisty. Tych tajemnic zaczynało być zbyt wiele, by Adam przeszedł nad tym do porządku dziennego. I nagle doznał olśnienia.

– To o to chodzi... – powiedział sam do siebie, aż robotnik pracujący obok spojrzał na niego ze zdziwieniem. Adam kontynuował swoje rozważania w myślach. „Policja przesłuchiwała Piotra, bo dowiedział się o obecności policjanta na miejscu pierwszego morderstwa. I powiedział o tym tylko mi, dlatego mnie unika. Nie chce mnie narażać na podobne nieprzyjemności, które jego dotyczą” – dedukował. Jeśli jego hipoteza była prawdziwa, a wydawało mu się to oczywiste, zmieniała ona całkowicie postać rzeczy. Kolega ponownie urósł w jego oczach. I jeszcze bardziej pragnął się z nim spotkać i powiedzieć mu o wszystkim.

Dziesięć minut przed końcem zmiany, gdy Adam myślami był już w domu, nie mogąc się doczekać, aby przekazać żonie swoje domysły, podszedł do niego brygadzysta Milton i rzekł:

– Chodź, Adam, ktoś chce z tobą rozmawiać.

Wyszli z hali produkcyjnej. Przy wejściu do fabryki Kłosowski ze zdziwieniem zobaczył czterech elegancko ubranych mężczyzn. Taki widok w okolicach jego miejsca pracy należał zdecydowanie do rzadkości. Miał jednak nieodparte wrażenie, że jednego z mężczyzn gdzieś widział, że ta twarz jest mu znajoma. Nagle przypomniał sobie skąd: znajdowała się ona na zdjęciu w dzisiejszym wydaniu dziennika „The Daily Flash”!

– Dzień dobry – ukłonił się Adamowi mężczyzna, rzucając Polakowi długie i przenikliwe spojrzenie. Miał jakby wymuszony uśmiech pod ciemnymi sumiastymi wąsami. – Detektyw Frederick Abberline, Scotland Yard. – Pokazał odznakę. – Czy pan

Adam Kłosowski?

– Tak, to ja.

– Pójdzie pan z nami. Chcemy wyjaśnić z panem kilka kwestii dotyczących serii morderstw dokonanych w dzielnicy Whitechapel.

– Ale... co ja mam z nimi wspólnego? – wydukał Adam łamaną angielszczyzną, nie mogąc ukryć rosnącego zdenerwowania.

– Wyjaśnimy wszystko na miejscu. Proszę z nami.

I ku wielkiemu zdziwieniu robotnika oraz brygadzysty założył na ręce zatrzymanego kajdanki.

– Co pan robi? – oponował Adam. – Po co to... wszystko? – Nie wiedział, jak powiedzieć po angielsku „kajdanki”.

– Taka jest procedura. Proszę się nie denerwować, na posterunku wyjaśnimy wszelkie wątpliwości. Proszę wsiąść do powozu.

Kłosowski poczuł, jak robi mu się gorąco i jednocześnie zimny pot spływa mu po plecach. Dwóch policjantów wzięło go pod ręce i delikatnie popchnęli w kierunku powozu. Z bijącym sercem Adam wsiadł do zaprzęgniętego w konie powozu z okratowanymi oknami, którym przybyli funkcjonariusze Scotland Yardu. Był zbyt przerażony, aby zastanawiać się nad tym, co w zasadzie się z nim dzieje. Dopiero po dłuższej chwili trochę ochłonął. Po raz pierwszy w życiu został aresztowany. Z jakiego powodu? Nie wiedział i nawet nie próbował się domyślać. Ostatecznie miał nadzieję, że dowie się tego na posterunku. „A Paulina, a chłopcy? Trzeba ich poinformować o całym zajściu, to z pewnością jedynie tragiczne nieporozumienie. Lecz co z nimi będzie, skoro ja jestem aresztowany? I jak ich poinformować, że wrócę później niż zwykle do domu? A może w ogóle nie wrócę dzisiaj? Bo skoro mam na rękach kajdanki, to pewnie nie skończy się to szybko. Spędzę na policji prawdopodobnie całą noc. Biedna Paulina, zapłacze się na śmierć”. – Myśli niczym wirujące na wietrze liście przelatowały mu przez głowę.

Milton przyglądał się całej scenie w milczeniu. Otworzył szeroko oczy, zaskoczony nieoczekiwanym przebiegiem wydarzeń. Funkcjonariusze bowiem oznajmili mu, że chcą tylko porozmawiać z Polakiem, nie było mowy o żadnym aresztowaniu. Do brygadzysty dołączyło kilku robotników z fabryki, którzy akurat skończyli pracę. Oni

także obserwowali niecodzienną sytuację z Adamem Kłosowskim w roli głównej. Nikt nic nie mówił, wokół panowała absolutna cisza.

Kiedy aresztowany znalazł się w powozie, Abberline odwrócił się w kierunku Milтона i rzekł, kłaniając się po dżentelmeńsku:

– Dziękuję panu za pomoc, panie Milton. Na razie pan Kłosowski pozostanie u nas. Dam panu znać, kiedy będzie mógł powrócić do pracy w fabryce.

– Proszę się mną nie przejmować – odpowiedział grzecznie brygadzysta. – Proszę wyjaśnić wszystko, co jest do wyjaśnienia. My tutaj będziemy na pana Kłosowskiego czekać, ile trzeba.

– Dziękuję bardzo!

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i Abberline wszedł do powozu, zamykając za sobą drzwiczki. Milton spojrzał na robotników stojących przy wyjściu z fabryki i przyglądających się aresztowaniu Adama. Po chwili odezwał się do wszystkich:

– Dobrze, panowie, koniec przedstawienia! Proszę opuścić teren fabryki!

Robotnicy posłusznie zaczęli się rozchodzić do domów. Jednak domysłem co do przyczyn aresztowania Polaka oraz burzliwym dyskusjom na ten temat nie było końca.

Gdy powóz z aresztowanym robotnikiem z Łodzi powoli ruszył, rozpadał się deszcz. Niby normalna rzecz w Londynie, a jednak Adam poczuł, że ten padający deszcz ma dla niego bardzo symboliczne znaczenie. Niebo płakało, tak jak i jemu chciało się płakać. Prędzej spodziewałby się aresztowania w Polsce znajdującej się pod rosyjskim zaborem, choć nie prowadził żadnej działalności przeciwko caratowi. Natomiast zatrzymania przez policję w Anglii nie potrafił już wytłumaczyć sobie w żaden sposób. Stwierdził, że prześladowuje go pech.

„Dlaczego ciągle przydarza mi się coś nieprzyjemnego?” – myślał rozgoryczony.

Siedział w tylnej części powozu. Obok niego jeden z funkcjonariuszy Scotland Yardu, połączony z Polakiem kajdankami, milcząco obserwował otoczenie. Adam również milczał. Przyglądał się wszystkiemu: swoim dłoniom skutym kajdankami, okratowanym oknom powozu. I wyciągał z tego wnioski. Traktowano go naprawdę jak przestępcę! Nigdy jeszcze nie przebywał w policyjnym powozie, nie widział takiego nawet.

Podróż trwała długo, a ponieważ się ściemniało, trudno było dostrzec, gdzie się

znajdowali i dokąd zmierzali. Kłosowski czuł jednak, że jest mu wszystko jedno, najważniejsze, aby w końcu dotarli na miejsce i wyjaśnili całą tę sytuację.

Kiedy dojechali do posterunku policji, była już ciemna noc, deszcz zaś padał coraz mocniej. Powóz stanął, po czym dwóch policjantów otworzyło kratę, za którą siedział aresztowany. Pomogli mu wyjść na zewnątrz. Adam podniósł głowę i spostrzegł, że wyjechali poza dzielnicę Whitechapel. Nie znał tej okolicy i to przeraziło go jeszcze bardziej. Zdażył jeszcze przeczytać na tabliczce nazwę ulicy: Wood Street. W pobliżu wznosiła się majestatyczna kopuła katedry Świętego Pawła, wyglądająca w nocy nawet bardziej imponująco niż za dnia. Dzięki znanej sobie budowli Polak zorientował się, że znajdowali się w ścisłym centrum Londynu.

Weszli do budynku, w którym mieścił się posterunek. Wewnątrz krzątało się kilkanaście osób, głównie w policyjnych mundurach. Znaleźli się w wąskim, ale długim korytarzu, z którego kilkanaście drzwi wiodło do różnych pomieszczeń. Zza niektórych drzwi dobiegały odgłosy rozmów. Prowadzący Adama zatrzymali się przed jednym z policjantów i zaczęli rozmawiać z nim po angielsku, więc Polak niewiele rozumiał, wychwytyjąc jedynie pojedyncze słowa. Był jednak pewien, że rozmawiają na jego temat. Po krótkiej chwili eskortujący wrócili po niego i bez słowa odprowadzili do niewielkiego pomieszczenia bez okna, w którym jak domyślał się Adam, zostanie przesłuchany i wreszcie dowie się, co się dzieje i w jakim celu go tu przywieziono. Siedział sam w pokoju. Znajdowało się tu biurko, a także dwa dodatkowe krzesła, nic poza tym. Po kilku minutach do pomieszczenia weszło trzech policjantów, wśród nich ten, który przedstawił się poprzednio jako Frederick Abberline.

Kłosowski chciał zapytać, dlaczego tu jest, ale czuł, że paraliżuje go strach. Wolał zatem poczekać, aż stróże prawa sami mu to wyjaśnią. Milczenie trwało przez moment, co dla robotnika stawało się nie do zniesienia.

– Panie Kłosowski – odezwał się wreszcie Abberline. – Zapewne jest pan ciekaw, dlaczego pana przywieźliśmy na posterunek...

– Przykro mi, ale nie mówię dobrze po angielsku. Nie zrozumiałem wszystkiego, co pan powiedział. – Adam stwierdził, że nie będzie policjantom ułatwiał zadania. Taka mała prywatna zemsta za to aresztowanie. Sprawiała mu ona taką nieoczekiwaną przyjemność, że aż zaśmiał się w duchu.

– Panie Kłowski, od kilku miesięcy jest pan w Londynie, pracuje pan, codziennie rozmawia pan z Anglikami i nie mówi pan po angielsku?

– Niestety, nie rozumiem pana.

Skonsternowani policjanci popatrzyli na siebie, nie bardzo wiedząc, jak się zachować. Wreszcie Abberline rzekł:

– Przyrowadźcie detektywa Stuarta. On zdaje się, zna język rosyjski. Panie Kłowski – zwrócił się do Adama – czy będzie pan w stanie porozmawiać z nami po rosyjsku?

Polak nie odpowiedział, udając, że nie rozumie niczego, co się do niego mówi.

– Rosyjski?! – krzyknął detektyw, nieco zirytowany tymi niespodziewanymi trudnościami, które są jedynie grą ze strony zatrzymanego. Ostatecznie jednak musiał jakoś sobie z tym poradzić.

– Znam rosyjski – odpowiedział Kłowski po rosyjsku tak, że tym razem to Abberline go nie zrozumiał. Sytuacja zaczynała robić się komiczna, aż w końcu pojawił się młody policjant, około trzydziestki, wysoki, z nienagannie przyciętym wąsem. Detektywi zamienili szeptem kilka słów, po czym Abberline odezwał się ponownie do Adama:

– Oto detektyw Stuart Forest. Zna język rosyjski, który jak sądzę, pan również zna. Detektyw pomoże nam się porozumieć.

– Witam pana. – Forest wyciągnął rękę do Polaka, rozpoczynając rozmowę w języku rosyjskim i siadając po drugiej stronie biurka.

– Witam – odrzekł spokojnie Adam, ściskając wyciągniętą dłoń detektywa. Nie spodziewał się, że będzie tak uprzejmie traktowany przez policjantów.

Dwaj pozostali śledczy wyszli i w pokoju zostali z Polakiem jedynie Abberline oraz Forest.

– Detektyw Abberline prosił mnie, abym wytłumaczył panu, dlaczego pana tu przywieźliśmy. Otóż prowadzimy od kilku miesięcy śledztwo w sprawie serii tajemniczych zabójstw dokonywanych na terenie dzielnicy Whitechapel – rozpoczął młody policjant.

– Od kilku miesięcy? – przerwał robotnik. – Byłem przekonany, że morderstwa rozpoczęły się ledwie nieco ponad tydzień temu.

– Niestety nie. Było ich znacznie więcej, panie Kłowski. Pierwsze, które badamy, miało miejsce w kwietniu...

– Mnie jeszcze wtedy nie było w Londynie, mieszkałem w Polsce.

– Wiemy o tym. Natomiast dwa ostatnie morderstwa, których ofiarami padły Mary Nichols oraz Annie Chapman, miały miejsce niedawno. Badając te zbrodnie, doszliśmy do wniosku, że modus operandi, czyli sposób popełnienia tychże, różni się nieco od poprzednich. Mamy zatem powód sądzić, że dokonał ich kto inny. Ciała ofiar były znacznie bardziej okaleczone aniżeli w poprzednich przypadkach, sprawca rozcinał zamordowanym wnętrzności i niektóre z organów wewnętrznych zabierał ze sobą.

– Słyszałem o tym. Nadal jednak nie rozumiem, co panów zdaniem ja mam z tym wspólnego.

– Śpieszę z wyjaśnieniem. Otóż zmiana sposobu popełniania tychże morderstw miała miejsce niedługo po pana przyjeździe do Londynu. Dysponujemy zeznaniami świadków, którzy twierdzą zgodnie i niezależnie od siebie, że w dniach zabójstw widziały ofiary w towarzystwie cudzoziemców wyglądających na Słowian. Rysopis, który podał nam jeden ze świadków, pasuje idealnie do pana...

– Czy mam rozumieć, że panowie sądzą, że to ja popełniłem te ohydne zbrodnie? – Adam niemal się uśmiechnął, bowiem cała sprawa wydała mu się kiepskim żartem. Miał nadzieję, że Forest zaprzeczy, ale ku jego zdumieniu nic takiego nie nastąpiło.

– Proszę posłuchać dalej, panie Kłowski – kontynuował swój wywód młody detektyw. – Inny świadek zeznał, że bardzo dobrze umie się pan posługiwać nożem...

– Któż mógł panom przekazać taką informację? Czy którykolwiek ze świadków zna mnie osobiście?!

– Proszę pana, przesłuchaliśmy znaczną liczbę świadków, zapewniam, że niektórzy z nich znają pana.

Podczas gdy detektyw Forest wypowiadał te słowa, dotarło do Adama, kto mógł zeznawać przeciwko niemu. Tylko jedna osoba mogła to zrobić i był to nie kto inny jak Piotr Koniecpolski!

„Dlatego tak długo go trzymali wczoraj na posterunku i dlatego później mnie unikał! Nie chciał mnie chronić, jak poprzednio myślałem, przeciwnie, zrobił mnie w morderstwo!” – myślał gorączkowo robotnik z Łodzi.

Tymczasem Forest mówił dalej.

– Uczeni, z którymi rozmawialiśmy, twierdzą, że rany, które sprawca morderstw zadawał swoim ofiarom, mogły zostać poczynione jedynie przez osobę doskonale posługującą się nożem. Rozumie pan zatem, że zgadza się wszystko – termin pana przyjazdu do Londynu mniej więcej pokrywa się z datą pierwszego morderstwa, pana wygląd opisywany przez świadków, pana pochodzenie z kraju słowiańskiego, pana umiejętność posługiwania się nożem, a nawet ubiór: odzież wierzchnią ma pan czarną, tak jak według świadka ubrany był towarzysz Annie Chapman, z którym widziano ją godzinę przed śmiercią. Przyzna pan, że mamy dużo mocnych poszlak, aby pana podejrzewać.

Adam nie odpowiedział. To, co usłyszał od detektywa, w połączeniu z domysłami na temat zeznań Piotra Koniecpolskiego, sprawiło, że ze strachu i bezradności pociemniało mu w oczach i po raz kolejny zimny pot oblał jego ciało. Przez dłuższą chwilę Kłowski wpatrywał się nieprzytomnym wzrokiem w podłogę. Czuł, że dłonie również ma spocone. Detektyw Forest przekazał po angielsku Abberline'owi wszystko, o czym do tej pory rozmawiali. Dwaj policjanci naradzali się przez chwilę po cichu. Polak nie słuchał tego, co mówili. Pochłaniały go własne myśli. W najczarniejszych snach nie mógł się spodziewać tego, co tu usłyszał. Był podejrzany o co najmniej dwa brutalne morderstwa, z którymi przecież nie miał nic wspólnego! Nic! Któż mógł prostego robotnika oskarżać o dokonywanie takich zbrodni?! To niedorzeczne!

Wreszcie Forest przerwał milczenie.

– Panie Kłowski, czy przyznaje się pan do popełnienia morderstw na Mary Ann Nichols oraz Annie Chapman?

– To śmieszne! Musiałbym być szaleńcem, aby się przyznać do czegoś, czego nie uczyniłem! – Polak nie ukrywał swojego wzburzenia. Liczył, że jeśli jego reakcja będzie prawdziwa, detektywi uwierzą w jego słowa. Gestykulował przy tym silnie, aż policjanci się zaniepokoiili, że dojdzie do rękoczynów. Zachowali jednak spokój.

– Panie Kłowski, jeśli pan się przyzna, będziemy wnioskowali do sędziego o złagodzenie kary i być może uniknie pan stryczka. W przeciwnym razie kara śmierci będzie nieuchronna. – Forest za radą Abberline'a postanowił zastosować niezwykle drastyczne metody przekonywania.

– O czym pan mówi? Kara śmierci... – Adamowi załamał się głos. – Przecież nie macie panowie dowodów...

– Zdobędziemy je, to tylko kwestia czasu. Jak sądzę, znacznie krótszego aniżeli się panu wydaje. Lepiej zatem będzie dla pana, jeśli od razu pan się przyzna.

– Już panu mówiłem, że nie mogę się przyznać, bo tego nie zrobiłem! Nie uczyniłem niczego złego! Jestem w Londynie od dwóch miesięcy, podjąłem pracę, mam rodzinę, dwójkę dzieci, wiodę spokojne życie, nikomu nie wyrządzam krzywdy, jak panowie możecie mnie podejrzewać?!

Detektyw nie odpowiedział. Przez chwilę patrzyli z Abberline'em na siebie w milczeniu, nie bardzo wiedząc, jak dalej rozmawiać z tym Polakiem, który okazał się być nieugięty. To dodało Adamowi nieco otuchy. Powoli zaczął odzyskiwać zimną krew.

– Jeżeli panowie macie jakieś dowody przeciwko mnie, proszę o ich przedstawienie. W przeciwnym razie domagam się wypuszczenia!

– Do czasu wyjaśnienia sprawy pozostanie pan u nas – odpowiedział Forest.

– W takim razie nalegam na zawiadomienie mojej żony, że tu jestem. Ona jest sama w domu, z dziećmi, z pewnością bardzo się o mnie niepokoi. Proszę jej przekazać, że nic mi się nie stało.

– Rano zawiadomimy pana żonę.

– Dopiero rano?

– Zgodnie z procedurą możemy to uczynić za pomocą telegramu, ale dojdzie dopiero jutro. Dziś jest już za późno.

Detektywi, nie czekając na odpowiedź, wyszli, zostawiając osłupiałego Adama samego.

– Jak pan sądzi, detektywie Forest, czy ten Polak mówi prawdę? – zapytał Abberline.

– Jego zeznania wyglądają na szczerze. Lecz to pan prowadzi sprawę, detektywie, to pan musi ocenić. Mnie się jednak wydaje, że on mówi prawdę.

– Groźba kary śmierci go nie złamała. – Abberline drapał się w brodę, zamyślony. – Gdyby był winny, prawdopodobnie przyznałby się, by uniknąć stryczka.

– Z drugiej jednak strony, jeśli ma na tyle odporną psychikę, że jest zdolny do popełniania brutalnych zbrodni, potrafi także bez najmniejszego trudu zachować spokój

w sytuacji, w której się znalazł. Sam wie pan najlepiej, że dla bezwzględnych morderców nieokazywanie lęku w obliczu śmierci nie jest najmniejszym problemem.

– Ma pan słuszość. Dlatego musimy go jeszcze przetrzymać, do czasu, aż zdobędziemy nowe poszlaki lub dowody w sprawie.

– Proszę tak zrobić. Proszę mi wybaczyć, ale muszę wracać do swoich obowiązków. Ostatecznie ja nie zajmuję się tą sprawą, chociaż muszę się przyznać, że niezmiernie mnie ona interesuje. Tym bardziej jestem rad, że mogłem być pomocny.

– Dziękuję za pomoc, detektywie Forest.

– Do usług. Jeśli będę jeszcze potrzebny, proszę się nie krępować.

Młody policjant ukłonił się, obaj panowie uścisnęli sobie dłonie i rozeszli się, każdy w inną stronę.

Frederick Abberline zastanowił się chwilę, a następnie wrócił do pomieszczenia, w którym przebywał Adam.

– Panie Kłosowski – odezwał się, podając zdziwionemu Polakowi kartkę papieru oraz pióro, które wyjął z kieszeni marynarki – może pan napisać treść telegramu do żony. Nadamy go niezwłocznie, gdy tylko będzie to możliwe. Dojdzie jutro rano.

Adam udawał, że nie rozumiał policjanta, wziął jednak przybory do pisania i zanotował po polsku:

„Jestem na posterunku policji. Nie martw się, niedługo wrócę. Kocham was, Adam”.

Oddał Abberline’owi kartkę i spuścił wzrok, nie chcąc dłużej na niego patrzeć. Detektyw bez słowa wyszedł.

Sztuki pisania nauczył się Adam od wujka Franciszka, który pracował na kolei w Łodzi. Cała rodzina Kłosowskich skorzystała na tym, nie tylko dzięki zdobyciu umiejętności, które nie były wówczas powszechne wśród robotników oraz mieszkańców wsi, jak pisanie czy czytanie, ale także dzięki możliwości podróżowania koleją (nie każdy w ubogiej Polsce mógł sobie na to pozwolić). A potrzeba zaistniała, gdy Adam z żoną i synami zamierzali wyjechać do Londynu. Dojechali pociągiem z Łodzi aż do miejscowości nadmorskiej Calais na wybrzeżu Francji, skąd promem przez kanał La Manche przyплыnęli do Anglii.

Adam przypomniał sobie teraz dobrego wuja, któremu wiele zawdzięczał. Miał jednak poważne zmartwienia, więc te miłe wspomnienia szybko ustąpiły grozie chwili

bieżącej. Po kilku minutach do pokoju przesłuchań weszło dwóch policjantów, którzy odprowadzili robotnika do celi, w której przyjdzie mu spędzić noc. Gdy szli korytarzem, Kłowski spostrzegł spory zegar stojący przy portierni: dochodziła pierwsza w nocy.

„Pewnie Paulina jeszcze nie śpi” – pomyślał. „Na pewno niepokoi się o mnie i płacze”.

W celi jeden z policjantów zdjął mu kajdanki z rąk. Adam roztarł obolałe i spocone nadgarstki, rozejrzał się wokół. Został sam, więc mógł zachowywać się swobodnie, oczywiście o ile okoliczności na to pozwalały. Cella była nieduża i ciemna, ale prawdopodobnie mogło być gorzej, mógł bowiem zostać zamknięty z innymi więźniami. Postał chwilę, cały czas się rozglądając, następnie położył się na metalowej pryczy w najciemniejszym kącie celi.

– Ciekawe, czy uda mi się zasnąć – mruknął po cichu do siebie. Wątpił jednak w to szczerze. Po takich przejściach jak dzisiejsze trudno wyobrazić sobie sen. Tym bardziej że myślał przez cały czas o żonie i dzieciach. Chłopcy raczej śpią, ale biedna Paulina, co ona teraz przeżywa? Nie ma do kogo pójść po pomoc, nie zostawi zresztą Kubusia i Stasia samych, nie może więc nic zrobić.

„Cóż za łotr z tego Piotra!” – myślał Adam, a jego serce przepełnił gniew. „Dlaczego zrobił mnie w to morderstwo? Doskonale wie, musi wiedzieć, że ja niczego złego nie zrobiłem. Czy zdaje sobie sprawę z tego, na co mnie naraził, na co naraził moją rodzinę? O, niech ja go tylko dopadnę! Jak tylko mnie wypuszczą, to mu dam do wiwatu!”

Rozdział III

W tym samym czasie Paulina, zgodnie z przewidywaniami męża, odchodziła w domu od zmysłów. Nigdy do tej pory nie zdarzyło się, aby Adam nie wrócił z pracy na noc. Musiało się stać coś strasznego. A ponieważ wiedziała, jak niebezpiecznie jest wieczorami w dzielnicy Whitechapel, spodziewała się najgorszego. Obawiała się, że z samego rana otrzyma telegram informujący o śmierci Adama.

Zastanawiała się, co mogłaby zrobić. Wiedziała, gdzie mieści się posterunek policji w ich dzielnicy, Adam bowiem pokazał jej wszystkie istotne punkty w okolicy, gdy tylko przybyli do Londynu. Nie mogła jednak zostawić dzieci samych w domu. Przez moment zamierzała pójść do sąsiadów i poprosić o poinformowanie policji, jednak nie mówiła dobrze po angielsku. Musiała więc czekać do rana. Bezradna, siedziała na łóżku w sypialni, wsłuchując się w oddech śpiących chłopców. Przestała płakać, łzy nie napływały już do spuchniętych oczu. Starła się odrzucić od siebie najczarniejsze obrazy i myśleć optymistycznie, ale nie przychodziło to łatwo. I tak mijały długie godziny, spędzone samotnie w ciemnościach oraz w absolutnej ciszy.

Paulina nie pamiętała, kiedy zasnęła. Gdy się obudziła, było już widno. Od razu wstała i poszła obudzić chłopców.

– Stasiu, Kubusiu, wstawajcie prędko! – odezwała się po wejściu do ich sypialni.

Synkowie powoli zaczęli otwierać oczy. Paulina usiadła na ich łóżku i pogłaskała obu delikatnie. Starszy Jakub pierwszy się rozbudził.

– Co się stało, mammo? – odezwał się zaspany.

– Musicie się szykować, wychodzimy z domu! Śpieszcie się!

– Ale dlaczego, mammo? – dopytywał się młodszy Staś.

– Wyjaśnię wam wszystko w drodze. Proszę, szykujcie się!

Na wezwanie matki chłopcy żwawo wygramolili się spod pościeli i zaczęli się ubierać. Rzadko w taki sposób rozpoczynali dzień, ale tym bardziej podobało im się to, że coś ciekawego się dzieje.

– Mammo, a gdzie tatuś? – zapytał Kubuś, kiedy zorientował się, że ojca nie ma

w domu.

– Właśnie o tatusia chodzi. Musimy pójść po niego. – Pani Kłosowska starała się nie pokazać po sobie, jak bardzo się boi.

– Dokąd?

– Zobaczcie. Chodźmy! Szybko przygotowała dzieciom śniadanie, sama nie była w stanie nic przełknąć. Następnie wyszykowała siebie i chłopców do wyjścia. Zamierzała udać się do kolegi Adama, Piotra Koniecpolskiego. Wiedziała, gdzie on mieszka, i miała nadzieję, że będzie w stanie przekazać jej jakiegokolwiek informacje o mężu. Nie była tylko pewna, czy zdąży przed jego wyjściem do pracy. Ale i do fabryki przecież bez problemu mogła się udać. W progu spotkali się z listonoszem.

– Telegram dla pani Pauliny Kłosowskiej – powiedział po angielsku.

Paulina nie zrozumiała, ale nie było to istotne. Wiedziała, że przyniósł telegram. Bez słowa przejęła go z rąk listonosza i z pośpiechem otworzyła. Obawiała się najgorszej informacji. Wzięła głęboki oddech, po czym przeczytała:

„Jestem na posterunku policji. Nie martw się, niedługo wrócę. Kocham was, Adam”.

Poczuła, że kamień spadł jej z serca. Po policzku spłynęły jej dwie łzy radości. Jej mąż żyje! Ścisnęła kartkę mocno i przytuliła do piersi, jakby chciała w ten sposób poczuć kontakt fizyczny z Adamem. Dzieci natomiast przyglądały się tej scenie w milczeniu, z rosnącym zdziwieniem i lekkim niepokojem.

Dopiero po odejściu listonosza Jakub zapytał:

– Mamo, o co chodzi? Co tam jest napisane?

– Tatuś ma kłopoty. – Paulina uznała, że nie będzie synków oszukiwać. – Jest na posterunku policji. Musimy szybko pójść do niego.

– Ale co złego tatuś zrobił, że został aresztowany? – Starszy z braci orientował się już doskonale, w jakim celu istnieje policja.

– Nie wiem, synku. Musimy się dowiedzieć – odparła Paulina, łapiąc chłopców za ręce.

– Idziemy na policję? – U Kubusia wciąż wzrastało podekscytowanie całą sytuacją, nigdy jeszcze nie miał okazji być na posterunku policji.

– Tak, synku, chodźmy prędko. Żwawym marszem ruszyli przez ulice Londynu. Pani Kłosowska prowadziła dzieci za ręce i intensywnie myślała, jaki może być powód

aresztowania Adama. Czy ma to coś wspólnego z morderstwami, które miały ostatnio miejsce w dzielnicy? Jeśli tak, to jaki ma to związek z jej mężem? A jeśli nie, co innego mogło się przydarzyć? Czuła, że nie ma nawet ochoty się domyślać, jak brzmiały odpowiedzi na powyższe pytania. Gdy chłopcy zaczęli dokazywać, dołączyła do zabawy. We troje podskakiwali wesoło, co pozwoliło Paulinie na moment zapomnieć o zmartwieniu. Przechodnie uśmiechali się na ich widok.

Treść telegramu sprawiła, że zmienili cel podróży i zmierzali teraz nie do Konicpolskiego, a w stronę posterunku policji w dzielnicy Whitechapel. Spory kawałek szli Whitechapel High Street, jak zwykle niemiłosiernie zatłoczoną pomimo bardzo wczesnej pory, aż dotarli do największego szpitala we wschodnim Londynie, London Hospital, który był dla Pauliny punktem orientacyjnym. Na jego wysokości skręcili w lewo w niewielką Court Street, przy której mieścił się posterunek policji.

W tym czasie wyszło słońce i zapowiadał się ładny, ciepły dzień. Paulina odczytała to jako dobry prognostyk, przepowiadający pozytywne zakończenie całej historii. Jako prosta kobieta, wychowana na ubogiej polskiej wsi, wierzyła w znaki zsyłane ludziom przez naturę. Liczyła zatem, że odnajdzie Adama w tym miejscu, a także dogada się z policjantami mimo niedostatecznej znajomości języka angielskiego.

Weszli do środka. Musieli jednak czekać w długiej kolejce, kilkadziesiąt osób ściśniętych w wąskim korytarzu pragnęło w różnych sprawach rozmawiać z policją. Dyżurnych, którzy przyjmowali zgłoszenia, było dwóch, więc wszystko trwało bardzo długo. Paulina znalazła chłopcom miejsce do siedzenia, sama stanęła obok nich i tak czekali.

Ich kolej przyszła dopiero po dwóch godzinach. Pani Kłosowska podeszła do dyżurnego i pokazała mu telegram od Adama. Miała nadzieję, że w ten sposób bez słów będzie mogła porozumieć się z policjantem. On tymczasem obejrzał telegram dokładnie, po czym rzekł:

– Telegram ten nie został nadany z naszego posterunku, a z posterunku na Wood Street w centrum Londynu.

– Nie rozumiem pana – odpowiedziała po rosyjsku Paulina, żywiąc nadzieję, że być może ten język dyżurny choć częściowo zna. Bo w jego znajomość języka polskiego nie wierzyła.

Policjant jednak jej także nie zrozumiał. Zastanowił się chwilę, po czym odwrócił się do szuflady za swoimi plecami i wyciągnął z niej plan Londynu. Rozłożył go na ladzie, za którą siedział, i pokazał Paulinie palcem, gdzie mieści się posterunek, na który powinna się udać.

– W-o-o-d S-t-r-e-e-t – przeliterował.

Pani Kłosowska zrozumiała, o co chodzi. Podziękowała uśmiechem, po czym razem z chłopcami wyszli na zewnątrz. Wiedziała doskonale, co musi teraz zrobić.

– Jednak nie ma tutaj tatusia – oznajmiła Kubusiowi i Stasiowi.

– To gdzie teraz idziemy? – zapytał starszy z braci.

– Na inny posterunek policji. Zrobimy sobie wycieczkę po mieście.

Wrócili do Whitechapel High Street i skierowali się w stronę przystanku dla tramwajów. Rzadko mieli okazję poruszać się tym środkiem lokomocji, więc dla dzieci była to nie lada atrakcja. Gdy wsiedli do konnego tramwaju, Paulina znowu przypomniała sobie o przykrej sprawie, przez którą pojawiła się konieczność podjęcia dzisiejszej wyprawy. „Co się teraz dzieje z Adamem? Z pewnością jest przerażony całą sytuacją, ale pewnie nie myśli o sobie, tylko o nas” – rozmyślała. A na głos powiedziała, jakby bezwiednie:

– Nie mogę zostawić go samego w potrzebie! Dotrzemy do niego i spotkamy się z nim!

* * *

Piotr Koniecpolski siedział na ławce w parku Kensington Gardens obok zegara słonecznego, na który co chwilę nerwowo spoglądał. Dzień był pogodny, więc godzinę dało się wyraźnie odczytać: dochodziło południe. Dokoła na ścieżce kręciło się kilkanaście gołębi, jakby w nadziei, że usiadł tu, aby je karmić. Gdy ktoś przechodził ścieżką, ptaki uciekały w pobliże krzewów, po czym chwilę później wracały. Piotr przyglądał się im i nerwowo bębnił palcami po ławce. W końcu wstał. W oddali dostrzegł bowiem mężczyznę, z którym się umówił.

– Witaj Piotrze – odezwał się Phil Rodgers, dziennikarz gazety „The Daily Flash”, podając rękę Polakowi, gdy już podszedł do ławki.

– Witaj. Wczoraj wieczorem aresztowano Kłosowskiego – powiedział Piotr, zanim

jeszcze zdążyli usiąść.

– Skąd to wiesz?

– W całej fabryce się o tym mówi, byłem tam dziś rano, choć mam jeszcze jeden dzień wolny. Detektyw Abberline przesłał do naszego brygadzisty telegram z informacją, że Scotland Yard potrzebuje dziś jeszcze korzystać z moich usług.

– Dlaczego zatem nie jesteś na posterunku?

– Umówiłem się z Abberline'em, że takie pismo prześle, ja natomiast spotkam się z tobą, aby przekazać ci najnowsze wieści.

– Zatem słucham.

– Kłosowski aresztowany, to moim zdaniem bardzo przybliży nas do zakończenia sprawy.

– Skąd masz pewność, że to on jest mordercą?

– W nadzwyczajny sposób interesował się sprawą. Moim zdaniem za bardzo jak na zwykłą ciekawość. Stało za tym coś więcej: strach, że zostanie zdemaskowany. Dlatego wypytywał mnie codziennie, czy policja ma podejrzanych.

– To dość mało...

– Świadkowie widzieli go z Annie Chapman w noc jej śmierci.

– Skąd pewność, że to był on? – Rodgers wykazywał dziennikarską skrupulatność.

– Rysopis podany przez świadka pasuje doskonale do niego. Poza tym była też próba, której go poddałem. Opowiadałem ci o tym.

– Pamiętam. Naprawdę tak się wówczas przeraził?

– Naprawdę. Gdybyś tylko to widział, zgodziłbyś się ze mną, że jest tak, jak mówię.

Dziennikarz nie odpowiedział. Wpatrując się w gołębie, zastanawiał się, czy będzie mógł napisać w najnowszym wydaniu gazety to, co przekazał mu Konicpolski. Stwierdził jednak, że potrzebuje bardziej przekonujących dowodów.

Tymczasem Piotr klepnął go w ramię, jakby chcąc zwrócić jego uwagę, i kontynuował wywód.

– Jak tylko usłyszał, że w pobliżu miejsca morderstwa Mary Nichols był policjant, przeraził się nie na żarty.

– Dobrze, ale jaki mógł mieć motyw, aby mordować? – rzucił kolejne pytanie Rodgers.

– Myślę, że albo jakiś uraz, dla przykładu jakieś niezwykle przykre przeżycie z dzieciństwa bądź młodości, albo też zwykła mania erotyczna. Tak czy inaczej – zaburzenia psychiczne. W takich przypadkach najczęściej zdarzają się wymienione przypadłości.

– Od ośmiu lat współpracujesz ze Scotland Yardem, wcześniej przez kilkanaście lat pracowałeś dla carskiego III Oddziału u was w Polsce i w Rosji... – wyliczył dziennikarz.

– Zgadza się. – Piotr był wyraźnie dumny ze swojej przeszłości i aby dodać sobie powagi w chwili, w której został doceniony, wyprostował się i zadarł głowę do góry.

– Zapewne masz zatem znaczne doświadczenie w podobnych przypadkach.

– Właśnie z tego powodu sądzę, że prawidłowo wskazałem tutejszej policji podejrzanego.

Na chwilę zamilkli, ponieważ dwóch starszych mężczyzn spacerujących ścieżką, cieszących się widocznie z ładnej słonecznej pogody, zatrzymało się bardzo blisko ich ławki. Nieznajomi rozmawiali o czymś z przejęciem, jeden z nich wskazywał towarzysowi pobliskie drzewa, mocno przy tym gestykułując. Piotr i Phil czekali, aż odejdą. Po upływie może minuty starsi panowie poszli dalej. Polak patrzył za nimi jeszcze przez chwilę i widząc, że zniknęli za pobliskim zakrętem, kontynuował rozmowę.

– Kłosowski jest z całą pewnością winny. Wszystkie swoje argumenty przekazałem Abberline'owi i on twierdzi, że mam słuszość. Zachowanie zdradza Adama.

– Jeśli dowiem się, że postawiono mu zarzuty i stanie przed sądem, z całą pewnością niezwłocznie o tym napiszę. Teraz jednak nie mogę.

Piotr nachylił się w stronę rozmówcy i ściszym głosem odpowiedział:

– Rozumiem. Musisz dbać o dobre imię swoje i czasopisma. Myślę, że zarzuty dla Kłosowskiego to kwestia najwyżej kilku dni.

– Tyle mogę poczekać.

– Ja również. Abberline ani nikt inny ze Scotland Yardu nie będzie wywierał na was presji. Zadbam o to.

– Rad jestem z naszej współpracy – rzekł szczerze Phil. – Wiele ci zawdzięczam.

– Ja również jestem rad. Dużo na niej skorzystałem i mam nadzieję dalej korzystać.

Obaj zadowoleni z porozumienia i perspektywy dalszej współpracy, rozsiedli się wygodnie na ławce. Nagle zerwał się gwałtowny, porywisty wiatr. Phil Rodgers okrył się płaszczem, który do tej pory trzymał w ręku, i poprawił kapelusz. Jego starannie ułożone włosy ani drgnęły na wietrze, na co Piotr popatrzył z lekką zazdrością, ponieważ jego fruwały we wszystkie strony. Przytrzymując fryzurę ręką, schował część włosów pod kapelusz. Pomogło. Stwierdził jednak, że choć musi wyglądać jak prosty robotnik, takiego bowiem udaje, wykonując zlecenia dla Scotland Yardu, przytnie nieco ten dokuczliwy bujny zarost, który wiecznie we wszystkim przeszkadza. A przecież przystojny z niego mężczyzna! Przy wzroście ponad metr osiemdziesiąt, słusznej budowie ciała oraz łagodnych słowiańskich rysach twarzy utrzymywanie nadmiernego zarostu po prostu nie miało sensu. Do takiego doszedł w tamtym momencie wniosku.

– Wiesz, Piotrze – odezwał się po chwili ciszy Phil. – Mam podstawy sądzić, że jeśli nadal będę skrupulatnie i przenikliwie zbierał informacje na temat morderstw z Whitechapel, otrzymam prawo do opisywania spraw kryminalnych na wyłączność w naszej gazecie. Odbylem niezwykle ciekawą rozmowę z szefem na ten temat.

– Bardzo mnie to cieszy, szczerze wieszuję.

– Możesz być też pewien, że nie zapomnę, iż w znacznej mierze tobie będę zawdzięczał tę zmianę.

– Twoja gazeta często pisuje na tematy dotyczące spraw kryminalnych. Będziesz miał więc dużo nowych obowiązków.

– Tak, ale również znaczne możliwości.

– Masz na myśli rozszerzenie naszej współpracy?

– Nam obu wyszłoby to na dobre.

Piotr Koniecpolski nie mógł się z tym nie zgodzić. Uśmiechnął się szeroko.

– Masz słusność. Dlatego również jestem za tym i będę robił wszystko, co mogę, aby dopomóc ci w zmianie, o której mówisz.

– Liczę na to – odpowiedział z przekonaniem Rodgers.

Piotr doskonale znał ten ton jego głosu. W ten sposób wyrażał szczere zadowolenie. Polak miał dzięki temu pewność, że jego rozmówca faktycznie zamierza kontynuować ich współpracę, która przynosiła znaczące profity nie tylko im, lecz także instytucjom, dla których pracowali. Koniecpolski czuł, że ma Rodgersa w garści i że dobrze wie,

w jaki sposób to wykorzystać.

– Wobec tego rozumiesz, że przede wszystkim musimy zacząć od zakończenia i ostatecznego wyjaśnienia sprawy morderstw z Whitechapel – przypomniał Polak dziennikarzowi. – Taki niewątpliwy sukces pomoże zarówno tobie, poprawiając twoją pozycję w redakcji gazety, jak i mnie. Scotland Yard potrzebuje spektakularnego wydarzenia, któremu można by nadać rozgłos. Ta sprawa jest idealną ku temu sposobnością, której nie można zaprzepaścić.

– Jestem tego świadomy. – Rodgers podzielał entuzjazm rozmówcy, przytakując i upewniając go, że się rozumieją.

– Doskonale. W takim razie w ciągu kilku dni dostarczę ci dowodów na winę Kłosowskiego – odpowiedział Konięcpolski.

– Będę na to czekał. Bywaj.

– Bywaj, przyjacielu.

Uścisnęli sobie dłonie, po czym dziennikarz udał się z powrotem do redakcji „The Daily Flash”. Agent udający robotnika natomiast został w parku.

„Bardzo dobrze wszystko się układa” – pomyślał. – „Dzięki mojemu przebiegłemu planowi nikt nigdy nie pozna prawdy o morderstwach z Whitechapel. Ten głupiec dziennikarz także nie. Natomiast dzięki jego naiwności będę mógł wprowadzić swoje zamierzenia w życie”.

Zadowolony z siebie, postanowił udać się na lunch do pobliskiej knajpki. W końcu bardzo smakowało mu angielskie jedzenie.

* * *

Paulina Kłosowska wraz z dziećmi dotarła na posterunek policji na Wood Street, gdzie miała nadzieję spotkać Adama. I ponownie wszyscy troje musieli czekać w długiej kolejce do dyżurnego. Dostali się do niego dopiero wtedy, gdy ładny drewniany zegar stojący w korytarzu zaczął odmierzać godzinę piętnastą. Oczekiwanie utrudniało narzekanie chłopców, którzy byli już głodni i zmęczeni całodzienną wyprawą. Poradziła jednak sobie z tym problemem, obiecując Stasiowi i Kubusiowi obfitą kolację niezwłocznie po powrocie do domu. Tak samo jak to uczyniła rano, wykorzystwała telegram od męża do przekazania dyżurnemu, w jakiej sprawie przychodzi. Policjant po

dokładnym obejrzeniu listu z każdej strony wstał od swojego biurka i zniknął za pobliskimi drzwiami. Nie było go kilka minut. Po powrocie odezwał się do Pauliny po angielsku:

– Niestety aresztant został przewieziony do siedziby Departamentu Dochodzeń Kryminalnych londyńskiej policji na Bow Street. Nie znajdzie go pani tutaj.

– Nie znam angielskiego – odpowiedziała po rosyjsku pani Kłosowska.

Policjant wzruszył ramionami. Nie potrafił pomóc kobiecie, sam nie znał języka, w którym odezwała się do niego. Wtedy do dyskusji wtrącił się mężczyzna z grupy oczekujących na posterunku. Był średniego wzrostu, z bujnym zarostem oraz sumiastymi wąsami, wyglądem nie odbiegając od przeciętnego angielskiego dżentelmena. Jego elegancka marynarka oraz zapinana na guziki kamizelka lśniły w dziennym świetle tak mocno, że aż dziw brał, że ten wytwornie odziany człowiek potrzebuje pomocy policji.

– Pan policjant powiedział, że mężczyzna, którego pani szuka, został przewieziony na Bow Street, nie ma go tutaj – zwrócił się do Polki w języku rosyjskim.

– Dlaczego go przewieziono? – dopytywała się zrozpaczona Paulina.

– Tego niestety nie wiem, ale Bow Street jest niedaleko stąd, może pani się tam udać niezwłocznie. Znajduje się tam siedziba Departamentu Dochodzeń Kryminalnych.

Gdy Paulina usłyszała, że Adam znajduje się w rękach policji kryminalnej, nie miała już najmniejszej wątpliwości, że jego aresztowanie ma związek z morderstwami z Whitechapel. Ta pewność jednak nie poprawiła jej nastroju.

– Dziękuję panu bardzo – uśmiechnęła się delikatnie do nieznanego mężczyzny.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekł uprzejmie dżentelmen, odwzajemniając uśmiech.

– Niestety, tam nie wolno nikogo odwiedzać. Proszę tam nie jechać – powiedział dyżurny, jakby czując, że jego obowiązkiem jest przekazać kobiecie wszystkie informacje. Mężczyzna, który tłumaczył Paulinie słowa policjanta, powtórzył jej także ostatnie zdanie.

– Dlaczego go przewieziono? I dlaczego nie mogę odwiedzić męża?! – Paulina nie ukrywała rozczarowania.

– Takie są procedury postępowania policji – odpowiedział tłumacz. – Pan policjant

radzi pani na razie udać się do domu. Z pewnością niebawem otrzyma pani następny telegram z informacjami od męża.

– Proszę go zapytać, jak mam się kontaktować z mężem – nie ustępowała Paulina.

– Na razie pani nie może. Proszę wracać do domu – brzmiała odpowiedź.

Pani Kłosowska spuściła głowę i niepokieszona odeszła od lady dyżurnego, widząc, że nic nie wskóra. Podziękowała raz jeszcze nieznanemu mężczyźnie za pomoc, po czym zwróciła się do chłopców, którzy przyglądali się całej scenie z zaciekawieniem.

– Chłopcy, wracamy do domu. Niestety, nie znajdziemy tu tatusia. Dzisiaj nie możemy do niego pojechać.

– Dlaczego, mamó? – zapytał Kubuś.

– Takie mają tutaj przepisy. Chodźcie, wrócimy do domu i zjemy kolację. Wszyscy troje, smutni i zmęczeni, ruszyli w drogę powrotną. Paulina zdecydowała się zamówić dorożkę, nie miała bowiem ochoty po raz kolejny narażać siebie i chłopców na niewygodę podróży zatłoczonym tramwajem. Jechali w milczeniu. Pod koniec drogi pięcioletni Staś zaczął przysypiać, kładąc matce głowę na kolanach. Trudy całego dnia bardzo go wyczerpały. Matka, głaszcząc synka delikatnie, rozmyślała nad wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło.

„Muszę coś zrobić. Muszę coś zmienić. Tak nie może być. Nie mogę dopuścić, aby mojego męża spotykały podobne przykrości. Za bardzo go kocham i za bardzo go potrzebujemy, ja i chłopcy”.

Na razie jednak zmuszona była czekać. Skoro bowiem nie mogła się zobaczyć z Adamem, nie otrzymała też żadnej informacji na temat jego pobytu w areszcie, cóż mogła zrobić? Wiedziała, że będzie czekać tyle, ile trzeba. Kiedy dotarli do domu na Duncan Street, kobieta pośpiesznie przyrzadziła chłopcom obiecaną kolację, za którą otrzymała podziękowanie: soczyste buziaki w policzek. Następnie Staś i Kubuś pomimo wczesnej jeszcze godziny położyli się spać. Tak intensywne dni jak dzisiejszy zdarzały im się rzadko. Smutni z powodu nieobecności taty w domu, ale także niezwykle zmęczeni, szybko zasnęli. Paulina tymczasem siedziała w kuchni i patrzyła zamyślona przez okno. Niestety kolejną noc przyjdzie jej spędzić samotnie, bez męża. Rzecz jasna ta perspektywa powodowała jej głęboki żal, lecz postanowiła, że weźmie się w garść. Dla siebie i chłopców. Ostatecznie przecież uważała się za zaradną kobietę, radzącą

sobie z przeciwnościami losu. O wiele zaradniejszą, niż się wszystkim wydaje!

Rozdział IV

Adam Kłosowski przebywał w londyńskim areszcie już od trzech tygodni. Męczono go codziennymi przesłuchaniami, podczas których odpowiadał wielokrotnie na te same pytania i choć rozmawiano z nim zawsze uprzejmie i kulturalnie, miał już serdecznie dość całej tej sytuacji. Nie pozwalano mu także na wysyłanie kolejnych telegramów do żony. Najbardziej go bolało to, że uniemożliwiono Paulinie odwiedziny u niego. Takie procedury tutejszej policji zdecydowanie nie przypadły Adamowi do gustu. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że są one uzasadnione względami bezpieczeństwa oraz służą dobru śledztwa, co do znużenia tłumaczyli mu przesłuchujący. Robotnik z Łodzi przekonywał ich z kolei, że w morderstwo zrobił go Piotr Koniecpolski, w co jednak nie uwierzył ani jeden policjant. Od momentu aresztowania Abberline już nie przesłuchiwał Adama. Dziwiło to Polaka, ale po kilku dniach doszedł do wniosku, że widocznie sprawą zajmuje się wielu detektywów i funkcjonariuszy Scotland Yardu, z których każdy będzie chciał go przesłuchać. Było mu zresztą wszystko jedno, z kim rozmawia, choć czuł, że Abberline jest rozsądny i można by się z nim dogadać. Warunki bytowe na posterunku na Bow Street nie odbiegały standardem od tych na Wood Street, gdzie Kłosowski spędził pierwszą noc. Z jednym tylko wyjątkiem: Adam nie przebywał już w celi sam. Towarzyszyło mu dwóch współwięźniów, Anglików, również oskarżanych o morderstwa, do czego i oni się nie przyznawali. Robotnik nie wiedział, czy są winni, nie dało się tego jednoznacznie stwierdzić podczas rozmów z nimi (zaprzeczali oskarżeniom, ale czy można było im wierzyć na słowo?), czuł jednak, że niespecjalnie go to interesuje. Miał własne problemy na głowie. Z jego pobytu w areszcie wyniknęła także jedna niespodziewana korzyść, nierekompensująca wprawdzie w najmniejszym stopniu wszelkich doznanych krzywd i niewygód, ale stanowiąca z całą pewnością jakąś pociechę. Mianowicie podczas trzytygodniowych rozmów ze współwięźniami Adam nauczył się biegle mówić po angielsku! Poznał wiele nowych słów, zasłyszał setki wyrażenń oraz sposób ich zastosowania, twierdził w związku z tym sam przed sobą, że

ma prawo być z siebie dumny. Zapewne niezwłocznie po powrocie do domu pochwali się Paulinie tym niewątpliwym dokonaniem. Ilekroć jednak zaczynał myśleć o żonie i chłopcach, niewypowiedziany żal przepęśniał jego serce. Wiele siwych włosów przybyło mu z powodu nieustannego zamartwiania się o losy rodziny. Często chciało mu się płakać. W obecności innych powstrzymywał się i udawał, że się trzyma, natomiast nocami, gdy był pewien, że nikt go nie słyszy, płakał jak małe dziecko. W niedzielę trzydziestego września nadeszła wreszcie długo oczekiwana dobra nowina. Z samego rana, gdy ledwo zrobiło się widno, otworzył się wizjer w wielkich masywnych metalowych drzwiach celi i dał się słyszeć głos strażnika:

– Kłosowski, wychodzisz!

Adam naraz zerwał się na równe nogi i niezwykle podekscytowany doskoczył do drzwi, krzycząc:

– Jak to wychodzę?! Czy to prawda?

– Prawda! – odpowiedział donośnym głosem strażnik. Drzwi otworzyły się ze zgrzytem. Stało za nimi czterech funkcjonariuszy policji. Wśród nich Frederick Abberline, który też pierwszy się odezwał.

– Panie Kłosowski, doszliśmy do wniosku, że nie ma potrzeby, aby pan dłużej u nas przebywał. Śledztwo cały czas trwa. Jeśli będziemy potrzebowali skorzystać ponownie z pana usług, zgłosimy się do pana.

– Dziękuję! Bardzo dziękuję! Śpieszę się do domu. – Zapał Polaka do opuszczenia aresztu zdawał się rosnać z każdą chwilą.

– Proszę pamiętać, że musi pan pozostawać przez cały czas do naszej dyspozycji. Nie wolno panu opuszczać miasta, najlepiej niech pan cały czas przebywa w domu. – Abberline tłumaczył Adamowi warunki zwolnienia, gdy szli korytarzem do wyjścia. Wypuszczany na wolność aresztant przytakiwał, dając do zrozumienia, że wszystko pojmuje. Żegnały go okrzyki zazdrosnych byłych współwięźniów.

– Poszczyściło ci się!

– Pamiętaj o nas na wolności!

– Bacz, byś do nas nie wrócił!

Także pozostali aresztanci, zamknięci w innych celach, wykrzykiwali za Adamem rozmaite, mniej lub bardziej przykre i przepęnione goryczą stwierdzenia. Niektórzy

rzucali wulgarne obelgi. Kłosowski nie zwracał na to uwagi, mając jednak w sercu nadzieję, że faktycznie nigdy więcej nie trafi do takiego miejsca. W końcu nie pasował tu kompletnie! Nie uczynił niczego złego! Areszty są przecież dla przestępców, nie dla porządnych ludzi. Załatwienie formalności u dyżurnego zajęło kilkanaście minut, po czym Adam opuścił budynek posterunku policji i znalazł się na ulicy. Z radości chciało mu się krzyżeć. Marzył, aby jak najszybciej wrócić do domu, do ukochanej Pauliny i chłopców. Niestety pojawił się pewien problem, nie miał bowiem przy sobie żadnych pieniędzy. Nie było go stać na dorożkę lub chociażby tramwaj konny. Nie widząc innego wyjścia, ruszył do domu na piechotę. Dodatkowo drogę utrudniał padający deszcz. Nic jednak nie powstrzymało szalejącego ze szczęścia robotnika, który nie mógł wprost doczekać się spotkania z rodziną.

Szedł na wschód wzdłuż Tamizy, która stanowiła swoisty gwarant, że zmierza w dobrym kierunku. W oddali po swojej prawej stronie mógł zaobserwować swoją ulubioną londyńską budowlę: budynek Parlamentu z wieżą zegarową. Odwracał się często, by popatrzeć na ten niewątpliwy cud architektury, aż przysłoniły mu go całkowicie budynki znajdujące się bliżej. Mniej więcej po godzinie marszu znalazł się w okolicy, którą rozpoznawał. To dodatkowo dodało mu animuszu i przyspieszył jeszcze kroku. Miał nadzieję lada moment dotrzeć do dzielnicy Whitechapel. Bał się trochę, że może się rozchorować, ponieważ przemoczony do suchej nitki zaczął odczuwać ból głowy. Ale to również nie miało najmniejszego znaczenia. Wracał przecież do domu, do żony i dzieci, po trzytygodniowej nieobecności. Myślał nieustannie o tym, jak zareaguje Paulina, gdy go zobaczy w drzwiach ich mieszkania. Domyślał się, że popłacze się ze szczęścia, tak jak przez ostatnie trzy tygodnie płakała prawdopodobnie z tęsknoty i niepokoju. Martwił się też jednak kwestiami finansowymi. Ich skromne oszczędności, uzyskane jeszcze w Polsce z pomocą nieocenionego wuja Franciszka, prawdopodobnie już się kończyły. Nie wiedział natomiast, czy nadal jest zatrudniony w fabryce sztucców. Nie zdziwiłby się w najmniejszym stopniu, gdyby okazało się, że został zwolniony. Mimo wszystko musiał dziś jeszcze tam się udać i wyjaśnić swoją nieobecność, być może da się jeszcze coś zrobić, może brygadzysta Milton wykaże się zrozumieniem dla jego nietypowej sytuacji i pozwoli mu powrócić na dotychczasowe stanowisko pracy. Miał także drugi, osobisty powód ku temu, by

pójść do fabryki. Chciał policzyć się z tym, przez którego spotkało go to wszystko; z tym, który zeznał przeciwko niemu na policji wiele nieprawdy; z tym, przez którego siedział w areszcie, jego rodzina zaś została narażona na strach i kłopoty finansowe. Oczywiście chciał się policzyć z Piotrem Koniecpolskim. Zapytać, dlaczego w taki sposób postąpił. Miał nadzieję, że jego były kolega poda mu ważne powody, które choć częściowo go usprawiedliwią, w przeciwnym razie nie ręczy za siebie! Pochłonięty tymi myślami nie spostrzegł się nawet, jak dotarł na Aldgate High Street, przechodzącą następnie w Whitechapel High Street, jedną z głównych alei dzielnicy, w której mieszkał. Stąd było już bardzo blisko do domu. Wszystko tutaj znał. Każdy budynek, każde drzewo mógłby wskazać z zamkniętymi oczami. Z radości zdawało mu się, że szybuje w przestworzach, czuł, jakby wracał do domu po wielu latach, nie zaś po trzech tygodniach. Deszcz przestał padać, zza chmur nieśmiało wyglądało słońce, co przesądny robotnik potraktował jako zapowiedź nadejścia lepszych dni dla niego i rodziny. Symbolika była oczywista: w momencie jego aresztowania niebo płakało rzęsście, teraz zaś docierając do domu, mógł cieszyć się ładną pogodą. Kiedy podszedł pod sam dom, niespodziewanie Paulina i chłopcy wybiegli mu na spotkanie. Widocznie musieli wyglądać akurat przez okno. Wszyscy czworo padli sobie w ramiona. Dzieci krzyczały:

– Tata, tata! Żona natomiast nie mówiła nic, szczęśliwa przytuliła się i tak złączeni stali przez dłuższą chwilę na chodniku przed domem. Przechodnie obserwowali tę scenę ze zdziwieniem, ale dla rodziny Kłosowskich nie miało to znaczenia.

– Wypuścili cię? – zapytała Paulina, jakby nie dowierzając jeszcze, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Tak. Na razie nie mają przeciwko mnie żadnych dowodów, więc nie mogli mnie już dłużej trzymać.

– Jestem taka szczęśliwa! Ale dlaczego w ogóle cię aresztowali? Podejrzewają cię o coś? – dopytywała się pani Kłosowska, ściskając mocno dłoń męża.

– Niestety tak. Ale nie mówmy w tej chwili o tym. Najważniejsze, że jestem teraz z wami.

Powoli zmierzali w stronę domu, przez cały czas czule do siebie przytuleni. Staś i Kubuś biegali wesoło dokoła nich, śmiejąc się i dokazując. Adam stwierdził, że bardzo

stęsknił się za takim widokiem. Poprosił najpierw o gorącą herbatę i suchą odzież, bo cały był przemoczony. Następnie usiadł na krześle w kuchni, wziął synków na kolana i zaczął z nimi rozmowę.

– Jak sobie radziście, gdy mnie nie było w domu?

– Dobrze, tato – odpowiedział rezolutnie Kubuś.

– Opiekowaliście się mamą?

– Tak. Przez caały czas. – Staś zatoczył rękami w powietrzu duże koło, dając do zrozumienia, że faktycznie ich troska o matkę nie miała końca.

– A mama dużo płakała? – drążył temat Adam.

– Dużo – wtrąciła się do dyskusji Paulina, wchodząc do kuchni z czystą odzieżą dla męża.

– Ale teraz, na szczęście, jestem już z wami i więcej już was nie zostawię – zadeklarował ojciec rodziny.

– Opowiedz zatem po kolei wszystko, co się działo z tobą przez te trzy tygodnie; jak cię aresztowali, o co zostałeś oskarżony. – Pani Kłosowska rozpoczęła najtrudniejszą część rozmowy, siadając na krześle obok Adama.

Ten przez kilka godzin opowiadał rodzinie o wszystkim, co go spotkało. Podzielił się też z żoną podejrzeniami, graniczącymi z pewnością, dotyczącymi roli Piotra Koniecpolskiego w całej sprawie. Paulina zmarszczyła brwi i zapytała, nieco zaskoczona:

– Jesteś przekonany, że to on na ciebie doniósł? Jaki miałby mieć powód?

– Tego nie wiem. Ale powiedz sama: któż inny mógłby przekazać policji, że mam wprawę w posługiwaniu się nożami? Albo skąd tak dokładnie wiedzieli, kiedy przybyłem do Londynu? Tylko ktoś, kto mnie dobrze zna, mógł opowiedzieć im o mnie takie rzeczy. A mówiłem ci przecie przed aresztowaniem, że Piotr zeznawał długo na policji. Prawie całe dwa dni go trzymali. A więc mógł to być tylko on.

– Masz słuszność, ale proszę cię, najpierw z nim porozmawiaj. Być może da się to wszystko jakoś inaczej wytłumaczyć. Pamiętaj, że to twój dobry kolega.

– Z pewnością z nim porozmawiam. Ale będzie musiał mieć naprawdę dobre wytłumaczenie, abym mu darował. Z takim mocnym postanowieniem wyszedł Adam po południu do fabryki. Zjadł wcześniej z całą rodziną obiad, aby możliwie najdłużej

nacieszyć się widokiem swojej ukochanej żony oraz synków. Wiedział jednak, że sprawy zatrudnienia nie może odkładać na kolejne dni. Musiał załatwić to jeszcze dziś. Targały nim rozmaite obawy. Jak brygadzysta zareaguje na jego niespodziewane pojawienie się? Czy kwestia jego zwolnienia została już ostatecznie załatwiona, czy może uda się to jeszcze odkręcić? Zdawał sobie sprawę, że jego fachowość w procesie wyrobu noży jest dla fabryki bardzo cenna, więc może tym łatwiej da się przekonać kierownictwo, że całe to zamieszanie spowodowane aresztowaniem nie jest jego winą i dzięki temu będzie mógł wrócić do pracy. Bał się też tego, że na temat jego aresztowania rozeszły się plotki i część robotników weźmie go zwyczajnie za mordercę. Może nawet zechcą się mścić? Zmęczony ostatnimi wydarzeniami i porannym spacerem, szedł do fabryki nieco dłużej niż zwykle. Widząc z daleka metalową bramę oraz grube osmolone mury z czerwonej cegły, poczuł, że zaczyna go ogarniać coraz większy strach. Nie było jednak odwrotu. Po wejściu do fabryki skierował się od razu w stronę gabinetu brygadzysty, gdzie miał nadzieję znaleźć Milтона. Powitały go ciekawskie, a czasem złowrogie spojrzenia pracujących robotników. Polak postanowił sobie jednak, że nie będzie zwracał na to uwagi. Niewzruszony szedł dalej. Wpadł na Milтона w drzwiach jego gabinetu, brygadzysta bowiem akurat wychodził na halę produkcyjną. Ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę. Anglik rzekł cicho:

– Jesteś...

– Tak, jestem, panie brygadzisto. Chcę porozmawiać na temat mojej dalszej pracy w fabryce.

– Myślę, że jest dla ciebie jasne, że już tu nie pracujesz. Nasza fabryka nie zatrudnia morderców!

– Nie jestem żadnym mordercą! – krzyknął Adam, patrząc rozmówcy głęboko w oczy. – Wrobiono mnie w te morderstwa! To przez Piotra Koniecpolskiego jestem podejrzany! Jestem niewinny! – Polak wyrzucił z siebie cały swój żal.

– Opanuj się, Kłosowski, bo wezwę policję! – Milton nie przestraszył się potężnej postury i gniewnych okrzyków robotnika.

Narobili takiego hałasu, że pracownicy fabryki, którzy na chwilę wstrzymali pracę, zeszli się, aby zobaczyć, co się dzieje i w razie potrzeby interweniować. Gdy Adam spostrzegł ich stojących w pobliżu, poczuł, że jest sam przeciwko wszystkim. Bardzo

nieprzyjemna sytuacja! Szukał wzrokiem Piotra, lecz go nie widział. Czyżby ponownie nie pojawił się w fabryce? A może nie ma odwagi spojrzeć mi w oczy i chowa się gdzieś za plecami kolegów? Adam porzucił jednak na razie te myśli, doszedłszy do wniosku, że w chwili obecnej musi się skoncentrować na odzyskaniu pracy.

– Panie brygadzie – odezwał się już spokojnie – bardzo proszę mnie wysłuchać.

– Nie mogę teraz. Mam obowiązki do wykonywania – Milton był nieugięty.

– Panie brygadzie, bardzo pana proszę! Zarzekam się na wszystkie świętości, że jestem niewinny!

– Policja twierdzi inaczej...

– Policja nie ma dowodów na poparcie oskarżeń przeciwko mnie!

– Te, Kłosowski, wynoś się stąd! – krzyknął ktoś z tłumu robotników. – Nie chcemy tu mordercy!

Polak spojrzał w stronę, z której padł ów okrzyk. Jego konsternacja sięgnęła zenitu, nie miał pojęcia, jak zareagować. Wziął jednak głęboki wdech i zdecydował się kontynuować rozmowę z Miltonem, który nadal stał około metra od niego.

– Panie brygadzie, proszę mi pozwolić wszystko wytłumaczyć, proszę mnie wysłuchać. Jestem pewien, że jeśli pan wysłucha tego, co mam do powiedzenia, zmieni pan zdanie na mój temat.

– Posłuchaj, Kłosowski, moje zdanie nie jest tu decydujące. Właściciel fabryki, lord Finley, nie życzy sobie mieć wśród pracowników osoby podejrzanej o morderstwo, dlatego osobiście nakazał mi zwolnienie ciebie. Zatem bardzo mi przykro, ale choćbym chciał, nie potrafię ci pomóc.

– Może pan porozmawiać z lordem Finleyem, aby zmienił zdanie. Jeśli dowie się, że jestem niewinny, z pewnością pozwoli przyjąć mnie na powrót do fabryki – nie ustępował Adam.

Nagle znów dały się słyszeć okrzyki z tłumu:

– Wracaj do Polski mordować!

– Nie jesteś tu mile widziany!

Adam zaczął się bać, że może zostać zaatakowany przez niedawnych kolegów z fabryki. Na szczęście brygadzie stanął na wysokości zadania.

– Co to za przerwa?! – zwrócił się do robotników donośnym głosem. – Natychmiast

wracać do pracy, jeśli nie chcecie podzielić losu pana Kłosowskiego i zostać zwolnieni!

Pracownicy spełnili polecenie i w ciągu kilkunastu sekund wokół Kłosowskiego i Milona zrobiło się pusto. Byli sami, więc mogli nieco spokojniej porozmawiać. Adam dziękował w duchu brygadziście za ten stanowczy gest, który być może uchronił go przed ostracyzmem.

– Posłuchaj, Kłosowski. Ja jestem skłonny ci uwierzyć, że jesteś niewinny. Nie masz przecie powodów, aby mordować, masz żonę, dzieci...

– W rzeczy samej, panie brygadzisto – odetchnął z ulgą Polak.

– Jednak to wszystko jest trudniejsze, aniżeli myślisz – kontynuował Milton. – Tak jak przed momentem powiedziałem, lord Finley osobiście nakazał cię zwolnić, więc nie mogę cię przyjąć z powrotem.

– Ale może pan pomówić z lordem. Z pewnością uda się go przekonać, aby zmienił decyzję.

– Dobrze wiesz, że lord Finley jest osobą znaną i powszechnie szanowaną w całym Zjednoczonym Królestwie, jego kontakty sięgają rodziny królewskiej. Nie może sobie pozwolić na czyn, który mógłby nadszarpnąć jego dobrą opinię. A takim byłoby przyjęcie ciebie do pracy.

– Czy pomimo wszystko może pan porozmawiać z lordem Finleyem na mój temat? Bardzo pana proszę, uratuje mi pan życie, jeśli pan to uczyni. W przeciwnym razie ja i moja rodzina nie będziemy mieli środków do życia i moi synowie będą głodować.

– Kłosowski, to nie taka prosta sprawa dostać się do lorda i pomówić z nim. Lord jest osobą zajętą. Po twoim aresztowaniu przybył do fabryki osobiście. Nie wiem, kiedy teraz nadarzy się sposobność, aby ponownie się z nim spotkać. Myślę jednak, że nieprędko.

Adam nie odpowiedział. Czuł, że siły go opuszczają. Jak miał dalej walczyć o powrót do pracy? Zdawało mu się, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. Po chwili jednak podniósł głowę, spojrzął ponownie na Milona i zaproponował jeszcze jedno rozwiązanie.

– A może w takim razie wysłać telegram do lorda? I w takim telegramie napisać, że jestem niewinny, i poprosić, aby zgodził się mnie przyjąć z powrotem.

– Kłosowski, ja nie mogę ręczyć za ciebie, nie wiem na pewno, czy jesteś niewinny.

Nie mógłbym wysłać telegramu o takiej treści. Niestety, dopóki sprawa ostatecznie się nie wyjaśni, nie jestem w stanie ci pomóc. A teraz przepraszam, ale mam obowiązki do wykonania. Muszę iść.

Milton zostawił Adama samego na korytarzu. Polak nie wiedział, co ma teraz zrobić. Pomimo usilnych starań szanse na pozostanie w fabryce nie przedstawiały się najlepiej. Kłosowski pomyślał chwilę, po czym stwierdził, że na razie wróci do domu. Musi nabrać nowych sił, by dalej działać. Wiedział, że nie może dać za wygraną, ale teraz ogarnęło go zmęczenie i zniechęcenie. Nie miał również motywacji, by dzisiaj spotkać się z Piotrem. Ta sprawa zeszła całkowicie na drugi plan.

Ruszył zatem w drogę powrotną, rozmyślając o rozmowie z Miltonem. Zastanawiał się, czy rozegrał wszystko dobrze. Doszedł do wniosku, że raczej nie mógł zdziałać niczego więcej, decyzja bowiem o jego zwolnieniu faktycznie zapadła, a skoro podjął ją sam lord Finley, trudno będzie to wszystko odkręcić. Chyba że...

Adam przystanął. Zrozumiał, że jedynym sposobem na odzyskanie pracy oraz szacunku kolegów z fabryki jest całkowite oczyszczenie się z zarzutów. A to oznaczało nie tylko konieczność rozmówienia się z Konięcpolskim, ale także, a może przede wszystkim, zdobycie dowodów na swoją niewinność. Nie będzie o to łatwo, ale przecież nie ma rzeczy niemożliwych. Robotnik z Łodzi głęboko w to wierzył.

Zastanawiał się, idąc bardzo zatłoczoną Commercial Street, w jaki sposób mógłby rozpocząć swoje prywatne śledztwo. Nie sądził, aby Piotr mu w tym pomógł, musiał więc wymyślić inne rozwiązanie. Doszedł do wniosku, że skoro Konięcpolski odpada, to może jego źródło informacji okaże się pomocne. A źródłem informacji Konięcpolskiego był rzecz jasna dziennikarz „The Daily Flash”, Phil Rodgers. Należało zatem ustalić adres jego zamieszkania bądź odnaleźć go w redakcji gazety. Adres redakcji zapewne jest umieszczony w każdym ukazującym się numerze.

W związku z tym Adam postanowił, że nazajutrz z samego rana kupi gazetę, odnajdzie adres redakcji i odwiedzi tam Phila Rodgersa.

„Z pewnością będzie on miał dla mnie informacje, które pomogą udowodnić moją niewinność” – rozumował.

Zadowolony z nowego pomysłu i planu działania, szedł zwawo przez dzielnicę Whitechapel w stronę domu. Nie mógł się doczekać, aż wtajemniczy Paulinę w swoje

zamierzenia. Był pewien, że zdobędzie dowody pozwalające mu oczyścić się z zarzutów. A może nawet więcej? Kto wie, być może uda mu się odnaleźć prawdziwego sprawcę morderstw z Whitechapel?

Z impetem wpadł do domu i już w progu zakrzyknął do żony:

– Kochanie! Muszę uzyskać dowody na swoją niewinność! Wtedy przyjmą mnie z powrotem do fabryki!

– Ale jak miałbyś je zdobyć? – Pani Kłosowska ostudziła nieco zapał męża.

– Muszę porozmawiać z Philem Rodgersem.

– Z kim?

– Ze znajomym Piotra Koniecpolskiego z gazety. On z całą pewnością mi pomoże.

– A rozmawiałeś z Piotrem? I co w ogóle wydarzyło się w fabryce?

– Nie widziałem go. Nie miał odwagi spojrzeć mi w oczy. Rozmawiałem z brygadzystą, Miltonem.

– I co powiedział? – Krótkie, lecz szczegółowe pytania żony podtrzymywały chęć Adama do kontynuowania opowieści.

– Stwierdził, że jest w stanie mi uwierzyć, że jestem niewinny. Ale niestety decyzję o moim zwolnieniu podjął osobiście właściciel fabryki, lord Finley. Dlatego Milton nie może niczego zrobić, by mi pomóc. Chyba że udowodnię swoją niewinność.

– Myślisz, że ten dziennikarz ci pomoże? – Paulina starała się okazać zdrowy rozsądek.

– Z pewnością. Skoro przekazywał Piotrowi wieści na temat morderstw, wie w tej sprawie dużo.

– Tak, ale jeśli rozmawiał z Piotrem, a Piotr, jak twierdzisz, doniósł na ciebie na policję, być może ten dziennikarz uważa tak samo jak Piotr, że to ty jesteś winny.

Adam zamilkł. Pewny uśmiech zniknął w ułamku sekundy z jego twarzy. O tym nie pomyślał. Co jeśli Phil Rodgers podziela pogląd Piotra o jego winie? Po chwili jednak Kłosowski doszedł do wniosku, że tak naprawdę niewiele by to zmieniło. Tak czy inaczej, należy się z nim spotkać i pomówić.

– Wiesz – odezwał się cicho do żony – jeśli ten dziennikarz uważa tak samo jak Piotr, to przynajmniej powie mi, jakie mają ku temu powody. Będę naciskał na niego, będzie zmuszony mi wszystko powiedzieć. Dowiem się też, dlaczego Piotr tak postąpił.

– Ten dziennikarz jest zatem najważniejszą osobą w całej sprawie. – Paulina zdawała się być przekonana.

– Może być. Mam taką nadzieję.

Zasypiając, Adam analizował ponownie krok po kroku wszystko, co się dzisiaj wydarzyło, a także każdy element swojego nowego planu. Miał za sobą dzień pełen emocji. Z samego rana informacja o zwolnieniu i powrocie do domu, droga piechotą przez Londyn, następnie szczęśliwe spotkanie z rodziną, wizyta w fabryce i burzliwa dyskusja z Miltonem, a na koniec mocne postanowienie podjęcia prywatnego śledztwa. Wszystkie te wydarzenia wymęczyły go na tyle, że zasnął w mgnieniu oka.

* * *

Zbudził go głośny łomot do drzwi. W jednej chwili usiadł na łóżku, zaskoczony niespodziewanym hałasem. Rozejrzał się. Nie było jeszcze zupełnie widno, musiało być bardzo wcześnie. Nie zważając na to, wyskoczył naraz z łóżka, co obudziło Paulinę.

– Dokąd idziesz? – zawołała za mężem biegnącym w stronę drzwi wejściowych.

Adam nie odpowiedział. Dobiegł już do korytarza, gdy kolejny donośny stukot dał się słyszeć w sypialni. Paulina, przestraszona, usiadła na łóżku i patrzyła z pełnym napięciem oczekiwaniem, co lub kto może powodować tak ogromny hałas.

Kiedy Adam dotarł do drzwi wejściowych, otworzył je bez wahania i zamarł. W progu ujrzał liczną grupę policjantów. Wśród nich w pierwszym rzędzie detektywa Fredericka Abberline'a.

– Proszę się odziać, panie Kłosowski. Jest pan aresztowany – odezwał się do Polaka.

– Co takiego?! – zakrzyknął robotnik, nie wierząc w to, co słyszy.

– Proszę nie utrudniać naszych czynności. Proszę się ubrać i pojechać z nami. Na posterunku wszystko wyjaśnimy.

– Przecież wczoraj wyszedłem z aresztu!

Abberline nie zdążył odpowiedzieć, bo w drzwiach stanęła Paulina i z przerażeniem, ale także nieskrywaną złością zapytała:

– Co panowie tu robią?!

– Z jakiego powodu chcecie mnie znowu aresztować?!

Funkcjonariusze policji nie dziwili się ich zaskoczeniu, ale nie zmieniło to niczego

w działaniach, które podjęli.

– Proszę się odziać, panie Kłosowski – powtórzył polecenie Abberline. – Mamy powody, aby pana aresztować ponownie.

– Jakież możecie mieć powody?! W ciągu jednego dnia znalazły się nowe dowody na moją winę?

– Tak jak powiedziałem, wyjaśnimy wszystko na posterunku.

Paulina nie dawała za wygraną, nie bacząc na dobre maniery.

– Panowie, to chyba jakaś komedia! Mąż jest niewinny! Kiedy w końcu to pojmiacie?!

Chcąc przerwać tę bezproduktywną dyskusję w progę, Abberline wraz z dwoma policjantami wszedł do środka i raz jeszcze nakazał Adamowi niezwłocznie się ubrać. Polak niechętnie zabrał się do wykonania nakazu. W domu Kłosowskich zebrało się łącznie ośmiu policjantów, na korytarzu więc zrobił się tłok. Na szczęście nie padał deszcz, więc nie przynieśli przynajmniej ze sobą błota. Marna to jednak pociecha dla Adama i Pauliny. Pozostałych sześciu policjantów zostało na zewnątrz, pilnując, by nikt nie opuścił domu innym wyjściem.

Kiedy robotnik ubierał się w sypialni, z pokoju dziecięcego wyszedł Staś, obudzony hałasami. Zobaczywszy umundurowanych, groźnie wyglądających mężczyzn, wypełniających szczelnie cały korytarz, wybuchnął płaczem. Pani Kłosowska podbiegła do niego.

– Nie płacz, kochanie – starała się uspokoić dziecko.

Następnie zaprowadziła go z powrotem do pokoju. Tam okazało się, że drugi syn Kłosowskich również już nie spał. Nie miał jednak odwagi wyjść na korytarz, domyślał się, że dzieje się coś bardzo złego.

– Mamo, czy ci policjanci przyszli znowu aresztować tatusia? – zapytał po chwili.

– Nie wiem, synku – skłamała Paulina, nie chcąc potęgować jego strachu.

Usiadła koło chłopców i przez kilkadziesiąt sekund siedzieli we troje na łóżku, przytuleni. Kiedy jednak usłyszała, że Adam wyszedł z sypialni ubrany i gotowy do drogi, wyszła do niego, złapała go mocno za rękę i zapytała, patrząc mu głęboko w oczy:

– Naprawdę musisz iść?

– Sama widzisz, że muszę. Przybyło ich tylu, że sprawa musi być poważna.

Rozmawiali po polsku, więc policjanci ich nie rozumieli. Robotnik, korzystając z tego, dodał szybko:

– Pamiętaj, o czym wczoraj rozmawialiśmy. Musisz spotkać się z tym dziennikarzem, on może mi pomóc udowodnić niewinność.

– Dobrze. – Paulina kiwnęła głową, uśmiechając się przez łzy na pożegnanie.

Mąż obdarzył ją czułym pocałunkiem, po czym zostali rozdzieleni.

Po nałożeniu Adamowi kajdanek policjanci jeden po drugim zaczęli opuszczać dom, aresztant razem z nimi. Abberline, wychodząc ostatni, ukłonił się grzecznie Paulinie. Ta zaś długo stała w oknie, patrząc za mężem, który ponownie ich zostawiał. Co za koszmar! Wczoraj rano powrócił i nie upłynęła nawet doba, a znowu go nie ma!

Z wolna weszła do pokoju dzieci, otarła łzy z policzków, po czym odezwała się:

– Chłopcy, niestety, tatusia znowu aresztowali. Nie wiem dlaczego, ale obiecuję, że się dowiem. Ubierajcie się, musimy zaraz wyjść z domu!

Tak jak Adam prosił, zamierzała pójść do redakcji „The Daily Flash”, aby pomówić z Philem Rodgersem – ich ostatnią deską ratunku.

Rozdział V

Adam Kłosowski, podobnie jak jego żona, myślał tylko o tym, że koszmar się powtarza. Tak upłynęła mu droga na posterunek. Tym razem jednak nie jechali na Wood Street, lecz od razu do siedziby Departamentu Dochodzeń Kryminalnych na Bow Street. Robotnikowi było wszystko jedno, bał się jedynie nieco, że współwięźniowie, którzy wczorajszego ranka rzucali ku niemu wulgarne okrzyki, będą szydzić z niego i dodatkowo mocno uprzykrzać życie. Nie wiedział, czy będzie w stanie to znieść.

Zastanawiał się też, co może być powodem jego ponownego aresztowania. Czyżby policja faktycznie zdobyła nowe poszlaki? O dowodach przeciwko niemu nie mogło być mowy, nie miał przecież z morderstwami nic wspólnego.

„A może to znowu Koniecpolski? Nie widziałem go wczoraj w fabryce, być może ponownie zeznawał na policji i raz jeszcze oskarżył mnie o morderstwo. Cóż za łajdak! Czy on nie zdaje sobie sprawy z tego, jaką krzywdę mi wyrządza? I mojej rodzinie?” – dumiał Kłosowski.

Jedyną nadzieją była rozmowa Pauliny z Philem Rodgersem.

„Tylko czy będzie on miał jakieś wiadomości, które pomogłyby oczyścić mnie z zarzutów? Wszak gdyby takie posiadał, podzieliłby się nimi prawdopodobnie z policją. A może jest tak, jak mówi Paulina, że Rodgers podziela zdanie Koniecpolskiego o mojej winie?”.

Doszedłszy do takiego wniosku, Adam rozpląkał się w powozie policyjnym. Funkcjonariusz skuty z nim dla bezpieczeństwa kajdankami spojrział na niego zaskoczony. Więźniowie bowiem rozmaicie reagowali na aresztowanie, zdarzały się napady furii, ataki na policjantów i tym podobne sytuacje. Natomiast płacz słyszał po raz pierwszy. Dlatego odezwał się:

– Proszę pana, rozumiem, że sytuacja nie jest łatwa, ale nie jest pan jedynym podejrzanym w tej sprawie. Nie tylko pana aresztowaliśmy.

– Jak to? – zapytał zdumiony Adam, podnosząc głowę.

– Poza panem jest kilku innych zatrzymanych w sprawie morderstw z Whitechapel. Śledztwo jest prowadzone bardzo intensywnie, dlatego niech się pan nie dziwi, że również pan należy do zatrzymanych.

– Ale kto poza mną został aresztowany?

– Nie mogę panu nic więcej powiedzieć.

– Ale czy są dowody przeciwko innym aresztowanym? – Robotnik nie ustępował, chwytając się tej niespodziewanej dobrej informacji jak tonący brzytwy.

– Nie mogę nic więcej powiedzieć. Ale gdyby były przekonujące dowody przeciwko innym zatrzymanym, nie aresztowalibyśmy pana. Należy pan do głównych podejrzanych w sprawie.

– Ale z jakiego powodu?! – Adam czuł, że ponownie zaczyna w nim wzbierać złość.

– Dowie się pan na miejscu. Proszę o cierpliwość.

– Jestem cierpliwy, lecz ostatnie wydarzenia i dzisiejsze ponowne aresztowanie wyczerpały moją cierpliwość ostatecznie.

Policjant nie zdążył udzielić odpowiedzi, ponieważ powóz stanął. Dojechali do celu. Drzwiczki się otworzyły i przed Adamem stanął Abberline.

– Proszę wysiąść – polecił.

Po wejściu na posterunek powtórzyły się wszystkie procedury z pierwszego aresztowania. Kłosowski czekał dłuższą chwilę na korytarzu, podczas gdy policjanci odnotowywali jego dostarczenie w posterunkowej ewidencji. Następnie został odprowadzony do pomieszczenia, w którym odbywały się przesłuchania. Dobrze znał tę niewielką salkę z czterema krzesłami oraz stolikiem, dlatego wszystkie najgorsze wspomnienia z pierwszego pobytu w tym miejscu powróciły w mgnieniu oka. Siedział kilka minut na krześle, przykuty do metalowego stolika. Od drzwi obserwował go strażnik więzienny. W końcu do pomieszczenia weszło trzech policjantów, wśród nich detektyw Abberline.

– Panie Kłosowski, na początek może poproszę, aby nie udawał pan, że nie zna języka angielskiego. Nie damy się nabrać na ten żart po raz drugi. Wiemy, że rozumie nas pan doskonale. A teraz do rzeczy. Powodem, dla którego ponownie pana aresztowaliśmy, są wydarzenia ubiegłej nocy.

– Całą ubiegłą noc przespałem u boku żony w łóżku. Nie wiem nic o żadnych

nadzwyczajnych wydarzeniach.

– Doprawdy? – uśmiechnął się ironicznie Abberline. – Jak w takim razie wytłumaczy pan fakt, że funkcjonariusz policji, który na moje polecenie śledził i obserwował pana przez cały dzień...

– Jak to śledził? – przerwał Adam z gniewem w głosie. – Byłem śledzony i obserwowany?

– Panie Kłosowski, to zwyczajowa procedura, policja często dyskretnie śledzi podejrzanych. Nie ma w tym nic zdroźnego.

– Ależ jest! – zakrzyknął Polak.

– Panie Kłosowski! – zniecierpliwiony Abberline podniósł głos. – Proszę, aby pozwolił mi pan wszystko wytłumaczyć. A zatem tenże funkcjonariusz policji został znaleziony z samego rana nieprzytomny w pobliżu pana domu. Został odurzony pewnym środkiem chemicznym, prawdopodobnie fosforem. Nie ma jeszcze wyników badań, ale to nieistotne. Jak pan to wytłumaczy?

Detektyw patrzył Adamowi prosto w oczy. Polak natomiast, zaskoczony nie na żarty, nie wiedział, co odpowiedzieć. Jeśli to, co mówił Abberline, było prawdą, kolejna mocna poszlaka niezbitcie świadczyła przeciwko niemu. Jego sytuacja stawała się niezwykle trudna.

Ponieważ Adam milczał dłuższą chwilę, detektyw kontynuował.

– Panie Kłosowski, wczorajszej nocy po odurzeniu funkcjonariusza policji dokonał pan dwóch morderstw na Elizabeth Stride oraz Catharine Eddowes.

Gdy robotnik usłyszał o kolejnych dwóch morderstwach, o które ponownie go podejrzewano, zakreśliło mu się w głowie z przerażenia i niewiele zabrakło, aby zemdlął. Na szczęście krzesło, na którym siedział, okazało się na tyle mocne, że podtrzymało potężne ciało. Tymczasem Abberline dolewał oliwy do ognia.

– Jesteśmy radzi, że oszczędził pan funkcjonariusza policji i nie zabił go, a jedynie odurzył, jednak to nie zmienia faktu, że kolejne dwa morderstwa pogrążają pana. Nie sądzę, aby mógł pan uniknąć stryczka.

– Ależ ja jestem niewinny! – krzyczał Adam przez łyż, które cisnęły mu się do oczu i dławily w gardle. – Nie wiem nic o policjancie pod moim domem, a tym bardziej o morderstwach z poprzedniej nocy! Musi mi pan uwierzyć!

– Panie Kłowski, niestety wszystko wskazuje na pana. Kiedy przez trzy tygodnie przebywał pan w areszcie, nie doszło do żadnego morderstwa w dzielnicy Whitechapel. Natomiast pierwszej nocy po pana wyjściu pojawiają się dwie kolejne ofiary. Podobnie jak poprzednio są to prostytutki i znów ciało jednej z nich było tak zmasakrowane i pocięte, że ciężko je rozpoznać. Drugie zwłoki miały jedynie poderżnięte gardło, ale być może coś pana spłoszyło i nie zdążył pan okaleczyć ciała, tak jak zwykle to czynił. Wzdrygam się na samą myśl o pana okrucieństwie. Na szczęście jest pan w naszych rękach i tak jak powiedziałem, myślę, że czeka pana powieszenie. Musimy tylko potwierdzić zeznania kilku świadków i nie będzie wątpliwości. Każdy sędzia skaze pana na śmierć za te ohydne zbrodnie.

Adam zastanawiał się przez chwilę, co odpowiedzieć, jak przekonać detektywa, że jest w błędzie. Doszedł do wniosku, że musi konsekwentnie trzymać się swoich argumentów o udziale Koniecpolskiego w całej sprawie.

– Panie detektywie, tak jak mówiłem panu wielokrotnie podczas poprzedniego pobytu w areszcie, to Piotr Koniecpolski wrabia mnie w te morderstwa.

– Jaki miałyby ku temu powód?

– Nie wiem. Ale z całą pewnością to jego sprawa. To on jest tym mordercą, którego panowie szukacie! Wiedział, że jeśli zabije podczas mojego pobytu w więzieniu, uwolni mnie od podejrzeń. Z tego powodu zaczekał, aż zostanę zwolniony, po czym zamordował dwie kolejne osoby. Tak! Teraz sobie przypominam! Nie było go wczoraj w fabryce, gdy tam poszedłem, musiał mnie śledzić. I to on odurzył policjanta! To on zamordował, a ja jestem oskarżony!

– Panie Kłowski, czy ma pan dowody lub choćby poszlaki mogące potwierdzić pana wersję? – Detektyw Abberline postanowił dać Adamowi szansę.

Polak z kolei poczuł, że odzyskuje powoli pewność siebie. Przypomniał sobie, co powiedział mu funkcjonariusz policji w powozie.

– Policjant, który przebywał ze mną w powozie, twierdził, że są inni aresztowani w sprawie morderstw z Whitechapel. Nie jestem jedynym podejrzanym!

– To prawda, natomiast tak, jak powiedziałem, wszystko wskazuje na pana. Dlatego pytam raz jeszcze: czy ma pan jakiegokolwiek dowody na pańską niewinność lub winę tego... jak mu tam? Koniecpolskiego! – Detektyw udawał, że nie zna Piotra

Konieczpolskiego, nie chcąc demaskować niezwykle cennego informatora i współpracownika londyńskiej policji.

– Nie mam. Ale to panowie jesteście od zdobywania dowodów. Proszę, abyście aresztowali Koniecz-polskiego!

– Panie Kłosowski, traci pan rozum! Proszę wybaczyć, ale jest pan oskarżony, dlatego nie możemy traktować pana zeznań do końca poważnie.

– Panie detektywie – jeśli nie aresztujecie Koniecz-polskiego, w areszcie będzie przebywał niewinny człowiek, natomiast ten potwór będzie dalej mordował! – bronił się wytrwale Adam.

Abberline zastanowił się nad dalszymi argumentami, które zamierzał wysunąć w tej dyskusji. Tymczasem do wymiany zdań wtrącił się inny policjant, wysoki i szczupły, do tej pory sprawiający wrażenie niezainteresowanego w sprawie. Odezwał się do aresztowanego tymi słowami:

– Panie Kłosowski, dlaczego sądzi pan, że Koniecz-polski – zakładając, że jest winny – wrabia w morderstwo akurat pana? Skąd ten pomysł?

– Ponieważ tylko on mógł przekazać panom niektóre szczegóły z mojego życia.

– Proszę podać przykład.

– Fakt, że przybyłem do Londynu w lipcu. Albo moje zdolności w posługiwaniu się nożem. Tylko osoba mi bliska mogłaby przekazać panom takie wiadomości. A Piotr był przez pewien czas osobą mi bliską, był moim kolegą.

– Ale dlaczego miałby pana wrabiać w te morderstwa? – powrócił do dyskusji Abberline.

– Być może najłatwiej mu zrzucić winę na mnie. Jestem bowiem tak jak on Polakiem. Nasz wygląd zewnętrzny jest dość zbliżony. Można by nas pomylić.

Tego argumentu policjanci nie mogli łatwo obalić. Musieli przyznać, że rozumowanie Adama nie jest pozbawione sensu. Ale przecież Piotr Konieczpolski to wieloletni współpracownik Scotland Yardu, w Londynie mieszkał od lat, dlaczego miałby nagle zacząć popełniać przestępstwa? Tego nie dało się racjonalnie wytłumaczyć, a to oznaczało, że jednak Kłosowski jest w błędzie.

– Panie Kłosowski – powiedział policjant – pragnę pana zapewnić, że robimy wszystko, co w naszej mocy, aby ustalić sprawcę morderstw. Żadnego tropu nie

zaniedbujemy. W związku z tym jeśli w trakcie śledztwa pojawią się przesłanki do aresztowania tego Koniecpolskiego, z pewnością tak uczynimy.

– Wróćmy jednak do wydarzeń poprzedniej nocy – zniecierpliwił się Abberline. – Twierdzi pan, że całą noc spędził w domu, czy tak?

– Tak, nigdzie nie wychodziłem od powrotu z fabryki.

– Jednak policjant, który pana obserwował, został odurzony środkiem chemicznym. Czy sądzi pan, że mógł to zrobić Koniecpolski?

– Z całą pewnością. – Adam mówił spokojnie, ciesząc się z rzeczowości przesłuchania.

– Czy sądzi pan, że ten Koniecpolski mógłby niezauważony śledzić zarówno pana, jak i naszego funkcjonariusza?

– Zgodzę się, że jest to trudne, ale nie widzę innej możliwości. To musiał być on. Może mieć wspólnika, który mu pomaga. To by wszystko tłumaczyło.

– Zatem nie wie pan nic o morderstwach popełnionych tej nocy na Elizabeth Stride i Catharine Eddowes?

– Tak jak mówiłem, nie wiem nic.

– Dobrze, w takim razie z mojej strony na razie to wszystko – stwierdził Abberline i po kurtuazyjnym ukłonie opuścił pomieszczenie.

– Proszę odprowadzić pana Kłosowskiego do celi – polecił strażnikom więziennym policjant uczestniczący w rozmowie.

Ci podeszli do Polaka, podnieśli go i trzymając za ręce, odprowadzili do celi, Pełen nadziei, że jego argumenty przekonały policjantów, Adam spokojnie szedł przez długi korytarz posterunku na Bow Street. Tymczasem śledczy przesłuchujący Adama dyskutowali na temat efektów rozmowy z podejrzanym, zmierzając wolno w kierunku gabinetu Abberline'a.

– Kłosowski wciąż powtarza te nedorzeczności o winie Koniecpolskiego. Czy daje pan wiarę jego twierdzeniom? – zapytał Abberline policjanta. Funkcjonariusz ten nazywał się O'Brian i był potomkiem irlandzkich imigrantów.

– Rzecz jasna, nie daję wiary jego twierdzeniom – odrzekł, kręcąc głową – tak jak pan, detektywie.

– Czy pan wie, że ten Koniecpolski – ściszył głos Abberline – jest od lat ośmiu

współpracownikiem Scotland Yardu? Jest dla nas bardzo cenny, zawdzięczamy mu powodzenie wielu przedsięwzięć.

– Naturalnie. Jego osiągnięcia są powszechnie znane wśród funkcjonariuszy policji kryminalnej.

– Oskarżanie tak osławionej osoby o dokonywanie brutalnych, okrutnych zabójstw, to z całą pewnością niedorzeczność. Mnie to nie dziwi, że podejrzany ucieka się do kłamstw, ale na Boga, mógłby wymyślić inną historię, bo ta z Koniecpolskim nikogo nie przekonuje!

– Ma pan słuszość, detektywie Abberline. Jednak dopóki nie zdobędziemy ostatecznych dowodów na winę Kłosowskiego, nie możemy uważać śledztwa za zakończone.

– A zatem następny krok...?

– Tak. Nasz następny krok to przeszukanie domu Kłosowskiego. Z całą pewnością znajdziemy tam dowody pozwalające na ustalenie ponad wszelką wątpliwość jego sprawstwa.

– Żałuję nieco, detektywie O'Brian, że nie zrobiliśmy tego od razu po aresztowaniu. Była ku temu sposobność.

– Tak, lecz Kłosowski jest w naszych rękach, a zatem nie ma możliwości ukryć dowodów.

– A jeśli jego małżonka będzie to robić? Wszak może pomagać mężowi.

– Dlatego musimy się śpieszyć.

– Dobrze, więc ruszamy niezwłocznie, gdy tylko otrzymamy zgodę od szefa – zdecydował Abberline.

Do rozmówców dołączyło dwóch kolejnych policjantów, również uczestniczących w śledztwie.

– Panowie – odezwał się jeden z nich – zgodnie z nakazem zastępcy szefa Departamentu Dochodzeń Kryminalnych grupa piętnastu policjantów wraz z panami ma natychmiast udać się do domu Adama Kłosowskiego na przeszukanie.

– Właśnie o tym rozmawialiśmy – odpowiedział O'Brian. – Bardzo dobrze się składa!

Rozpoczęły się intensywne przygotowania do kolejnej wyprawy do domu

Kłosowskich. Abberline spodziewał się po niej bardzo wiele. Szczerze wierzył, że faktycznie odnalazł winnego morderstw z Whitechapel. Wiedział też, że sukces ten zawdzięcza Piotrowi Koniecpolskiemu, który pomógł wskazać podejrzanego.

Trop bowiem już od kwietnia, kiedy popełniono pierwsze morderstwo, prowadził do fabryki sztućców na Lion Street. Scotland Yard zdecydował się wówczas umieścić tam jednego ze swoich najlepszych współpracowników, Piotra Koniecpolskiego, który też w niezwykle szybkim tempie namierzył sprawcę. Ślady wskazywały w pierwszej chwili na Rosjan zatrudnionych w fabryce, następnie jednak wyszło na jaw, że wszystkie zbrodnie do chwili zabójstwa Mary Ann Nichols zostały popełnione przez rozmaite gangi. Nie były one powiązane ze sprawcą ostatnich czterech morderstw, co udało się wykazać ponad wszelką wątpliwość. A zatem skoro pojawił się nowy morderca, należało go możliwie najszybciej odnaleźć, czego dokonał właśnie Koniecpolski. I wskazał bez wahania Adama Kłosowskiego. Czyż można nie wierzyć swojemu najlepszemu informatorowi, który nigdy dotąd nie zawiódł?

Czyżby Kłosowski wierzył, że przybędzie do Londynu, dokona serii brutalnych morderstw, a tutejsza policja go nie namierzy? Lub też że śledczy uwierzą w bajkę o wrabianiu go w morderstwo przez Koniecpolskiego? Nic z tych rzeczy! Tak rozumował Abberline podczas drogi do domu Kłosowskich. Departament Dochodzeń Kryminalnych wysłał tam kilkunastu policjantów. Oprócz Abberline'a towarzyszył im detektyw Henry Moore, również funkcjonariusz Scotland Yardu.

* * *

Paulina Kłosowska z synkami Kubusiem i Stasiem docierała w tym czasie do siedziby redakcji „The Daily Flash” na Fleet Street w centrum miasta. Na szczęście nie było to bardzo daleko od ich domu, więc dorożką dojechali w ciągu kilkadziesiąt minut. Adres udało się Paulinie ustalić z najnowszego numeru gazety kupionej w kiosku.

Gdy dorożkarz stanął, kobieta zapłaciła za kurs i wysiadła wraz z dziećmi przed wysokim czteropiętrowym budynkiem ze stromym dachem. Przy wejściu stało kilku elegancko ubranych mężczyzn, zajętych rozmową oraz paleniem fajek i cygar. Kubuś i Staś podobnie jak mama zadarli głowy do góry, chcąc spojrzeć na sam szczyt przewyższającej okoliczne kamienice siedziby „The Daily Flash”. Wchodząc do środka

przez czterometrową starannie odmalowaną bramę, byli obiektem spojrzeń wszystkich znajdujących się w pobliżu dżentelmenów. Widok kobiety z dwójką małych dzieci zmierzających zdecydowanym krokiem do budynku redakcji nie należał do częstych, więc zdziwienie mężczyzn nie miało granic.

Po wejściu do środka oczom Kłosowskich ukazał się zatłoczony ogromny hol z bogato zdobionymi kolumnami w stylu starogreckim, oświetlony zwisającymi z sufitu lampami o owalnych kształtach. Kubuś i Staś nigdy nie widzieli równie pięknego miejsca, toteż z podziwem otworzyli szeroko oczy i zadarli głowy. Zaraz podszedł do nich jednak umundurowany ochroniarz, osobnik średniego wzrostu i z siwym zarostem. Zagadnął po angielsku:

– W czym mogę pani pomóc?

Paulina odpowiedziała po rosyjsku:

– Nie rozumiem pana. Czy ktoś u państwa mówi po rosyjsku?

– Ma pani szczęście, ja mówię po rosyjsku – odparł mężczyzna.

Zdziwiona, ale też zadowolona z pierwszego małego sukcesu pani Kłosowska od razu przeszła do rzeczy.

– Cieszę się. Przyszłam porozmawiać z Philem Rodgersem, redaktorem waszej gazety. Mam do niego pilną sprawę.

– Wie pani, nie kojarzę tego nazwiska, ale proszę poczekać, dowiem się, czy będę w stanie pani pomóc.

Podszedł do dwóch mężczyzn żywo dyskutujących w pobliżu tylnych drzwi budynku i zamienił z nimi kilka zdań. Każdy z nich rzucił przelotne spojrzenie Paulinie, aż poczuła się nieco zawstydzona. Po chwili ochroniarz powrócił do niej i rzekł:

– Niestety, pan Phil Rodgers jest w tej chwili nieobecny. Pracuje nad jutrzejszym artykułem w terenie, nie znajdzie go pani w redakcji.

– A nie wie pan gdzie mogę go znaleźć?

– Przykro mi niezmiernie, ale nie wiem.

Pani Kłosowska postanowiła zrealizować swój pomysł, który przyszedł jej do głowy podczas drogi do redakcji.

– Przybywam w imieniu Piotra Koniecpolskiego – skłamała. – Proszę to przekazać dżentelmenom, z którymi pan przed momentem rozmawiał.

Ochroniarz, zaskoczony nieco śmiałością tej nieznanym kobiecie, odwrócił się z wolna i podszedł ponownie do mężczyzn. Kiedy powtórzył im słowa Pauliny, obaj natychmiast podeszli. Nazwisko Koniecpolski najwyraźniej robiło na nich wrażenie.

– Dzień dobry – odezwał się jeden z nich po rosyjsku. – Podobno w imieniu Piotra Koniecpolskiego poszukuje pani Phila Rodgersa. Zgadza się?

– Jak najbardziej – odrzekła zadowolona z siebie Paulina.

– Czy mogę wiedzieć z jakiego powodu?

– Mam do niego niezwykle pilną sprawę.

– Rozumiem, ale czy może nam pani wytłumaczyć, dlaczego Piotr Koniecpolski, który jest wielkim przyjacielem kilku redaktorów naszej gazety, przysłał do nas uroczą kobietę z dwójką małych dzieci? Kim pani w ogóle jest?

– Jestem znajomą pana Koniecpolskiego. Piotr nie mógł przyjść do państwa osobiście, dlatego poprosił, abym w jego imieniu porozmawiała z Philem Rodgersem. Chodzi o pewną pilną sprawę. Nic więcej powiedzieć nie mogę, gdyż sprawa jest poufna.

– Niestety, pana Rodgersa nie ma teraz w redakcji. Myślę, że zjawi się dopiero wieczorem.

– Nie wiecie panowie, gdzie mogę go znaleźć?

– Zbiera informacje na temat dwóch kolejnych morderstw z Whitechapel. Z pewnością pani o nich słyszała, całe miasto od jakiegoś czasu o nich mówi.

„Ach tak, to dlatego ponownie aresztowali Adama!” – pomyślała kobieta, a głośno rzekła:

– Tak, słyszałam, oczywiście. – Nie chciała dać po sobie poznać, że słowa nieznanego wyprowadziły ją z równowagi.

– Nie jesteśmy w stanie pani pomóc – uśmiechnął się jeden z mężczyzn – ale jak tylko pan Rodgers pojawi się w redakcji, przekazemy mu, że pani go szukała. Proszę podać swoją godność.

– To nie będzie konieczne, dziękuję panom – odpowiedziała Paulina, po czym z pewnym pośpiechem, trzymając chłopców za ręce, opuściła budynek redakcji „The Daily Flash”.

Mężczyźni patrzyli na nią ze zdziwieniem, dopóki nie zniknęła za drzwiami.

– No proszę. Ten Koniempolski może być istotniejszym świadkiem w sprawie morderstw z Whitechapel, aniżeli sądziliśmy – odezwał się mężczyzna rozmawiający z Pauliną.

– Masz słusność – odparł drugi. – Musimy polecić Philowi, aby nie tracił z nim kontaktu.

– Myślę, że to nie będzie trudne, skoro sam Koniempolski go szuka.

– Żartujesz? Ta urocza dama wcale nie przybyła w imieniu Koniempolskiego. Okłamała nas. Z jakiegoś powodu chciała rozmawiać z Philem. Trzeba mu to przekazać, jak tylko wróci do redakcji.

– Ale z jakiego powodu chciała z nim rozmawiać?

– Tego nie wiem, ale skoro zna zarówno Phila, jak i Koniempolskiego, również może być kimś istotnym w całej sprawie.

– Być może to znajoma tego aresztowanego dzisiaj rano... Kłosowskiego?

– Lub nawet jego żona. W końcu była u nas z dwójką dzieci!

– Tak, to musi być jego żona!

– Ależ byłaby to historia! Żona aresztanta przybywa do naszej redakcji i pragnie rozmawiać z Philem Rodgersem!

– Materiał na pierwszą stronę! Musimy tylko potwierdzić, że to była ona.

– To już zadanie dla Phila. Będzie musiał ją odnaleźć.

– Nie będzie z tym problemu. Z pomocą Koniempolskiego odnajdzie ją z całą pewnością.

Rozdział VI

Grupa policjantów oraz dwóch funkcjonariuszy Scotland Yardu dotarli do domu Kłosowskich, by dokonać przeszukania. Mieli nadzieję odnaleźć dowody obciążające podejrzanego Polaka, w którego winę nikt nie wątpił, brakowało jedynie postawienia „kropki nad i” w postaci niekwestionowanego dowodu. Na widok kordonu policji przechodnie pochowali się w rozmaitych zaułkach i w pobliskiej knajpce, jakby bojąc się, aby ich nie aresztowano. Bo przecież w dzielnicy Whitechapel wiele osób miało na sumieniu pewne nieczne uczynki, za które aresztowanie im groziło.

Abberline pierwszy zeskoczył z powozu, gdy tylko konie stanęły. Zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku domu, który zamierzali przeszukać. Czy to przedsięwzięcie będzie przełomem w śledztwie? Już wkrótce miał się o tym przekonać. Energicznie zapukał, odpowiedziała mu jednak cisza. Powtórzył więc czynność kilkakrotnie, lecz bez skutku.

– Nikogo nie ma w domu – odezwał się O’Brian stojący cały czas obok niego.

– Mimo wszystko mamy prawo wejść do środka – odparł detektyw, udowadniając, że bardzo zależy mu na dokonaniu przeszukania.

O’Brian skinął zatem do jednego z policjantów wyposażonych w urządzenie do wyłamywania zamków w drzwiach. W ten sposób funkcjonariusze dostali się do środka. Kilku z nich zostało na zewnątrz, pilnując wejścia.

W środku Abberline zaczął przeszukiwanie od sypialni państwa Kłosowskich. Starannie przeczesał wszystkie zakamarki, sprawdzał każde możliwe miejsce ukrycia ewentualnego przedmiotu zbrodni lub też organów wewnętrznych, które sprawca morderstw wycinał ofiarom, zabierając je ze sobą. Dłuższą chwilę poświęcił na dokładne obejrzenie łóżka, na którym spali Adam z Pauliną. Podczas jego policyjnej kariery zdarzało mu się już bowiem odkrycie niebezpiecznych przedmiotów właśnie w łóżku podejrzanego. W milczeniu badał, czy nie ma w nim jakiegoś ukrytego schowka. W razie potrzeby gotów był także na rozcięcie całego mebla wzdłuż, aby i jego wnętrze starannie przeszukać.

Wraz z nim w sypialni Adama i Pauliny pracowało czterech policjantów. Każdy z nich, zajęty swoją częścią pokoju, wertował w skupieniu wszystkie najdrobniejsze przedmioty. W pomieszczeniu panowała taka niczym niezmacona cisza, że słychać było tylko ciężki oddech Abberline'a. Ten zaś po sprawdzeniu łóżka zabrał się za niewielki sosnowy regał stojący przy oknie. Otworzywszy szafkę, zaczął wyjmować schowane tam ubrania. Gdy przekonał się, że niczego przydatnego tam nie znajdzie, schował wszystko z powrotem i odwrócił się w stronę przeciwnej ściany, by tam kontynuować pracę.

Czterech innych funkcjonariuszy policji, wśród nich O'Brian, przeczesywało sypialnię dzieci. Tutaj również przejrano wszystkie najdrobniejsze nawet przedmioty, zakamarki i schowki, choć nie oczekiwano, aby cokolwiek podejrzany tutaj ukrył. W tym pokoju nie było dużo szafek, więc robota trwała krócej. Na razie jednak, podobnie jak w innych pokojach, nie przynosiła skutku.

Podczas rewizji policjanci starali się zachować względny porządek i po przeszukaniu każdego kąta pokoju pozostawiali wszystkie przedmioty dokładnie w takim ułożeniu, w jakim je zastali.

Czterech kolejnych śledczych zajmowało się przeszukiwaniem kuchni. Każdy nóż został dokładnie porównany z głębokością i szerokością ran ofiar, które mieli naszkicowane na kartkach. Żaden jednak nie pasował do tych szkiców. Część z nich była za wąska, część zbyt krótka, by zadać tak dotkliwe rany. Policjanci zdejmowali wszystkie garnki ze stojącego w rogu dużego pieca, by przeczesać go od wewnątrz. Przejrzeli także naczynia, rondle i sztucce wiszące nad piecem na metalowych haczykach. Bez rezultatu.

Po kilkudziesięciu minutach tej żmudnej precyzyjnej pracy funkcjonariuszy zaczynało ogarniać zmęczenie, a wraz z nim irytacja.

„Prawdopodobnie żona Kłosowskiego pozbyła się wszelkich dowodów dziś rano, po aresztowaniu jej męża” – myślał w duchu Abberline. Takie samo przeczucie miał O'Brian. Obydwaj dowodzący akcją detektywi spotkali się na korytarzu przeszukiwanego domu.

- Jakiekolwiek ślady? – zapytał funkcjonariusz Scotland Yardu, ocierając pot z czoła.
- Niestety nie. A u was?

– Też nic nie znaleźliśmy. Sądę, że małżonka Kłosowskiego wszystko ukryła.

– Jeśli masz słuszość, musimy ją także are-sztować.

– Na razie nie mamy ku temu podstaw. Musimy dokończyć przeszukanie, jeśli nic ono nie przyniesie, poczekamy tu na powrót pani Kłosowskiej, aby z nią porozmawiać.

– To z pewnością wolno nam zrobić.

Do dyskutujących dołączył detektyw Henry Moore.

– Panowie, jakie macie dalsze plany, skoro nie znajdziemy tu żadnych dowodów świadczących przeciwko podejrzanemu?

– Sądzymy, że dowody te zostały ukryte poza domem przez żonę Kłosowskiego, już po jego zatrzymaniu – odpowiedział Abberline.

– To by oznaczało, że i ona jest zamieszana w te zbrodnie – rozumował Moore. – Czy jednak mamy podstawy do takich podejrzeń?

– Przekonujących nie mamy – przyznał szczerze O'Brian.

– Pamiętajcie, panowie – kontynuował rozważania Moore – że tak naprawdę nie dysponujemy dowodami świadczącymi przeciwko Kłosowskiemu. Wasz współpracownik, pan Koniecpolski, wskazał go jako prawdopodobnego sprawcę, jednakże dowodów nie dostarczył. W związku z tym jestem przekonany, że powinniśmy w tym momencie zakończyć akcję. Niestety, nie przyniosła ona dla nas spodziewanych efektów. Nie jesteśmy w stanie tego zmienić.

– Musimy jeszcze dokładnie sprawdzić całe podwórze – odpowiedział Abberline, jakby nie chcąc się pogodzić z porażką.

– Zgoda. Jeśli natomiast również tam nie uda się odnaleźć przekonujących dowodów, przede wszystkim narzędzia zbrodni, będziemy zmuszeni przerwać przeszukanie. Czy panowie zgadzacie się ze mną?

– Dobrze – odparł O'Brian – tak zrobimy.

Wszyscy na nowo zabrali się do pracy. Abberline i O'Brian wyszli na podwórze. Nie można było bowiem wykluczyć, że narzędzie zbrodni lub inne ślady zostały zakopane za domem Kłosowskich.

Dołączyli do nich pozostali i w ten sposób kilkunastu śledczych przez ponad godzinę przeczesywało teren wokół domu, wszystko sprawdzili bardzo dokładnie. Rozkopane podwórze sprawiało wrażenie, jakby przed momentem przemaszerowało tędy wojsko,

prowadząc ze sobą ciężki sprzęt. Wysiłek policjantów, jak się okazało, poszedł jednak na marne. Nic nie udało się znaleźć.

„Zwlekaliśmy zbyt długo z tym przeszukaniem” – myślał rozgoryczony O’Brian.

Nie było to wprawdzie zaniedbanie ze strony policji. Informacja o dwóch kolejnych morderstwach w Whitechapel pojawiła się z samego rana tak nagle, że nie wystarczyło czasu na podjęcie decyzji o przeszukaniu domu podejrzanego. Ten rozkaz pojawił się znacznie później. O świcie prowadzący sprawę śledczy mogli jedynie zatrzymać domniemanego sprawcę. Tak też możliwie najszybciej zrobiono.

Pomimo wszystko doświadczony detektyw wyrzucał sobie, że nie uczynił wszystkiego, by ostatecznie rozwikłać sprawę tajemniczych morderstw. Z tą myślą też kończył przeszukanie.

Zupełnie inne myśli miał Abberline. Zastanawiał się, dlaczego do tej pory nie udało się zdobyć żadnego dowodu przeciwko Kłosowskiemu. Śledztwo trwało już ponad miesiąc, licząc od dnia morderstwa Mary Nichols. Przeważnie w takim czasie dało się już podejrzanemu udowodnić sprawstwo. Odmienność tego przypadku dawała detektywowi Scotland Yardu wiele do myślenia. Być może niepotrzebnie skupił całą uwagę na Kłosowskim? Może nie jest on jednak winny? Ale czy Koniempolski, wskazując go jako pewnego sprawcę tych okrutnych zabójstw, może się mylić? Abberline jako doświadczony detektyw zdawał sobie doskonale sprawę z faktu, że każdy czasem się myli. W związku z tym, choć miał do swojego najlepszego współpracownika zaufanie, nie mógł wykluczyć także i jego błędu.

Dlatego też postanowił, że od dziś będzie badał równie silnie inne wątki morderstw z Whitechapel, nie zapominając rzecz jasna także o możliwym sprawstwie Kłosowskiego. Jednak w areszcie przy Bow Street przebywało kilku innych podejrzanych o dokonanie tych zbrodni na prostytutkach. Przesłuchiwali ich inni śledczy, zaś Abberline koncentrował się przede wszystkim na Polaku. Wyrzucał sobie teraz, że prawdopodobnie był to błąd z jego strony. Za bardzo i za szybko chciał dopaść mordercę, więc sam przed sobą musiał przyznać, że nie ma przekonujących dowodów przeciwko któremukolwiek z nich. Teraz jednak się to zmieni!

„Muszę ponownie pomówić z Koniempolskim” – stwierdził w duchu. – „Raz jeszcze wspólnie wszystko przemyślimy i może dojdziemy do jakichś innych niż do tej pory

wniosków”.

Funkcjonariusze wracali z przeszukania domostwa Kłosowskich w milczeniu. Tak bezowocne akcje jak ta nie przytrafiały się często, tym trudniej przychodziło każdemu z nich pogodzenie się z tą niewątpliwą porażką.

* * *

Dwa duże kufle piwa z głośnym brzęknięciem trafiły na stół. Wysoki szczupły mężczyzna o azjatyckich rysach, podkreślonych długim czarnym wąsem, uśmiechnął się na ten widok szeroko. Pokazał w ten sposób krzywe zęby z licznymi ubytkami. Blizny na jego czole i rękach wskazywały, że nieobca jest mu walka z użyciem broni siecznej. Tradycyjny kozacki strój, który miał na sobie mężczyzna, dodawał mu grozy, ale również osobliwego, tajemniczego uroku. Wszyscy znajomi mówili na niego po prostu „Kozak”.

– Powiedz raz jeszcze, tym razem dokładnie, jak udało ci się wszystkiego dokonać – poprosił Piotr Koniecpolski, siedzący naprzeciwko niego.

– Szedłem za Kłosowskim od momentu jego zwolnienia z aresztu – odparł Kozak, po czym pociągnął głęboki łyk ze swojego kufła. – Słusznie przeczuwałem, że zaraz po powrocie do domu pójdzie do tej waszej fabryki.

– Wiesz, że jej nienawidzę – odpowiedział Piotr – ale na razie nie mogę stamtąd odejść.

– Więc gdy on był w domu, ja poszedłem pod fabrykę i czekałem tam na niego, a kiedy przyszedł, czekałem aż wyjdzie.

– Szukał mnie?

– Z pewnością tak. Nie ma wątpliwości, że odkrył, że to ty zeznawałeś przeciwko niemu.

– Nie ma wątpliwości, że odkrył to już niezwłocznie po swoim pierwszym aresztowaniu.

– Tak czy inaczej, nie widziałem, co się działo w fabryce, ale wyszedł stamtąd niezwykle rozgniewany.

– Milton nie przyjął go z powrotem do pracy.

– Kto?

– Nasz brygadzysta. On stoi za zwolnieniem Kłosowskiego. I pewnie mu powiedział, że to właściciel fabryki kazał go zwolnić.

– Jestem ciekaw, czy Kłosowski w to uwierzył.

– Z pewnością. Kłosowski nie jest na tyle bystry, aby się domyślić, że Milton go okłamuje.

– W każdym razie szedłem za nim aż do jego domu.

– A ten policjant, który go śledził?

– Jego wyeliminowałem z samego rana. Nie zdążył nawet dojść za Kłosowskim do jego domu.

– Jak tego dokonałeś?

– Bardzo prosto. Jak tylko ruszył za Kłosowskim spod aresztu, wciągnąłem go zniecacka w ciemny kąt i odurzyłem fosforem. Potem, po zmroku, nieprzytomnego podrzuciłem na swoim wozie pod dom Kłosowskich, aby te gamonie z policji myślały, że to on go odurzył.

– Gdzieś go trzymał przez cały dzień? – Piotr nie ukrywał podziwu dla dokonań swego rozmówcy.

– Na swoim wozie. Jest stale przykryty plandeką. Nie ma obawy, aby ktokolwiek tam zajrzał. A najlepsze, że ten policjant po przebudzeniu z pewnością nie pamiętał, kto go zaatakował, więc niechybnie wskazał Kłosowskiego jako sprawcę.

– Masz słuszność. Nieźle to wymyśliłeś. I co dalej się działo?

– Gdy szedłem za Kłosowskim, rozglądałem się, czy nie puścili za nim jakiego innego mundurowego. Jak się przekonałem, że nie, czekałem do nocy.

– I wtedy uderzyłeś?

– Maskin i Lipski uderzyli.

– No właśnie, Lipski – westchnął ciężko Piotr.

– Co z nim? – zaniepokoił się Kozak, któremu jak dotąd wydawało się, że jego działania są bez zarzutu, lecz mina Koniecpolskiego temu przeczyła.

– Jest świadek, który słyszał, jak Maskin woła go po nazwisku.

– Niech go piekło pochłonie!

– Nie denerwuj się. Nic poza tym nie mają. Wiesz, że obaj pracują pod zmienionymi nazwiskami, zatem nikt ich nie skojarzy.

– Ale po co ten Maskin wymawia na głos nazwiska! Co za głupiec!

– Musisz z nim o tym porozmawiać.

– Wiesz, kto był świadkiem?

– Abberline nie podał mi nazwiska, nie chciał, stwierdził, że to nieistotne. Ale wieczorem mam spotkanie z tym głupim dziennikarzem z „The Daily Flash”, on być może będzie wiedział coś więcej. Tyle, że to nic nie zmieni. Nie możesz zabijać świadka, nawet jeśli poznałibyśmy jego tożsamość. To mogłoby nas zdemaskować.

– Nie bój się, nie zrobię tego. Obaj rozmówcy ze zdziwieniem spostrzegli, że ich kufle są puste. Żaden nie potrafił powiedzieć, kiedy swój opróżnił, tak byli zajęci rozmową. Spożyty trunek sprawił, że powoli zaczynało im się kręcić w głowach. Tłum ludzi obecnych w barze powodował znaczny hałas, co nieco utrudniało rozmowę. Głośna muzyka dawała się we znaki. Te wszystkie bodźce sprawiły, że szybko dobry humor wrócił i Koniempolskiemu, i jego kompanowi. Zapominając o problemie ze świadkiem, zaczęli się głośno śmiać i żartować. Polak udał się po kolejne dwa kufle piwa.

– Słyszałeś, jak nas nazywają w prasie? – zagadnął wesoło, stawiając piwo na stoliku przed oczami Kozaka.

– Nie, a jak? – zaciekawiał się jego rozmówca.

– W liście przesłanym do Scotland Yardu przez osobę podającą się za mordercę z Whitechapel pojawia się imię i nazwisko: Kuba Rozpruwacz! To dobre! – wybuchnął śmiechem Piotr.

– Nie wierzę! – Kozak również śmiał się do rozpuku. – Nigdy bym nie wymyślił takiego określenia! Kuba Rozpruwacz! Chyba dlatego, że rozpruwa ofiarom brzuchy, nie?

– No pewnie! A zobacz, jacy staliśmy się sławni! Wiele osób się za nas podaje – krzyczał radośnie Piotr, dając wyraz swojemu wybornemu nastrojowi.

– Jak to dobrze, że masz stałe wieści o wszystkim, co dzieje się w sprawie – docenił Kozak.

– Te gamonie uważają mnie za współpracownika i wierzą mi, dlatego wszystko mi mówią – odparł zadowolony z siebie Polak.

Przez dłuższą chwilę śmiali się, zadowoleni i pełni dumy, że tak doskonale

wprowadzają swój genialny plan w życie. Nie mieli najmniejszych powodów do zmartwień. Ponieważ w barze panował ogólny rozgardiasz, widok dwóch pijanych i śmiejących się na głos mężczyzn nie był niczym niecodziennym. Dlatego nikt nie zwracał na nich uwagi. Mogli bez obaw rozmawiać na każdy temat i zachowywać się głośno. W parku bądź kawiarni oczy wszystkich obecnych skupiałyby się zapewne na nich. Wyróżnialiby się z tłumu. Natomiast w takim miejscu jak to nie obowiązywały żadne normy przyzwoitego zachowania. Dlatego też wybrali ten bar na spotkanie, przeczuwając, że będą mieli powody do świętowania.

– A kiedy spotykasz się z tym dziennikarzem? Jak on się nazywa? – zmienił temat Kozak.

– Phil Rodgers. Mam z nim spotkanie – Piotr spojrzął na zegarek na łańcuszku, który nosił w kieszeni marynarki – dokładnie za dwie godziny.

– Nie będzie się dziwił, że piłeś piwo?

– Nie przejmuj się, wytłumaczę się bez problemu.

– Tak, mówiłeś, że on nie jest bystry...

– Tak jak każda z osób, z którymi muszę współpracować – Koniecpolski raz jeszcze uśmiechnął się szeroko. – Czy to z fabryki, czy to z tej ich policji londyńskiej, czy z tej gazety. Zaiste, czasami nie mogę uwierzyć, jak ci Anglicy zbudowali tak silną gospodarkę i armię, mając takie niedojdy za obywateli!

– Nie wszystko zawsze można zrozumieć. My na szczęście jesteśmy od nich bystrzejsi.

– Muszę porozmawiać z tym dziennikarzem o naszej sprawie. Przekonam go, aby napisał w swojej gazecie to, co mu powiem.

Kozak pociągnął kolejny głęboki łyk z kufła, przysunął się bliżej rozmówcy i zapytał z zainteresowaniem w głosie:

– A co dokładnie chcesz mu powiedzieć?

– To co ustalaliśmy – odparł Koniecpolski. – Że znalazł się świadek, który widział Kłosowskiego na miejscu morderstwa. I rozpoznał go na posterunku policji.

– Uwierzy ci?

– Z pewnością. Jestem dla niego wiarygodnym współpracownikiem. Tak jak mówiłem, wierzy mi bezgranicznie, podobnie jak Abberline.

– Toś się ustawił odpowiednio! – podkreślił raz jeszcze Kozak.

– A ty odpowiednio wykonujesz swoją robotę.

Rozmówcy stuknęli się kufłami i opróżnili je, stawiając następnie z brzęknięciem na stole. Wyśmienite nastroje ich nie opuszczały. Wypili jeszcze po jednym piwie, po czym pożegnali się rzewnie i rozeszli, każdy w swoją stronę.

* * *

Dwie godziny później Piotr Koniecpolski siedział już w kawiarni nieopodal baru, w którym spotkał się z Kozakiem. Tym razem czekał na Phila Rodgersa. Ponieważ dziennikarz się spóźniał, Polak postanowił zamówić szklankę wody, która – jak miał nadzieję – postawi go nieco na nogi. Odczuwał bowiem dość mocno skutki tych trzech piw. Nie pił przecież często, natłok obowiązków mu to uniemożliwiał. Ale dzisiejszej okazji nie mógł przepuścić. Kłosowski ponownie aresztowany, tym razem z pewnością się nie wybroni! Jeśli policja nie zdoła zdobyć dowodów przeciwko niemu, on, Piotr Koniecpolski, im je dostarczy! Nie ma obawy, aby cokolwiek mogło pójść nie po jego myśli.

Tymczasem starał się wyglądać bardziej schludnie, jak przystało na elegancką kawiarnię, więc poprawił rozwichrzone włosy i zarost, wygładził marynarkę oraz koszulę, po czym starannie wyczyścił chusteczką ubrudzone pantofle. W mgnieniu oka zaczął się prezentować o wiele korzystniej.

Wewnątrz nie było dużo ludzi. Piotr naliczył zaledwie trzy zajęte stoliki, przy dwóch zasiadali dżentelmeni rozprawiający o biznesie i polityce, popijając herbatę. Pod samym oknem siedziała zadbana kobieta około trzydziestki, w towarzystwie równie elegancko ubranego mężczyzny. Koniecpolski przyglądał się przez chwilę kobiecie. Miała kręcone ciemne włosy, spięte w kok. Delikatny stylowy angielski makijaż podkreślał jej subtelne rysy twarzy, z której przez cały czas nie znikał uśmiech. Dłonie ukryte w białych rękawiczkach, pasujących idealnie do jasnej kremowej sukni oraz kapelusza, opierała na stoliku, co jakiś czas tylko podnosząc do ust filiżankę z herbatą.

Koniecpolski stwierdził, że gdyby miał mieć żonę, chciałby, aby wyglądała właśnie tak jak ta urocza dama. Żałował też, że towarzyszy jej ów dżentelmen, bo gdyby nie to, Polak niechybnie dosiadłby się do niej i rozpoczął z nią rozmowę.

Naraz jednak z tych rozmyślań wyrwał go Phil Rodgers, wchodząc energicznie do kawiarni. Jeszcze w wejściu machnął do Piotra ręką w geście powitania.

– Wybacz moje spóźnienie – odezwał się, podając dłoń Koniecpolskiemu. – Mam naprawdę szalony dzień. Bez ustanku śpieszę z miejsca na miejsce, poszukując wiadomości na temat nocnych morderstw z Whitechapel.

– Nic nie szkodzi. Nie czekam długo – odpowiedział Polak.

– Jak się domyślam, również chciałeś się ze mną widzieć w tej sprawie – rozpoczął temat dziennikarz, gdy już usiadł wygodnie za stolikiem.

– Tak. Mam dla ciebie interesujące wieści. Będziesz niezwykle rad.

– Na to liczę. Pozwól jednak, że najpierw poproszę o herbatę. Jestem nieco zmęczony dzisiejszym dniem.

– Oczywiście, zamów herbatę, ja zaczekam.

Gdy Rodgers powrócił do stolika z napojem, zapytał z lekkim zdziwieniem:

– Chyba piłeś alkohol? Mam rację?

– Wybacz – uśmiechnął się Piotr. – Dobry znajomy świętował pięćdziesiąte urodziny. Nie mogłem odmówić, musiałem napić się za jego zdrowie.

– Doskonale rozumiem, nie przejmuj się – dziennikarz okazał wyrozumiałość. – Zatem słucham, jakie masz dla mnie wieści?

– Sądzę, że to, co mam ci do przekazania, będzie niezwykle istotnym tematem dla twojej gazety. I zdobędziecie te informacje jako pierwsi.

– Cieszę się. Ale powiedz wreszcie, o co chodzi, jestem bardzo ciekaw – nalegał Rodgers.

– Dziś rano na posterunek policji kryminalnej przy Bow Street zgłosił się świadek, który twierdził, że widział zabójstwo Elisabeth Stride na własne oczy.

– Czy to pewne? – dociekał dziennikarz.

– Jak najbardziej. Świadek ów zeznał, że widział zabójcę wyraźnie. Następnie rozpoznał go także na posterunku policji.

– A zatem kto był tym sprawcą?

– Tak jak mówiłem ci uprzednio, sprawcą był Adam Kłosowski. To niezaprzeczalny fakt.

– Czy policja to potwierdzi? – zapytał Rodgers, drapiąc się w głowę, co miało

prawdopodobnie wyrażać intensywne myślenie.

– Tego obiecać ci nie mogę, policja wyda oświadczenie w tej sprawie dopiero, gdy potwierdzą kilka dodatkowych informacji. Ja przekazuję ci te wieści już teraz, abyś jako pierwszy mógł w gazecie o tym napisać.

– Jestem ci za to wdzięczny – dziennikarz uśmiechnął się szczerze. – Masz słusność, że wszystko wskazuje na Kłosowskiego. Dopóki przebywał w areszcie, nie dochodziło do tych morderstw, a gdy tylko wyszedł – pierwszej nocy dwie nowe zbrodnie. To dowodzi, że dokonuje ich Kłosowski bądź też, że ktoś próbuje go zrobić.

Piotr nie spodziewał się, że jego rozmówca dojdzie do takich wniosków. Nie chcąc dać po sobie poznać, jak bardzo go to zaskoczyło, odpowiedział z największym spokojem, na jaki potrafił się zdobyć:

– Po cóż ktokolwiek miałby go wrabiać? Mieszka w Londynie od niedawna, podjął uczciwą pracę, nikomu nie wadzi, któż miałby powód, aby mu szkodzić?

– Tego nie wiem. Pewnie masz słusność, że to niezbyt rozsądna hipoteza. Ale myślę, że rozumiesz, iż jako dziennikarz muszę rozważać wszelkie możliwości.

– Jak najbardziej rozumiem to – Piotr odetchnął z ulgą, że udało mu się odwieść Rodgersa od wniosków, które mogły okazać się niebezpieczne dla niego i współników: Kozaka, Maskina, Lipskiego oraz ich diabelskiego planu

– Jak się domyślam, świadek pragnie pozostać anonimowy? – ciągnął temat Rodgers.

– Po raz kolejny masz rację. Nie znam nazwiska świadka, wiem jedynie, że to mężczyzna i sam się zgłosił na policję.

Dziennikarz zastanowił się przez moment, po czym zapytał:

– Czy osoba, która sama się zgłasza na policję, jest wiarygodna? Nie ma wszak możliwości potwierdzenia jej zeznań.

– Ależ jest taka możliwość – odparł od razu Piotr. – Tak jak powiedziałem, świadek ów rozpoznał Kłosowskiego, stojącego wśród innych podejrzanych, mimo że nie widział go nigdy wcześniej. Poza tym z tego, co mówił Abberline, jego zeznania były zwięzłe, podał wiele szczegółów i nie mieszał się podczas odpowiedzi na żadne z pytań. Są to dostateczne dowody na jego prawdomówność.

Rodgers musiał przyznać, że słowa Polaka brzmiały przekonująco. Nie sposób się z nim nie zgodzić. A skoro tak, należało niezwłocznie upublicznić te informacje. Czuł,

że jego przełożeni będą bardzo zadowoleni z jego pracy. Po raz kolejny zapunktuje w redakcji! Dopił herbatę, która zdążyła podczas ich rozmowy trochę wystygnać, następnie podniósł się z krzesła i rzekł:

– Dobrze, przekonałeś mnie. Śpieszę więc, by o tym wszystkim napisać. Nie ujawnię twojego nazwiska, możesz czuć się bezpieczny.

– Rad jestem z tego powodu. Wierzę ci, nie jest to pierwszy materiał, w którym wykorzystujesz informacje ode mnie. Nie zatrzymuję cię. Jedź do redakcji.

– Już jadę. Aha! Jeszcze jedno! Czy słyszałeś, jak nazwał siebie jegomość podający się za mordercę w liście do Scotland Yardu?

– Oczywiście. Nazwał się Kubą Rozpruwaczem. Muszę przyznać, że określenie bardzo odpowiednie do czynów, które popełnił. Pasuje do Kłosowskiego. Adam „Kuba Rozpruwacz” Kłosowski! Jak zabawnie to brzmi!

– Zgadzam się – przyznał Rodgers. – To zabawne określenie, dlatego o nim wspomniałem. A teraz jadę do redakcji. Szkoda każdej minuty!

– Żegnaj zatem. Do następnego razu.

– Bywaj.

Uścisnęli sobie dłonie, po czym Phil Rodgers wyszedł z kawiarni. Piotr w spokoju opróżnił szklanekę z wodą, którą zamówił. Czuł, że wytrzeźwiał podczas rozmowy całkowicie. Z zadowoleniem rozejrzał się po lokalu. Kobiety, której uroda przypadła mu go gustu, nie było już w środku. Nie zauważył jej wyjścia.

„Szkoda” – pomyślał. Nie pogorszyło to jednak jego nastroju. Kolejny punkt planu zrealizowany. Jutro z samego rana w jednej z najbardziej poczytnych gazet Londynu ukaże się artykuł o tym, że Adam Kłosowski jest winny morderstw z Whitechapel.

„Policja nie będzie zaprzeczać, nie mają przecież żadnych dowodów. Poza tym nawet gdyby zaprzeczali, czy ktokolwiek im uwierzy? Bardzo wątpliwe, policja nigdy nie potwierdza tekstów prasowych. Oczy wszystkich mieszkańców Londynu skierują się przeciwko Kłosowskiemu, a my osiągniemy swój cel” – myślał Koniecpolski.

Poczuł, że ma ochotę wypić jeszcze kilka piw. Wstał zatem i po opuszczeniu kawiarni skierował się znów do baru, w którym był z Kozakiem. Tam zamierzał kontynuować świętowanie dzisiejszych sukcesów.

* * *

Phil Rodgers dojeżdżał do siedziby „The Daily Flash” na Fleet Street. Podekscytowanie wartością materiału, który zebrał przez cały dzień, przede wszystkim informacja od Piotra Koniecpolskiego, sprawiało, że nie mógł się doczekać, kiedy przeleje wszystkie te rewelacje na papier. Czuł, że spełnił dziennikarski obowiązek i zachował skrupulatność. Wypytał Polaka dokładnie o świadka i jego faktyczną wiedzę. Nie mogło być mowy o pomyłce. Koniecpolski jest zaufanym współpracownikiem Scotland Yardu, więc jego informacje zdają się być stuprocentowo pewne.

Kiedy Phil wysiadł z dorożki pod siedzibą redakcji, skierował się do wejścia, jednak nagle usłyszał, że z przeciwnej strony ulicy ktoś go woła.

– Panie Rodgers! Panie Rodgers!

Odwrócił się. Ujrzał kobietę z dwójką dzieci, idących żwawo w jego kierunku. Zaskoczony, ruszył również ku nim. Spotkali się na chodniku w pobliżu zakładu fryzjerskiego, w którym Rodgers często się strzygł.

– Witam pana, panie Rodgers! – rzuciła po rosyjsku nieznajoma kobieta.

Dziennikarz poznał ojczytą mowę Rosjan podczas stażu odbywanego w Petersburgu pięć lat wcześniej. Nie wiedział jedynie, skąd ta nieznajoma o tym wie, miał jednak nadzieję za chwilę się przekonać. Odpowiedział zatem na jej przywitanie:

– Witam. W czym mogę pani pomóc?

– Panie Rodgers, nazywam się Paulina Kłowska, jestem żoną Adama Kłowskiego. Mam niezwykle istotne wieści do przekazania panu!

Rozdział VII

Frederick Abberline wraz z dwoma strażnikami wszedł szybkim krokiem do celi Adama Kłosowskiego. Ponieważ aresztowany przebywał w niej sam, detektyw od razu przeszedł do rzeczy.

– Panie Kłosowski, rozmawialiśmy z człowiekiem, który twierdzi, że przed zabójstwem Elisabeth Stride rozmawiało z nią dwóch mężczyzn, z których jeden zawołał do drugiego po nazwisku: Lipski! Czy zna pan tego człowieka?

– Kogo? – zapytał zaskoczony Adam, podnosząc się z metalowej pryczy, na której leżał.

– Człowieka o nazwisku Lipski. Jest to polskie nazwisko, pan jest Polakiem, zatem pytam raz jeszcze, czy zna pan tego człowieka. – Abberline sprawiał wrażenie niezwykle zniecierpliwionego.

– Nie znam, nigdy nie słyszałem tego nazwiska.

– Jest pan pewien? – detektyw nachylił się do Adama i spojrzał mu głęboko w oczy, jakby sądząc, że może to wpłynąć na odpowiedź Polaka. – Niech się pan dokładnie zastanowi!

– Nie potrzebuję się zastanawiać, wiem dobrze, że nie znam tego człowieka – potwierdził robotnik.

– Dobrze więc, porozmawiamy o tym jeszcze. Proszę odprowadzić pana Kłosowskiego do pokoju przesłuchań – polecił Abberline strażnikom.

Gdy Polak się już tam znalazł, posadzono go na znanym mu doskonale krześle, za równie znajomym biurkiem. Po minucie detektyw wszedł do pomieszczenia, trzymając w ręku kilka zapisanych kartek papieru.

– Panie Kłosowski – zaczął od razu. – Jak mówiłem, dziś po południu rozmawialiśmy ze świadkiem, który ubiegłej nocy widział dwóch mężczyzn w obecności Elisabeth Stride. Jeden z nich ją zaatakował i przewrócił. Co się działo dalej, świadek nie widział, ale półtorej godziny później znaleziono kobietę z podejrzanym gardłem.

– Panie Abberline – przerwał detektywowi Adam – tak jak już wielokrotnie

mówiłem, nie mam nic wspólnego z tymi zabójstwami.

– Jeśli świadek pana rozpozna jako obecnego na miejscu zbrodni, będzie to dowód na pana sprawstwo, a w każdym razie na udział – Abberline nie dał się zbić z tropu.

– Z całą pewnością mnie nie rozpozna, ponieważ mnie tam nie było. – Spokój i pewność siebie nie opuszczały również Polaka.

Detektyw nie mógł tego nie docenić. Przyznał w duchu, że nie dysponował dostatecznymi argumentami przeciwko Kłosowskiemu. Odpowiedział jednak tonem zdecydowanym:

– Nawet jeśli nie rozpozna pana, nie będzie to jeszcze dowód na pana niewinność. Świadek nie widział wyraźnie twarzy tych mężczyzn, więc może nie rozpoznać kogokolwiek.

– Proszę sprawdzić, czy świadek rozpozna Piotra Koniecpolskiego, bo to zapewne on był jednym z morderców.

– Panie Kłosowski, bardzo proszę bez takich stwierdzeń. Badamy dokładnie wszystkie wątki, jeśli ktokolwiek będzie podejrzany, z pewnością go zatrzymamy.

– W takim razie proszę zatrzymać Koniecpolskiego już teraz. On z pewnością będzie wiedział, kim jest ten Lipski.

Postawa Adama zaimponowała detektywowi. Jego opanowanie i konsekwencja w zeznaniach nie były typowe dla osób w jego położeniu. Dlatego też odpowiedział z uznaniem w głosie:

– Widzę, że jest pan pewien swoich racji.

– Jestem – Polak ściszył głos.

– Mogę pana raz jeszcze zapewnić, że pan Koniecpolski jest również przedmiotem dogłębnych analiz z naszej strony. Podobnie jak inni. Proszę jednakże zawczasu się nie cieszyć. Pana sprawstwo w dalszym ciągu nie jest wykluczone i to pan jest jak na razie naszym głównym podejrzanym.

– Bardzo się pan myli, inspektorze Abberline – odpowiedział Adam.

– O tym się jeszcze przekonamy – detektyw nie dawał za wygraną.

– A ten świadek – zmienił temat robotnik – ten... Lipski, jak wyglądał, czy wiadomo? Czy świadek go opisał?

– A dlaczego to pana interesuje? – dopytał podejrzliwie Abberline.

– Wie pan, mamy z Koniecpolskim kilku wspólnych znajomych, pracowaliśmy przecie razem w fabryce. Jest wszak możliwość, mała wprawdzie, lecz jest, że ten Lipski to ktoś, kogo znam.

– Twierdził pan uprzednio, że to wykluczone – Abberline starał się znaleźć niekonsekwencję w zeznaniach Polaka.

– Tak, lecz po zastanowieniu jeszcze raz stwierdzam, że być może, wątpię w to, ale być może, ten Lipski to jeden z naszych wspólnych znajomych. Może, dla przykładu, być zatrudniony w fabryce. Nie zmienia to niczego w sprawie mojego udziału w zbrodni, lecz być może będę w stanie panom jakoś pomóc.

– Rad jestem, panie Kłowski, że chce pan nam pomóc. Jednak, niestety, świadek nie dostrzegł tego Lipskiego. Nie potrafił o nim nic powiedzieć, poza tym, że był wysoki.

– W takim razie nie mogę pomóc – powiedział Adam.

– Rozumiem. Doceniam jednak, że pan próbował.

Polak uśmiechnął się lekko, ale nie odpowiedział. Tymczasem Abberline, nie chcąc kontynuować rozmowy, która – jak oceniał, – niczego do sprawy nie wносиła, odwrócił się do strażników stojących przez cały czas w drzwiach pomieszczenia i rzekł:

– W tej chwili to wszystko. Proszę odprowadzić aresztanta do celi.

Uklonił się swoim zwyczajem kurtuazyjnie Adamowi i opuścił pokój. Strażnicy tymczasem podeszli do Polaka i odprowadzili go, zgodnie z poleceniem detektywa, do jego celi.

Robotnik był z siebie dumny. Twardo przeciwstawiał się wszelkim argumentom i zarzutom Abberline'a. Z podniesionym czołem szedł przez posterunkowy korytarz. Pytania kierowane przez dociekliwego detektywa zaniepokoiły go jednak. Miał nadzieję, że jego poranne zeznania przekonały funkcjonariuszy, tymczasem teraz po raz kolejny oskarżano go o dokonanie brutalnych morderstw w Whitechapel.

Gdy został sam w celi, położył się ponownie na pryczy i rozmyślał.

„Co robią w tym momencie Paulina i chłopcy? Ciekawe, czy Paulina spotkała się z tym dziennikarzem. Jeśli tak, co mu powiedziała, a co on powiedział jej? Czy w ogóle chciał z nią rozmawiać? Jeśli uważa mnie za mordercę, mógł przecie odmówić rozmowy z moją żoną. Ale być może tak nie jest, być może wierzy w moją niewinność?

I może to, co powie mu Paulina, przekona go i zechce mi pomóc? Niejednokrotnie rozmawiał z Koniecpolskim, musi wiedzieć coś, co mogłoby mi pomóc”.

Nadmiar niewiadomych i brak jednoznacznych odpowiedzi zmęczył Polaka niezmiernie. Przyzwyczajony już do niewygód aresztu, zasnął szybko. I znów przyśniła mu się Paulina.

Przebudził się z samego rana, gdy jeszcze było ciemno. Październikowa pogoda dawała się coraz mocniej we znaki, słońce nie zdążyło się wciąż wychylić się zza chmur, zatem promienie słoneczne nie oświetlały celi. Adam usłyszał jednak głośne kroki na korytarzu. Domyślał się, że idzie jeden ze strażników więziennych. Przekręcił się na drugi bok i starał się jeszcze zasnąć. Po chwili usłyszał jednak, jak ktoś kluczem otwiera zamek w ciężkich metalowych drzwiach celi. Momentalnie zerwał się na równe nogi i nim osobnik wszedł do środka, Polak stał już obok pryczy, gotowy, jak przewidywał, do kolejnego przesłuchania. Tymczasem jednak strażnik przekazał mu diametralnie odmienną informację:

– Kłosowski, masz gościa!

Adam poczuł, że nogi się pod nim ugięły. Tak radosnej wieści się nie spodziewał. Do tej pory nie miewał odwiedzin. Któż przybył z wizytą? Podczas jego pierwszego pobytu w areszcie powiedziano mu, że odwiedziny nie są tu dopuszczalne. Czyżby coś się od tego czasu zmieniło? Z pełnym napięciem oczekiwaniem stał wpatrzony w strażnika, nie mogąc wydobyć z siebie żadnego słowa. Po kilku sekundach, które dla Polaka zdawały się wiecznością, strażnik odezwał się ponownie:

– Jesteś gotowy? Chodź ze mną! Porozmawiasz z kimś.

Nałożył wciąż milczącemu Adamowi kajdanki, zamknął celę od zewnątrz i obaj ruszyli przez korytarz do pomieszczenia, w którym oczekiwał ów tajemniczy gość.

– Kto przybył mnie odwiedzić? – zapytał w końcu Kłosowski.

– Sam zaraz zobaczysz. Będiesz uradowany. Adam z daleka nasłuchiwał, czy rozpozna głos osoby znajdującej się w pomieszczeniu. Żadne dźwięki stamtąd jednak nie docierały do jego uszu, dlatego musiał jeszcze moment poczekać. Gdy wreszcie weszli do środka, Adam oniemiał. Tak miłego gościa nie mógł się spodziewać! Stała przed nim jego ukochana żona Paulina, uśmiechając się serdecznie na powitanie.

Oboje natychmiast padli sobie w ramiona. Adama wprowadzie krępowały kajdanki,

ale w tej pięknej chwili nie liczyło się nic poza tym, że mógł przytulić żonę. Stali przez chwilę, połączeni w uścisku i wpatrzeni w siebie, po czym strażnik przerwał tę wzruszającą scenę.

– Proszę usiąść. – Wskazał Adamowi krzesło za biurkiem.

Paulina usiadła po drugiej stronie biurka.

– Proszę trzymać ręce na biurku, tak aby przez cały czas były widoczne – polecił strażnik. – I proszę przez cały czas rozmawiać w języku rosyjskim, byśmy rozumieli, o czym państwo mówią. Pierwsze słowo w innym języku będzie oznaczało konieczność opuszczenia przez panią pomieszczenia. – Spojrzał groźnie na Paulinę. – Pan zaś powróci do celi. Czy rozumiemy się?

– Tak – potwierdzili zgodnie Adam i Paulina.

Poza strażnikiem oraz małżonkami w pomieszczeniu, w najdalszym kącie, stał drugi funkcjonariusz, pilnując, by odwiedziny odbyły się bez niespodzianek.

– Co ty tu robisz? – zapytał w dalszym ciągu oszołomiony Adam, siadając na wskazanym krześle.

– Przyszłam powiedzieć ci coś niezwykle istotnego. – Ton głosu Pauliny obudził w robotniku nową nadzieję.

– I pozwolili ci tu przyjść? Poprzednio słyszałem, że odwiedziny w tym areszcie są zakazane – dociekał mąż.

– Tak, wyjątkowo pozwolono mi cię odwiedzić i obiecałam w zamian, że będę również zeznawać w twojej sprawie.

– Zeznasz w mojej obronie? – ucieszył się Adam.

– Oczywiście, kochanie! Zrobię wszystko, aby ci pomóc. Mam także wieści od dziennikarza, Phila Rodgersa. Odbyłam wczoraj z nim rozmowę, tak jak mnie prosiłeś.

– Cudownie! Słucham zatem.

Nim Paulina zdążyła zacząć opowiadać, Adam z przerażeniem w głosie nagle wykrzyknął:

– A gdzie chłopcy? Zostali sami?

– Oczywiście, że nie, możesz być spokojny. Zostali z policjantem dyżurnym, będzie czuwał nad nimi, nic im nie grozi.

– Jakże się cieszę! Udało ci się wszystko! – Entuzjazm aresztowanego zdawał się nie

mieć granic.

– Myślę, że tak – potwierdziła pani Kłosowska.

– Opowiedz zatem o rozmowie z tym dziennikarzem. Cóż udało ci się dowiedzieć? Jak w ogóle go odnalazłaś?

– Pojechałam do redakcji jego gazety. Wprawdzie nie było go na miejscu, ale zaczekałam na niego w pobliżu i gdy przybył, podeszłam i zaczęliśmy rozmowę. Powiedziałam mu, że wiem na pewno, że ty jesteś niewinny, nie popełniłeś żadnego z tych morderstw, nie wychodzisz nocą z domu.

– Uwierzył ci?

– Z początku nie chciał. Pytał, czy mam dowody na poparcie swoich słów. Odpowiedziałam, że policja dokonała przeszukania u nas w domu...

– Jakiego przeszukania? – przerwał robotnik. – Nic mi nie wiadomo na ten temat!

– Nie powiedzieli ci?

– Nikt mi nic nie powiedział! Mówili jedynie o świadku, który podobno był na miejscu jednego z tych morderstw!

– To dziwne – zastanowiła się Paulina. – Nie powiedzieli ci o przeszukaniu...

Do rozmowy włączył się pilnujący małżonków strażnik więzienny, który stał w drzwiach, mówiąc oschłym tonem:

– Nie powiedzieliśmy o przeszukaniu, ponieważ nie mamy takiego obowiązku. Nie przekazujemy podejrzanym nadmiernej ilości informacji.

– Jednak tę informację należało mi przekazać – Adam spojrzał z wyrzutem na strażnika. – Przecież to mój dom, powinienem wiedzieć o tym przeszukaniu!

– Nie martw się, nie zostawili w domu znacznego nieporządku. Wszystko uprzątnęłam z pomocą chłopców w ciągu kilku minut. – Pani Kłosowska uspokoiła męża, który wyraźnie był wzburzony.

– Działamy dokładnie i nie powodujemy niepotrzebnych strat – chwalił się strażnik, potwierdzając jednocześnie słowa kobiety.

– Rad jestem z tego powodu, ale mimo wszystko należało mnie powiadomić o tym – upierał się robotnik.

– Przekażę pana uwagę detektywowi Abber-line'owi – odpowiedział strażnik, jakby dążąc do zakończenia dyskusji na ten temat.

– A jednak przeszukanie wyszło nam na dobre, ponieważ policja niczego nie znalazła – dodała Paulina.

– Skąd to wiesz?

– Przecież nie mogli nic znaleźć, bo zwyczajnie nie było u nas niczego, co mogłoby stanowić dowód przeciwko tobie!

– Oczywiście! – zakrzyknął Adam. – Zatem jest to dowód na moją niewinność!

– Tak też powiedziałam dziennikarzowi – Paulina wróciła do meritum sprawy.

– I co on na to?

– Że jest to poszlaka, ale jednak nie dowód na twoją niewinność. Stwierdził, że mogłeś ukryć narzędzie zbrodni gdzie indziej. Pomimo wszystko zdecydował, że postara się pomóc w zdobyciu dowodów, jeśli takowe będą.

– Jak mógłby pomóc? – wtrącił się ponownie ciekawski strażnik.

Paulina cały czas patrzyła w oczy Adamowi i kontynuowała wypowiedź, nie zwracając uwagi na nikogo innego.

– Stwierdził, że utrzymuje kontakt z osobą, która przekazuje mu wieści na temat całej sprawy. I że z tą właśnie osobą się spotka i porozmawia. Ta osoba przekazała mu wieść o świadku, o którym mówiłeś, więc dziennikarz o wszystkim wiedział. Nie chciał jednak powiedzieć, kim jest człowiek, który wszystko mu przekazuje.

– Z pewnością Piotr Koniecpolski! – nie miał wątpliwości Adam.

– Być może. Ale dziennikarz nie chciał powiedzieć nic więcej na ten temat.

– Bo wie, że nie może. Ale będzie musiał powiedzieć w rozmowie z policją! – Adam nie tracił rezonu. Następnie zwrócił się do strażnika:

– Proszę przekazać detektywowi Abberline'owi, aby wezwał na przesłuchanie dziennikarza z gazety „The Daily Flash”, Phila Rodgersa.

– Powtórzę mu wszystko – obiecał funkcjonariusz.

Adam podziękował mu uśmiechem, po czym odezwał się ponownie do żony:

– Ty także musisz nalegać, aby przesłuchali tego dziennikarza, gdy będziesz z nimi rozmawiać. On jest dla nas najistotniejszym świadkiem!

– Rozumiem – odparła Paulina. – Możesz być spokojny, że przekażę wszystko temu Abberline'owi.

– Dzięki ci, kochana. Nawet nie wiesz, jakiej otuchy dodała mi twoja wizyta.

– Cieszę się. Mnie także ciebie bardzo brakuje.
– A jak chłopcy znoszą sytuację?
– Trzymają się. Powiedziałam im, że niedługo wrócisz do domu.
– Bo wrócę. Teraz już to wiem. Wszystko zaczyna się układać dla nas dobrze.
– Jest jeszcze jedna rzecz, którą chcę ci przekazać – wróciła do tematu pani Kłosowska.

– Cóż takiego?
– Widzisz, dziennikarz zamierzał napisać artykuł w swojej gazecie, wskazujący ciebie jako sprawcę morderstw. Zdołałam go jednak odwieść od tego zamiaru.

Oczy Adama powiększyły się z przerażenia. Ścisnął pięści i rzekł cicho:

– Przeklęty Koniecpolski! To zapewne on go namówił do napisania tego artykułu!
– Dziennikarz obiecał, że na razie tego nie napisze. Będzie się starał pomóc nam w zdobyciu przekonujących dowodów. Skoro twierdzi, że ma taką możliwość, należy mu wierzyć i ufać.

– Mam taką nadzieję – odrzekł nieco uspokojony robotnik. Jednak proszę, abyś kupiła dzisiejszy numer gazety i sprawdziła, czy przypadkiem takiego artykułu tam nie ma.

– Dobrze, tak zrobię.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Paulina spuściła głowę, Adam również bawił się od niechcenia guzikiem przy koszuli. Po chwili odezwał się, zmieniając temat.

– A jak sobie radzisz? Masz jeszcze pieniądze na życie?

– Jeszcze trochę mam. Ale skończą się wkrótce. Napisałam w tej sprawie list do wuja Franciszka do Łodzi.

– Napisałaś do wuja? Co mu napisałaś? – Adam nie ukrywał zaskoczenia.

– Napisałam, że miałaś wypadek i nie możesz pracować. Nie chciałam pisać, co naprawdę się dzieje. Mam nadzieję, że dobry wuj prześle nam jakieś pieniądze.

– Wiesz, bardzo dobrze sobie radzisz. Cudowny pomysł z tym listem! Jestem dumny z ciebie.

Pani Kłosowska uśmiechnęła się pod nosem.

– Gorzej, jeżeli wuj nie będzie mógł wysłać pieniędzy. Nie wiem, co wówczas zrobimy – powiedziała cicho, zaś mąż nie mógł jej odmówić racji. Pocieszył ją jednak

od razu:

– Nie martw się. Jak tylko zakończymy sprawę, wrócę do pracy w fabryce albo pójdę do innej. Z moimi umiejętnościami znajdę pracę bez problemu.

– Mam taką nadzieję. Nie chcę, aby chłopcy cierpieli z powodu tej sytuacji.

– Już cierpią. Brakuje im ojca.

– Tak, ale brak pieniędzy to dodatkowe zmartwienie. Chciałabym im oszczędzić zmartwień, nie zaś ich dodawać.

– Ja też. Ale bądź dobrej myśli, to wszystko nie potrwa już długo. Z pomocą twoją i dziennikarza szybko wyjdę z aresztu!

– Cieszę się, że ty jesteś dobrej myśli. – Paulina ponownie obdarzyła męża ciepłym uśmiechem.

– Jestem. Wiem, że wszystko się uda, bo cię kocham.

– A ja ciebie.

Przytulili się czule, jakby przeczuwając, że to krótkie spotkanie dobiega powoli końca. I rzeczywiście, strażnik po chwili podszedł do Adama i ująwszy go za rękę, wyprowadził. Wizyta była zakończona. Robotnik przypominał sobie wszystko, o czym rozmawiali z żoną, raz jeszcze analizował każde zdanie i każdą informację. Docenił gest Abberline' a, który pozwolił na tę wizytę. Dodała mu ona otuchy i napełniła optymizmem. Raz jeszcze uwierzył, że ten pech, który go prześladowuje od jakiegoś czasu, wreszcie się skończy. On natomiast wróci do domu, do żony i chłopaków, odzyska pracę i ponownie będą szczęśliwą rodziną. Prowadzony przez strażnika więziennym korytarzem, myślał o tym wszystkim, a także o tym, że dzień nie mógł się lepiej dla niego rozpocząć. Ze stoickim spokojem wszedł do swojej celi i położył się na pryczy.

Paulina zaś została odprowadzona przez drugiego strażnika do dyżurnego, gdzie czekali na nią Jakub i Staś. Pani Kłosowska przytuliła synków i powiedziała im:

– Jeszcze musicie troszeczkę poczekać. Mama rozmawiała już z tatą, teraz idę porozmawiać z panem policjantem.

– Jak się czuje tata? – zapytał Kubuś.

– Dobrze. Tęskni za wami. Ale powiedział mi, że niedługo wróci.

– Kiedy, mamo?

– Niedługo. Naprawdę niedługo.

Raz jeszcze uścisnęła synków i udała się wraz ze strażnikiem do pokoju przesłuchań. Nie było tam nikogo, usiadła więc na krześle za biurkiem i czekała. Dopiero po dziesięciu minutach przybył Abberline, a wraz z nim detektyw Forest, mówiący w języku rosyjskim.

– Przepraszam szanowną panią, że musiała pani czekać – ukłonił się.

– Nic nie szkodzi. – Kłosowska starała się być równie uprzejma.

– Proszę pani, poprosiliśmy o rozmowę, ponieważ doszliśmy do wniosku, że jest pani istotnym świadkiem w sprawie męża.

– Proszę pytać o wszystko, odpowiem, jak tylko umiem najlepiej.

– Detektyw Abberline prosił mnie, abym zapytał panią przede wszystkim o tę noc, podczas której zginęły Elisabeth Stride oraz Catharine Eddowes. Czy może mi pani dokładnie opowiedzieć, co się wówczas u państwa działo?

– Nic szczególnego. Wieczorem, około godziny dwudziestej drugiej, położyliśmy się z mężem spać. Obudziło nas poranne przybycie policji. Nic w nocy się nie działo.

– Jest pani pewna, że mąż przebywał całą noc w domu?

– Tak, jestem najzupełniej pewna.

– A jak w takim razie wyglądał poprzedni dzień, ten przed aresztowaniem męża? Czy wydarzyło się u państwa coś nadzwyczajnego?

– Tak, nadzwyczajnym wydarzeniem był powrót męża po trzech tygodniach, po pierwszym aresztowaniu. Przez cały ten dzień cieszyliśmy się bardzo z tego, nasi synowie nie odstępowali ojca na krok. Po południu mąż poszedł do fabryki, w której pracował, aby porozmawiać o ponownym przyjęciu do pracy. Z fabryki powrócił około godziny dziewiętnastej.

– Jak się wówczas zachowywał? Czy był bardzo rozgniewany, może agresywny?

– Ależ nie, mój mąż nie bywa agresywny. Powrócił z fabryki nawet zadowolony, mówił, że musi odnaleźć dowody na swoją niewinność, a z pewnością przyjmą go z powrotem do pracy.

– Skąd wysnuł taki wniosek?

– Rozmówił się ze swoim brygadzystą... nie pamiętam jego nazwiska. Brygadzysta obiecał mu, że będzie mógł powrócić do pracy w fabryce, jeśli zdoła wykazać swoją niewinność.

– Zapewne chodzi o pana Johna Milтона. Rozmawialiśmy z nim już o tym, będziemy jednak musieli ponownie go zaprosić, aby omówić z nim kwestię wizyty pani męża w fabryce. Następna sprawa: dwa dni temu, gdy pani mąż został zwolniony z aresztu, jeden z naszych ludzi miał za zadanie go śledzić. Został jednak znaleziony nad ranem nieprzytomny w pobliżu państwa domu.

– Co takiego? – Paulina aż podniosła się z krzesła.

– Proszę się uspokoić. Nic złego mu się nie stało, żyje, został jedynie odurzony fosforem. Rozmawialiśmy z nim już, ale nie pamięta, co się stało. Nie wie także, kto mógł go odurzyć. Ponieważ podejrzewamy, że dokonano tego z samego rana, wszystko wskazuje na to, że uczynił to pani mąż.

– To niemożliwe! – krzyknęła Kłosowska. – Mój mąż nie zrobiłby czegoś takiego!

– Jak w takim razie może pani wytłumaczyć tę zagadkową kwestię? Któż poza pani mężem mógłby napaść na naszego funkcjonariusza i odurzyć go fosforem? Nie wiem...

– Nawet jeśli nie uczynił tego pani mąż, mógł tego dokonać jego współnik. A jeśli pani mąż ma współnika przy dokonywaniu morderstw, jest także wielce prawdopodobne, że rzeczywiście nie wychodził tamtej nocy z domu.

– Ależ proszę pana, mój mąż nie ma z tymi morderstwami nic wspólnego! Znam go dobrze, jest człowiekiem łagodnym, nie byłby zdolny do morderstwa!

– A współnik? Być może pani mąż nie jest mordercą, natomiast ma z zabójstwami związek.

– Z pewnością nie jest to prawda! – Paulina broniła męża wszystkimi siłami, mimo że wiedziała, że argumenty wysuwane przez policjanta są mocne, ona natomiast nie ma żadnych przekonujących.

– Proszę pani, czy jest pani w stanie udowodnić swoje racje?

– Niestety nie, gdybym mogła, udowodniłabym to już na samym początku tej sprawy.

– W takim razie wybaczy pani, natomiast nasze argumenty są przekonujące. Mamy wszelkie powody, aby podejrzewać pani męża.

– Wiem, że może się tak wydawać, ale proszę porozmawiać z dziennikarzem Rodgersem z gazety „The Daily Flash”. – Pani Kłosowska nauczyła się już nazwy czasopisma na pamięć.

– W jakiej to kwestii mógłby być ów dziennikarz pomocny?

– On wie dużo na temat sprawy morderstw z Whitechapel, wielokrotnie rozmawiał w tej sprawie z jakimś człowiekiem, być może z policji, który przekazuje mu wszelkie informacje.

– Proszę pani, nie jest niczym niecodziennym, że dziennikarz ma informatorów. Z jakiego powodu miałyby dysponować wiedzą, której my nie mamy? Jeżeli jego współpracownik jest naprawdę z policji, to cóż takiego mógłby mu przekazać, czego my nie wiemy?

Słowa Foresta wytrąciły Paulinę z równowagi. Nie wiedziała, co odpowiedzieć na jego logiczną argumentację. Czuła, że za wszelką cenę musi przekonać funkcjonariusza, by Rodgers został wezwany na przesłuchanie. Nie była pewna, czy jego wiedza wystarczy, aby oczyścić Adama z zarzutów, jednak nie mieli z mężem innego punktu zaczepienia. Cała ta sytuacja spowodowała, że powoli zaczynała w niej zbierać złość.

– Proszę pana, rozmawiałam z tym dziennikarzem i z tego, co mi powiedział, wie o faktach, które mogłyby być dla policji istotne. Dlatego uważam, że powinniście się z nim spotkać. Ale jeśli nie chcecie, poproszę go, aby sam się do państwa zgłosił.

– Myślę, że nie będzie to konieczne – uspokoił wzburzoną kobietę detektyw Forest. – Pozwoli pani, że pomówię na ten temat z detektywem Abberline’em. To on tutaj decyduje. Jeśli stwierdzi, że powinniśmy przesłuchać tego dziennikarza, tak też zrobimy.

– Oczywiście, proszę z nim pomówić.

Abberline, który przez cały czas przysłuchiwał się rozmowie, nachylił się do Foresta i zapytał, w czym rzecz. Funkcjonariusze zamienili kilka zdań w języku angielskim, po czym Forest wrócił do przesłuchania Pauliny.

– Pomówię z detektywem, jak tylko skończę rozmowę z panią i zastanowimy się wówczas nad pani sugestią. Natomiast jest jeszcze jedna sprawa, o którą chciałbym zapytać. Otóż jak pani z pewnością zauważyła, wczoraj przeprowadziliśmy przeszukanie w państwa domu.

– Tak, zauważyłam. Nie powinni tego panowie robić podczas naszej nieobecności w domu.

– Proszę wybaczyć, nie mieliśmy wyboru, decyzja o przeszukaniu została podjęta przez zastępcę szefa Departamentu Dochodzeń Kryminalnych i należało niezwłocznie ją

wykonać. Niestety, nie było pani w domu, ale my nie mogliśmy też czekać. W każdym razie chciałem zapytać o ewentualne dowody zbrodni, mogące świadczyć przeciwko pani mężowi. Nie znaleźliśmy takich, natomiast jest możliwe, że ktoś je wyniósł z domu przed naszym przybyciem. Mam tutaj na myśli przede wszystkim narzędzie zbrodni w postaci noża bądź też ludzkie organy wewnętrzne, które morderca wycinał ofiarom i zabierał ze sobą. Moje pytanie zatem brzmi: czy nie widziała pani, aby mąż miał przy sobie jakiegokolwiek dziwne, niecodzienne przedmioty lub gdzieś coś chował?

– Absolutnie nie. Mój mąż nie ma przede mną żadnych sekretów, niczego nigdy nie chowa...

– W takim razie być może to pani wyniosła owe przedmioty z domu po tym, jak wczoraj rano aresztowaliśmy pani męża.

– Jak pan śmie? – Paulina nie wytrzymała i narastające w niej od jakiegoś czasu emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem i przyzwoitym zachowaniem. – Zarzuca mi pan udział w przestępstwie? To już chyba przesada.

Abberline otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, widząc zachowanie kobiety.

– Proszę się uspokoić – rzekł jednak stanowczo Forest. – Nie może się pani dziwić, że badamy dokładnie każdy szczegół. Takie jest nasze zadanie. Ja niczego pani nie zarzucam, a jedynie pytam, by ustalić prawdę.

– Rozumiem, przepraszam. – Kłosowska zawstydzila się swojego wybuchu gniewu. – Ale pan powinien również mnie rozumieć. Naprawdę jesteśmy z mężem niewinni, nie uczyniliśmy niczego złego, czasami cała ta sytuacja jest nie do wytrzymania!

Ukryła twarz w dłoniach. Gdy po chwili podniosła głowę, widać było wyraźnie łzy spływające po jej policzku. Detektywi spojrzeli na siebie skonsternowani. Ponieważ Forest nie wiedział, jak zareagować na płacz kobiety, Abberline szepnął mu do coś ucha.

Paulina natomiast sięgnęła do lewej kieszeni płaszcza i wyjęła chusteczkę. Wytarła łzy. Forest przyglądał się jej w milczeniu. Po chwili kobieta schowała chusteczkę i spokojnym już głosem rzekła:

– Niczego nie wynosiłam z naszego domu. Nie musiałam, ponieważ nie było tam nic z tych rzeczy, o których pan powiedział.

– Dobrze, rozumiem – odpowiedział policjant.

– Czy to wszystko? – zapytała Paulina, dając do zrozumienia, że rozmowa zaczyna być dla niej uciążliwa i chce ją zakończyć.

– Tak, proszę pani. To wszystko. Jeśli będziemy mieli jeszcze do pani jakieś pytania, zaprosimy panią ponownie na przesłuchanie. Zatem do widzenia.

– Do widzenia.

Detektyw wykonał obowiązkowy ukłon w stronę pani Kłosowskiej i wraz z Abberline'em, który również się ukłonił, wyszli. Strażnik natomiast odprowadził Paulinę do dyżurki, gdzie oczekiwały na nią dzieci. Po podpisaniu kilku papierków kobieta wraz z synkami opuściła teren posterunku, nieprzerwanie myśląc o odbytych tam rozmowach, z mężem oraz z detektywem Forestem. Zastanawiała się, czy rzeczywiście funkcjonariusze wezwą Phila Rodgersa na przesłuchanie. Wiedziała, że jeżeli oni tego nie zrobią, wówczas ona sama przekona dziennikarza, aby się zgłosił, dokładnie jak to zapowiedziała Forestowi.

Paulina wracała do domu z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku. Uczyniła wszystko, co mogła, aby pomóc mężowi. Co jednak będzie dalej i czy jej działania wystarczą, tego nie wiedziała. Pamiętała, że musi jeszcze kupić dzisiejszy numer „The Daily Flash”, aby się przekonać, czy nie ma tam artykułu Rodgersa na temat Adama. W końcu obiecała mężowi, że to zrobi, a słowo dane mężowi było dla niej święte.

Nie chcąc ponownie narażać dzieci, które zbudziła z samego rana, na trudy podróży tramwajem konnym, złapała dorożkę.

Rozdział VIII

Piotr Koniecpolski ścisnął nerwowo zmiętą gazetę, wyładowując w ten sposób swój gniew. Stojąc przed siedzibą „The Daily Flash”, zastanawiał się, czy dobrze zrobił, że tu przyszedł. Chciał koniecznie porozmawiać z Philem Rodgersem, ale miejsce i pora nie wydawały mu się najodpowiedniejsze. Zdecydował się już jednak. Ubiorem nie odbiegał od dżentelmenów mijających go co chwilę, dlatego też nie zwracał niczyjej uwagi. Nienaganny smoking, biała koszula z falbanami oraz elegancki cylinder czyniły z niego wzór godny naśladowania dla wszystkich podążających za angielską modą. Starannie przyczesane włosy i zarost, z którymi w końcu, jak mu się wydawało, zrobił porządek, sprawiały, że gdyby nie powód dzisiejszej jego wizyty w siedzibie redakcji, byłby w znakomitym nastroju.

Ale powód ów był istotny. Piotr zdawał sobie sprawę z tego, że coś poszło nie po jego myśli, że wczoraj wieczorem wydarzyło się coś, o czym nie wiedział, i pokrzyżowało mu szyki. Skoro bowiem wczorajszego wieczoru umówił się z kolegą, że ten opublikuje artykuł, w którym jako winnego morderstwa z Whitechapel wskaże Adama Kłosowskiego, a dziś takiego artykułu w gazecie nie znalazł, coś musiało być na rzeczy. Dlatego też oczekiwał na przybycie Rodgersa, by z nim na ten temat pomówić. Przyzwyczał się do tego, że zwykle realizuje każdy swój plan od początku do końca bez zakłóceń, tym razem jednak stało się inaczej. Jego rozgoryczenie narastało z każdą chwilą.

Choć miał wielu znajomych w redakcji gazety i tak naprawdę mógłby wejść do środka i bez przeszkód oczekiwać tam na przybycie kolegi, jednak wolał pozostać na zewnątrz. Nie chciał, aby ktokolwiek zaczął się domyślać, jaka jest jego prawdziwa rola w powstawaniu wielu artykułów ukazujących się w „The Daily Flash”. I choć rozpadła się deszcz i elegancki smoking zaczął moknąć, Koniecpolski nieugięty stał na chodniku, obserwując uważnie wejście do redakcji gazety.

I wreszcie jego cierpliwość została nagrodzona. Z siedziby czasopisma wyszedł pod szerokim parasolem Phil Rodgers. Ponieważ Piotr nie chciał rozmawiać z nim

w pobliżu redakcji, aby przypadkiem nikt ich nie widział dyskutujących, postanowił podążać za dziennikarzem. Tak też zrobił. W tłumie ludzi zmierzających ulicami Londynu mimo rześnego deszczu bez trudu mógł pozostawać niezauważony przez Rodgersa. Szedł za nim kilka minut. Z Fleet Street skręcili w Chancery Lane i gdy mijali po lewej stronie zielony skwer Lincolns Inn Fields, idąc w kierunku High Holborn, Koniecpolski podbiegł do dziennikarza, chwycił go za lewe ramię i powiedział:

– Phil! Zaczekaj!

Rodgers odwrócił głowę, zdziwiony.

– Skądś się tu wziął? – zapytał.

– Mamy do pogadania, nie uważasz? – rzucił oschle w odpowiedzi Piotr.

Dziennikarz się zatrzymał. Polak stanął tak blisko, że zmieścił się pod parasolem kolegi. Przez moment stali w milczeniu, a Rodgers nieudolnie starał się ukryć zmieszanie wywołane nieoczekiwanym pojawieniem się Koniecpolskiego.

– O czym chcesz porozmawiać? – zapytał w końcu.

– Umówiliśmy się wczoraj, że napiszesz artykuł na temat Kłosowskiego. Co się stało, żeś tego nie zrobił?

– Wejdźmy gdzieś, schowajmy się przed deszczem, wszystko ci opowiem.

Piotr przytaknął i obaj skierowali się w kierunku najbliższej kawiarni. Gdy wchodzili do środka, Phil otrząsnął w progu parasol z wody i złożył go. Przez ten czas Koniecpolski zdążył rozsiąść się wygodnie przy stoliku pod oknem.

– Mów zatem – odezwał się, gdy tylko dziennikarz zajął miejsce naprzeciwko niego.

– Cóż takiego się wczoraj wydarzyło?

– Czekaleś na mnie pod redakcją?

– Tak, ale nie chciałem, aby ktokolwiek widział, jak rozmawiamy. Dlatego szedłem za tobą pewien czas. A teraz mów, dlaczego nie zamieściłeś artykułu, o którym wczoraj rozmawialiśmy?

– Nigdy nie zgadniesz, kogo spotkałem, gdy przybyłem do redakcji – zaczął enigmatycznie dziennikarz.

– Kogo? Chyba nie chcesz powiedzieć, że Kłosowskiego?

– Nie, jego żonę, Paulinę. Czekala na mnie przed wejściem do naszej siedziby.

– Przecież ona cię nie zna, nie wie jak wyglądasz. Skąd wiedziała, że ty to ty?

Phil uśmiechnął się z powodu lapsusu słownego kolegi.

– Jest mądrą kobietą – odpowiedział. – Naprzeciwno redakcji zakład ma golibroda, John, u którego czasem się strzygę. Kłosowska czekała na mnie u niego i poprosiła go, aby dał jej znać, gdy się pojawię. I ten tak zrobił. Stąd też, gdy wysiadłem z dorożki pod siedzibą redakcji, wiedziała, że to byłem ja i podeszła do mnie.

– Zaiste mądra kobieta – docenił Piotr pomysłowość Pauliny. – Mów jednak, o czym rozmawialiście i co ci powiedziała.

– Powiedziała mi, że wczoraj policja dokonała przeszukania w ich domu. Poszukiwali dowodów zbrodni, które mogłyby świadczyć przeciw Kłosowskiemu. Niczego jednakże nie znaleźli.

– To oczywiste, że niczego nie znaleźli, tylko głupiec trzymałby takie przedmioty w domu, Kłosowski ukrył je gdzieś indziej – tłumaczył Koniecpolski.

– Widzisz, to nie jest aż tak oczywiste.

– Co masz na myśli?

– Jak dobrze wiesz, sprawca morderstw wycina ofiarom organy wewnętrzne: macicę, fragment jelita...

– Tak, czerpie z tego jakąś erotyczną przyjemność – wtrącił Piotr. – Jest to okrucieństwo, którego nie pojmuję.

– Ja także – przytaknął Phil. – Problem polega jednak na tym, że skoro sprawca zabiera te organy ze sobą, musi je ukrywać w takim miejscu, aby nie nastąpił ich rozkład. Nie wyobrażam sobie, że Kłosowski zabiera to i gdzieś zakopuje, to byłoby pozbawione sensu. Jeżeli, jak sam powiedziałaś, sprawca morderstw czerpie z tego, co czyni, erotyczną przyjemność, zapewne trzyma te organy w domu. A skoro policja niczego takiego u niego nie znalazła, świadczy to na korzyść Kłosowskiego.

– Czy to oznacza, że nie wierzysz w jego winę? – Piotr podniósł głos.

– Jako dziennikarz muszę dokładać wszelkich starań, aby dotrzeć do prawdy. Uznałem, że na razie zbyt mało jeszcze w sprawie wiadomo. Nie ma przekonujących dowodów przeciwko temu Polakowi.

– A świadek, o którym wczoraj ci mówiłem? On potwierdził, że Kłosowski był na miejscu morderstwa Elisabeth Stride.

– Nie wiem, czy ów świadek jest do końca wiarygodny. Pamiętaj, była ciemna noc, on widział sprawcę jedynie z daleka, nie sądzę, aby mógł przyjrzeć się mu na tyle dokładnie, by następnie go rozpoznać. Wydaje mi się to mało prawdopodobne.

– Śmiesz podważać wiarygodność tego, co mówię? – Koniecpolski uderzył lekko ręką w stolik.

– Muszę dotrzeć do prawdy – odrzekł niepewnie Rodgers. – Pomagasz mi ogromnie, ale tak jak mówiłem, dowodów przeciwko Kłosowskiemu nie ma.

– Ja ci wskazuję te dowody! – krzyknął Piotr, aż klienci kawiarni z sąsiednich stolików spojrzeli na niego zaskoczeni. – Masz mnie za głupca?!

– Piotrze, spokojnie. – Dziennikarz próbował uspokoić kolegę. – Nie mam cię za głupca, jesteś dobry w swoim fachu...

– Dlaczego więc podważasz moje słowa?

Rodgers spojrział za okno. Potrzebował chwili, aby zebrać myśli. Następnie, spojrzawszy ponownie na rozmówcę, rzekł:

– Dlaczego tak bardzo zależy ci, abym jednoznacznie wskazał Kłosowskiego jako sprawcę? Jeśli jest winny, policja to jeszcze udowodni...

– Już udowodniła. – Piotr nie dawał za wygraną. – I ja przedstawiłem ci te dowody. Zeznania świadka to mocny dowód.

– Ale niewystarczający w tej sytuacji – powtórzył raz jeszcze Phil.

– Skoro tak uważasz, mogę nie dostarczać ci kolejnych wieści na temat morderstw. Skoro nie potrafisz docenić wagi moich słów, przekażę te informacje innemu dziennikarzowi, który z pewnością to opíše.

– Nie chcę, abyśmy przerywali współpracę z powodu jednego nieporozumienia. – Rodgers patrzył na Piotra, jego wzrok wyrażał szczerą. – Bardzo cenię sobie naszą współpracę i chcę, aby tak pozostało.

– Tylko jeśli dziś jeszcze napiszesz ten artykuł i jutro z samego rana ukaże się on w waszej gazecie. W przeciwnym razie koniec naszej współpracy – Koniecpolski był nieugięty.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić. Dziennikarskie obowiązki, ale także moje własne sumienie nie pozwalają mi na to.

– W takim razie twoje sumienie pociągnie cię na dno! – zagroził Polak, po czym

opuścił kawiarnię, trzaskając drzwiami.

Phil siedział na krześle, osłupiały po ostatnich słowach rozmówcy.

„Dlaczego mi groził? I dlaczego tak mocno zależy mu, aby obwinić Kłosowskiego o morderstwa? Nie podoba mi się to wszystko”.

Chcąc nieco odetchnąć po tej emocjonującej rozmowie, zamówił herbatę. Spędził w kawiarni jeszcze około pół godziny, przez cały czas intensywnie myśląc o tym, co usłyszał od Piotra, a także o tym, co powinien zrobić. I doszedł do wniosku, że zachowanie kolegi jest na tyle niezwykle, że lepiej to zgłosić policji. Postanowił zatem udać się na Bow Street jeszcze dziś.

* * *

Detektyw Abberline, nie zważając na późną porę, przebywał na posterunku na Bow Street i przeglądał dokumenty dotyczące morderstw z Whitechapel. Uważał tę sprawę za najtrudniejszą w swojej dotychczasowej karierze. Pomimo wzmożonych wysiłków kilkudziesięciu oficerów Departamentu Dochodzeń Kryminalnych oraz Scotland Yardu wciąż nie udało się ustalić, kto jest mordercą. Nie odnaleziono przekonujących dowodów świadczących o winie któregokolwiek z podejrzanych. Dlatego też postanowił raz jeszcze przejrzeć wszystko, co do tej pory było wiadome. Być może coś przegapił? Jakiś szczegół, który okaże się istotny? Warto to sprawdzić, choćby miał spędzić na posterunku całą noc.

W pewnym momencie do gabinetu, który zajmował, wszedł dyżurny i zakomunikował:

- Przybył dziennikarz, Phil Rodgers, panie detektywie. Chce z panem rozmawiać.
- Teraz, o tak późnej godzinie? – zdziwił się Abberline.
- Twierdzi, że ma istotne informacje.
- Dobrze, zaprowadź go do pokoju numer 43, za chwilę tam przyjdę.

Dyżurny poszedł spełnić polecenie, Abberline tymczasem zastanawiał się, jaki to istotny powód może mieć dziennikarz, aby przychodzić o tak późnej porze. Paulina Kłosowska twierdziła, że faktycznie dysponuje on informacjami, które mogą zainteresować śledczych i Abberline miał zamiar wezwać go na przesłuchanie. Skoro przybył sam, tym lepiej, szybciej będzie można zweryfikować, czy jego informacje

rzeczywiście są tak istotne.

Detektyw wstał od biurka, zostawiając na nim jak zwykle idealny porządek. Zamknąwszy gabinet na klucz, udał się do pokoju, w którym oczekiwał go dziennikarz.

– Witam serdecznie – powiedział Abberline, gdy tylko wszedł.

– Dobry wieczór – odparł Rodgers. – Przepraszam, że nachodzę pana o tak późnej porze, mam jednak ważne wieści dla policji.

– Ma pan szczęście, że pan mnie zastał. Zwykle o tej godzinie już nie ma mnie na posterunku. Słucham zatem, jakież to wieści ma pan dla nas?

– Od początku pojawienia się sprawy morderstw z Whitechapel miałem współpracownika w szeregach Scotland Yardu, który przekazywał mi wszystkie informacje na temat sprawy. Ostatnio jednak zaczął zachowywać się podejrzanie. Dlatego też uznałem, że powinienem panom o tym powiedzieć.

– Kto jest tym współpracownikiem? – zapytał Abberline.

– To Piotr Koniecpolski. Informował mnie o wszystkim, z tej wiedzy nie robiłem jak do tej pory użytku, natomiast wczoraj zażądał ode mnie napisania artykułu, w którym miałbym oskarżyć o dokonanie morderstw z Whitechapel Adama Kłosowskiego.

Abberline poczuł, że błędnie z wrażenia. Takich słów z całą pewnością się nie spodziewał. Słuchał jednak w milczeniu, a dziennikarz mówił dalej.

– Koniecpolski twierdził, że odnalazł się pewien świadek, który zeznał, jakoby był na miejscu morderstwa Elisabeth Stride i widział tam właśnie Kłosowskiego.

Detektyw musiał wziąć głęboki wdech, by ukryć swoje zaskoczenie. Odpowiedział jednak spokojnie:

– Taki świadek rzeczywiście się do nas zgłosił, widział Elisabeth Stride na krótko przed jej śmiercią, natomiast absolutnie nie rozpoznał tam nikogo. Nie rozpoznał też Kłosowskiego podczas okazania na posterunku.

– Zatem Koniecpolski kłamał.

– Ale czy pan jest pewien tego, co mówi? Czy zdaje sobie pan sprawę z faktu, że ta informacja może stanowić przełom w sprawie morderstw?

– Jak najbardziej, dlatego panu ją przekazuję. To jednak nie koniec. Wiem, że Piotr Koniecpolski od kilku lat współpracuje ze Scotland Yardem, jest panu osobą doskonale znaną.

– Nie mogę tego potwierdzić.

– Opowiadał wiele o panu.

Abberline nie odpowiedział. Nie chciał odkrywać wszystkich kart przed dziennikarzem i poczuł lekkie zdenerwowanie, że ten tak dużo wie. Nie dał jednak po sobie niczego poznać, tak przynajmniej mu się wydawało.

– Jest jeszcze coś, co także muszę panu przekazać – kontynuował Rodgers.

– Cóż takiego? Proszę mówić.

– Koniecpolski nalegał, abym napisał artykuł w gazecie „The Daily Flash”, obwiniając o dokonanie zbrodni Adama Kłosowskiego...

– Już pan to mówił – przerwał funkcjonariusz.

– Tak, lecz gdy odmówiłem publikacji, Koniecpolski bardzo się zdenerwował i zaczął mi grozić.

– Doprawdy? – nie dowierzał Abberline.

– Było tak, jak mówię.

– A dlaczego pana zdaniem Koniecpolskiemu miałyby zależeć na obwinianiu Kłosowskiego?

– Tego doprawdy nie wiem. Jego zachowanie było nie tylko dziwne, ale wręcz niepokojące. Nie mogłem tego tak zostawić.

– Rozumiem. Zatem mówi pan, że Piotr Koniecpolski przekonywał pana do napisania oszczerczego artykułu, kłamał w kwestii zeznań świadka, a następnie groził panu?

– Tak, dokładnie. Ale to nie wszystko. Czy wie pan, że Piotr Koniecpolski przed przybyciem do Londynu był agentem III Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości, który wówczas istniał w Rosji?

Abberline skamieniał. Nie miał o tym pojęcia! Jeśli ta wiadomość jest prawdą, wszystko może wyglądać inaczej, aniżeli mu się dotąd wydawało.

– Skąd pan o tym wie? – dociekał.

– Kilka lat temu odbywałem staż dziennikarski w Petersburgu. Tam poznałem człowieka, również dziennikarza, który współpracował z Koniecpolskim na takiej samej zasadzie jak ja obecnie. Dziennikarz ów powiedział mi wszystko o Koniecpolskim. O tym, że urodził się on w Polsce, ale cała jego rodzina sprzyjała władzy carskiej. Sam

Piotr w bardzo młodym wieku został współpracownikiem III Oddziału, następnie działał przeciwko polskim dążeniom niepodległościowym. W trakcie polskiego powstania sprzed ponad dwudziestu laty Koniecpolski zabił wielu powstańców. Został jednak oskarżony przez cara o sprzyjanie Polakom i musiał uciekać z Rosji. Tak znalazł się w Londynie. Gdy po raz pierwszy się z nim spotkałem kilka lat temu, twierdził, że przekonał się o prawdziwym obliczu carskiej władzy i przestał jej sprzyjać. Uwierzyłem mu. Wyglądało na to, że żałuje tego, jak postępował podczas współpracy z III Oddziałem. Jednak teraz, widząc jego zachowanie, nie jestem tego taki pewien.

– Czy podpisze się pan pod takimi zeznaniami spisanyymi na maszynie przez naszego protokolanta? – zapytał detektyw. – Wie pan, że rząd Jej Królewskiej Mości popierał w tamtym powstaniu polskie dążenia niepodległościowe.

– Tak, podpiszę te zeznania – odpowiedział spokojnie dziennikarz.

Abberline jednak nie ustępował w próbach wykazania nieścisłości w jego zeznaniach. Nie mógł bowiem uwierzyć w jego słowa. Spytał więc:

– Dlaczego miałbym dać wiarę pana opowieści? Skąd mam mieć pewność, że to pan nie rzuca oszczerstw przeciw Koniecpolskiemu? I dlaczego zwlekał pan tyle czasu z przekazaniem tych informacji nam?

– Zwlekałem z powodu uczciwości. Obiecałem zachować dla siebie wszystko, co mi przekazywał, dlatego też nie dzieliłem się tym z nikim. Aż do dziś. Nie mam jednak żadnych dowodów na poparcie swoich słów – odpowiedział szczerze Rodgers. – Ale łatwo to sprawdzić.

– W jaki sposób?

– Mogę spotkać się ponownie z Koniecpolskim. Skieruję rozmowę na taki temat, aby sam przyznał się do wszystkich zarzutów, które mu teraz stawiam. I wystarczy, aby ktoś od państwa był na tyle blisko, aby wszystko usłyszeć. Wówczas przekona się pan i cały Scotland Yard, że wszystko, co tu powiedziałem, jest szczerą prawdą.

– Pana spokój i pewność siebie naprawdę wyglądają przekonująco. Ale to, co pan mówi, brzmi tak nieprawdopodobnie, że trudno w to uwierzyć.

– Dobrze, czy w takim razie zgodzi się pan na przedsięwzięcie, które proponuję? Myślę, że w ten sposób będziemy w stanie przekonać się o prawdziwym obliczu Piotra Koniecpolskiego.

– Proponuje pan zatem, abyśmy przygotowali zasadzkę na tego Koniecpolskiego?

– Tak. Jeśli wszystko zostanie przeprowadzone bez zakłóceń, Koniecpolski własnymi słowami potwierdzi to, co teraz mówię.

– Być może ma pan rację. Czy zdaje sobie pan sprawę z tego, że nawet jeśli zasadzka, o której pan mówi, się uda i Koniecpolski podczas rozmowy z panem przyzna się do zarzutów, pan może zostać pociągnięty do odpowiedzialności, ponieważ dopiero teraz informuje pan nas o pewnych rzeczach? Należało to przekazać nam o wiele wcześniej. Niezwłocznie, gdy wszedł pan w posiadanie tej wiedzy. Przede wszystkim mam tutaj na myśli współpracę Koniecpolskiego z instytucjami rosyjskimi.

– Biorę pod uwagę taką ewentualność. Jednakże z uczciwości nie mogę postąpić inaczej, tak jak nie mogłem postąpić inaczej pięć lat temu. Dziennikarskie obowiązki nie pozwalały mi na to.

– Tę kwestię będziemy jeszcze omawiali. Jeszcze nie wiem, czy oskarżymy pana o cokolwiek. Natomiast zasadzka na Koniecpolskiego, którą pan proponuje, może zaiste być przełomowa w całej sprawie. Dlatego z pewnością warto rozważyć przeprowadzenie takiego przedsięwzięcia. Tylko proszę powiedzieć, jak sobie pan to wyobraża?

– Spotkam się z nim. W umówionym miejscu i o umówionej porze będę z nim rozmawiał na temat publikacji artykułu, którego ode mnie żądał, gdzie miałem oskarżyć Kłosowskiego o dokonywanie morderstw z Whitechapel. Postaram się, aby raz jeszcze powtórzył kłamstwa o domniemanych zeznaniach świadka, który jakoby widział Kłosowskiego na miejscu morderstwa Stride. Miejsce spotkania będzie na tyle zatłoczone, aby ktoś z policji lub Scotland Yardu mógł być tam z nami, niezauważony, i słyszeć dokładnie całą rozmowę. To chyba wystarczy za dowód?

– Widzę, że doskonale zna się pan na metodach działań policji – powiedział z uznaniem Abberline.

– Od wielu lat jako dziennikarz opisuję śledztwa policji i innych instytucji, toteż tematyka ta nie jest mi obca – potwierdził Rodgers. – Teraz jednak najistotniejsze jest, abyśmy... aby policja dokonała przełomu w śledztwie.

– Widzę, że naprawdę na tym panu mocno zależy.

– Jestem uczciwy, chcę dotrzeć do prawdy.

– Zatem nasze cele są tożsame.

– Rad jestem z tego powodu. Czy zatem zgadza się pan na moją propozycję?

Abberline spojrział na strażnika więziennego, który cały czas przysłuchiwał się rozmowie. Szukał w jego oczach potwierdzenia, czy należy przystać na sugestię dziennikarza i przygotować zasadzkę na Koniecpolskiego. W imię wyższego celu. Strażnik skinął głową, zrozumiał, czego oczekuje od niego detektyw. Po chwili Abberline zwrócił się ponownie do dziennikarza:

– Będziemy musieli omówić tę kwestię we własnym policyjnym gronie. Jednakże jest wielce prawdopodobne, że przystaniemy na pana propozycję. Jeżeli miałyby to pomóc w śledztwie, nie widzę przeszkód. Ostatecznie, jeśli pana zarzuty względem Koniecpolskiego się nie potwierdzą, również będzie to swojego rodzaju przełom, ponieważ będę sądził, że ktoś, a konkretnie pan, próbuje go zrobić.

– Jestem zadowolony, że pan tak uważa. Nie obawiam się, że cokolwiek pójdzie nie po mojej myśli. Jestem pewien swoich racji. Mam jednak jeszcze jedną rzecz do przekazania panu.

Detektyw ponownie otworzył szeroko oczy. Czyżby czekała go jeszcze jedna niespodzianka dotycząca jego współpracownika, Piotra Koniecpolskiego? Nie wiedział, czy jest na taką niespodziankę gotowy. Zapytał cicho, z ledwo zauważalnym drżeniem w głosie:

– Cóż takiego? Proszę mówić.

– Koniecpolski już po pierwszym aresztowaniu Kłosowskiego twierdził uparcie, że ten Polak jest winny zabójstw. Od początku nie miał najmniejszych wątpliwości, tak przynajmniej mówił, że jego polski kolega to morderca z Whitechapel, zwany od jakiegoś czasu Kubą Rozpruwaczem.

– Jeśli jak pan twierdzi, od początku zamierzał zrobić Kłosowskiego, to naturalne, że tak postępował.

– Zgadza się. Od samego początku chciał skierować naszą uwagę na Kłosowskiego. Był w tym bardzo konsekwentny. Uważam natomiast, że jest to kolejna przesłanka potwierdzająca moje oskarżenia przeciwko Koniecpolskiemu.

– Jeśli tak robił, ma pan słuszność, jest to kolejna przesłanka. – Abberline po raz kolejny nie mógł nie potwierdzić informacji rozmówcy. Jego podziw dla żelaznej logiki

i spostrzegawczości dziennikarza wzrastał z każdą chwilą.

Po chwili milczenia, wypełnionej wzajemnymi spojrzeniami i kurtuazyjnymi uśmiechami, detektyw rzekł:

– Czy to wszystko, co chciał mi pan przekazać?

– Tak, w tej chwili to wszystko.

– Pozwoli pan zatem, że pana przeproszę i powrócę do swoich zajęć. Dam panu znać, jaka jest nasza decyzja. Muszę się naradzić z pozostałymi funkcjonariuszami uczestniczącymi w śledztwie. Proszę przyjść jutro, abyśmy mogli spisać pana zeznania.

– Naturalnie, rozumiem. Oczywiście, przyjdę jutro po południu, gdy skończę pracę. Do zobaczenia zatem.

– Do zobaczenia.

Rodgers podniósł się z krzesła i mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Następnie strażnik odprowadził dziennikarza do wyjścia i pożegnał się z nim równie uprzejmie. Gdy dziennikarz wyszedł, strażnik udał się do gabinetu zajmowanego przez Abberline'a. Zapukał rytmicznie do drzwi.

– Proszę – dał się słyszeć głos detektywa.

Strażnik wszedł do środka.

– Melduję, że zakończyłem już zmianę. Czy będę jeszcze potrzebny?

– Nie, dziękuję, panie Perkins, to wszystko – odparł Abberline i pochylił się ponownie nad dokumentacją, którą przeglądał. Dotyczyła ona rzecz jasna sprawy morderstw z Whitechapel.

– Dobranoc – rzucił Perkins na pożegnanie, uklonił się i wyszedł z gabinetu.

– Dobranoc.

Abberline pozostał sam w gabinecie, ślęcząc nad stertą papierów, którą zamierzał studiować choćby do rana, Perkins natomiast poszedł podpisać się u dyżurnego pod godziną wyjścia, następnie przebrał się w cywilny strój i opuścił posterunek. Znalazłszy się na zewnątrz, zaczął rozglądać się za dorożką. Ponieważ pora była późna, jeździło ich w okolicy niewiele. Ruszył zatem przed siebie, wzdłuż Bow Street w kierunku głównej New Oxford Street, gdzie miał nadzieję trafić na dorożkę. Deszcz przestał padać, dlatego mógł pozwolić sobie na krótki spacer. Tym bardziej że zawsze starał się dbać o formę. Jako wysoki, szczupły, trzydziestosześcioletni mężczyzna z delikatnym tylko

zarostem sprawiał wrażenie sportowca. Taki też swój wizerunek lubił najbardziej i w każdej sytuacji dążył do prezentowania się jako młody i silny angielski dżentelmen.

Wytworne latarnie oświetlały okolicę wśród mroków nocy, a szelest niewielkich drzewek posadzonych rzędem wzdłuż ulicy był przyjemny dla ucha. Perkins bardzo lubił Londyn nocą.

Gdy mijał neogotycki kościół św. Idziego, u zbiegu ulic Shorts Gardens oraz Endell Street zauważył dorożkę nadjeżdżającą od strony Queen Street. Zaczekał, aż się zbliży, po czym machnął ręką do woźnicy. Dorożka zatrzymała się obok niego. Wsiadając do środka, rzucił jedynie cicho:

– Do siedziby Banku Angielskiego proszę!

Ruszyli w drogę. Przez cały czas, siedząc na wygodnej kanapie wewnątrz pojazdu, Perkins w milczeniu obserwował otoczenie. Gdy dojeżdżali na miejsce, poprosił dorożkarza:

– Proszę się zatrzymać.

Dorożka stanęła, Perkins zaś wysiadł, zapłacił woźnicy i w dalszą drogę udał się pieszo. Nie chciał, aby ktokolwiek wiedział, dokąd zmierza, dlatego polecił wysadzić się w znacznej odległości od celu podróży. Znalazł się na Cornhill Leadenhall Street, skąd uszedłszy kilkaset metrów, skręcił w prawo w Lime Street. Podążał tą ciemną, niewielką uliczką, aż dotarł do domu z czerwonej cegły – jedyne, w którym świeciło się jeszcze światło. Podeszedł do drzwi wejściowych i zapukał. Upłynęło około pół minuty, po czym drzwi ze zgrzytem się otworzyły. Stał w nich Piotr Koniecpolski.

– Witaj – odezwał się przybysz.

– Witaj, Lipski. Co ty tu robisz?

– Przyszedłem przekazać ci istotne informacje.

– Wejdz zatem – Polak zaprosił gościa do środka.

Weszli. Pokonali długi, lecz wąski korytarz i znaleźli się w kuchni. Panował tu spory bałagan, garnki i sztucce leżały porozrzucone na podłodze. Na stole stały dwie butelki wódki i kieliszek. Jedna butelka już prawie pusta, druga pełna. Po woni alkoholowej wyczuwalnej od Koniecpolskiego gość zorientował się, że ten opróżnił niemal doszczętnie pierwszą butelkę i zabierał się właśnie za drugą.

– Co zatem chcesz mi powiedzieć? – zapytał Piotr, gdy usiedli za stołem.

– Ten dziennikarzyna przyszedł do nas na Bow Street. Szykują na ciebie zasadzkę...

Rozdział IX

Adam Kłosowski obudził się wczesnym rankiem. W nocy źle spał, a teraz bolała go głowa. Przekręcił się więc na drugi bok i próbował jeszcze zasnąć, lecz nie mógł. Cały czas myślał o Paulinie, o chłopcach i o tym, czy w końcu wyjdzie z aresztu. Zastanawiał się, jak przebiegła rozmowa jego żony z Abberline'em. Czy udało jej się przekonać detektywa do przesłuchania dziennikarza Phila Rodgersa? Czy detektyw skłonny był uwierzyć w wersję opowiadaną przez Paulinę? Nikt nie udzielił Adamowi żadnej informacji na ten temat.

Tymczasem jak na zawołanie do celi Polaka wszedł Abberline wraz z dwoma strażnikami. Nim Adam zdążył podnieść się z pryczy, detektyw oznajmił:

- Pójdzie pan z nami, panie Kłosowski. Chcę z panem pomówić.
- Rozmawiał pan z moją żoną? – zapytał w odpowiedzi robotnik.
- Tak. To znaczy detektyw Forest rozmawiał z nią, ponieważ pańska małżonka nie mówi dobrze po angielsku, rozumie jedynie pojedyncze słowa. Za chwilę wszystko panu opowiem. Proszę z nami.

Strażnicy podeszli do Adama i odprowadzili do pokoju, w którym odbywały się przesłuchania. Kiedy już wszyscy się tam znaleźli, funkcjonariusz bez zwłoki przeszedł do rzeczy.

– Panie Kłosowski, pańska małżonka opowiedziała nam o swoim spotkaniu z dziennikarzem gazety „The Daily Flash”, Philem Rodgersem. Twierdziła, że uwierzył on w pańską niewinność po tym, jak opowiedziała mu o przeszukaniu państwa domu, którego dokonaliśmy dwa dni temu, a które nie przyniosło rezultatów. Nalegała także, abyśmy wezwali dziennikarza na przesłuchanie, ponieważ dysponuje on wiedzą, która może być przydatna w śledztwie.

- I zgodził się pan to uczynić? – wtrącił Adam.
- Rozważaliśmy to. Nie zdążyliśmy jeszcze podjąć decyzji w tej sprawie, gdy dziennikarz Phil Rodgers sam się u nas zjawił.
- Był tu? – ucieszył się aresztowany.

– Tak, przyszedł wczoraj około godziny dwudziestej trzeciej. Ponieważ nikogo z zajmujących się sprawą detektywów poza mną nie było już na posterunku, sam postanowiłem z nim pomówić.

– I cóż takiego panu powiedział?

– Powiedział mi rzeczy niezwykle. Twierdził, że Piotr Koniecpolski, którego pan oskarża, że wrobił pana w morderstwo, jest od kilku już lat jego bliskim współpracownikiem i przekazuje mu wszystkie wiadomości dotyczące prowadzonych śledztw.

– Wiem o tym. Mówiłem panu, jak jest. – Polak poczuł coś w rodzaju dumy, jednak nie chciał tego okazać nazbyt mocno, by nie urazić detektywa. Widział bowiem, że zachowanie detektywa jest zupełnie inne niż do tej pory i że policjant skłonny jest uwierzyć w to, co od początku śledztwa Adam powtarzał.

– Nie do końca – zaproponował jednak Abberline. – Pan twierdził, że to Rodgers informuje o wszystkim Koniecpolskiego, natomiast wedle słów dziennikarza, jest odwrotnie. To Koniecpolski ma wiedzę, którą dzieli się z dziennikarzem.

– W każdym razie moje twierdzenie dotyczące ich znajomości okazało się słuszne.

– Tutaj się z panem zgodzę. Dziennikarz twierdził także, że Piotr Koniecpolski wywierał na niego naciski, aby opublikował artykuł w swojej gazecie, w którym oskarżyłby pana o sprawstwo morderstw z Whitechapel.

– To także wiem, mówiła mi o tym moja żona, gdy tu wczoraj była. Nie podała wprawdzie nazwiska Koniecpolskiego, lecz ja wiedziałem, że to musi być on. Od początku całej sprawy ten drań robi wszystko, aby mnie skazano.

– Panie Kłowski, proszę posłuchać, ponieważ teraz powiem najważniejsze. – Ton głosu detektywa się zmienił i stężał. – Wedle twierdzenia Rodgersa, Piotr Koniecpolski to były współpracownik rosyjskiej instytucji pracującej dla cara Rosji, odpowiedzialny za zwalczanie polskich powstańców z roku 1863 oraz innych przeciwników caratu. Instytucja ta nosiła wówczas nazwę III Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości, obecnie jest to carska Ochrana.

Adam Kłowski zaniemówił z wrażenia. Prze-konał się już dawno, że Koniecpolski to podły człowiek, ale nawet przez myśl mu nie przeszło, że nieczne występki sięgają tak odległych czasów i mają tak szeroki zasięg terytorialny. Ucieszył się jednak w duchu, że

jest naprawdę realna szansa na przekonanie Abberline'a do swoich racji. Odpowiedział zatem detektywowi:

– Sam pan widzi, ten Koniecpolski to nikczemny człowiek. I jestem przekonany, że to on właśnie stoi za morderstwami z Whitechapel.

– Panie Kłosowski – odrzekł dyplomatycznie funkcjonariusz – nie powiedziałem, że wierzę we wszystko, co dziennikarz mi powiedział. Jego słowa brzmią niewiarygodnie, zgodzi się pan ze mną.

– Ale jakież powód miałyby tenże dziennikarz, aby mówić takie oszczerstwa przeciwko Koniecpolskiemu, jeśli nie byłyby one najszczerzą prawdą?

Abberline zmarszczył brwi. Jego twarz wyrażała zakłopotanie. Trwało to jednak tylko krótką chwilę.

– Nie wiem. Ale tak samo nie wiem, jaki powód mógłby mieć Koniecpolski, aby wrabiać pana w morderstwo.

– To naturalne, że chce skierować podejrzenie na mnie, aby zdjąć je z siebie. Jesteśmy bowiem podobni, obaj jesteśmy Polakami, więc jeżeli znalazłby się świadek, który by go widział na miejscu morderstwa, łatwo będzie zrzucić odpowiedzialność na mnie i przekonać wszystkich, że świadek widział tam mnie. A czy w ogóle pan przesłuchał tego Koniecpolskiego?

– Jeszcze z nim nie rozmawiałem. To może być problem, ponieważ nawet jeśli twierdzenia Rodgersa są prawdą, nie spodziewałbym się, aby Koniecpolski przyznał się do tego.

– Tutaj się zgadzamy – kiwnął głową Adam. – Co w takim razie pan zamierza?

– Kwestię dalszego postępowania w sprawie proszę zostawić nam – odpowiedział sucho detektyw. – Proszę wybaczyć, ale nie mogę pana o wszystkim informować. Przekazałem panu jedynie te wieści, które wydały mi się istotne lub konieczne.

– Ale jakieś kroki w tej sprawie pan podejmie? – dociekał Polak.

– Z całą pewnością uczynię wszystko, aby doprowadzić sprawę do końca. O to proszę się nie kłopotać.

– Wyśmienicie. Uczciwy z pana człowiek, detektywie Abberline – robotnik pozwolił sobie na uprzejmość. Jego słowa sprawiły, że funkcjonariuszowi zrobiło się miło, rzadko miał okazję słyszeć podobne pochwały na swój temat.

– Dziękuję – odrzekł z uśmiechem – ale dość tych grzeczności. Mam ważne sprawy do omówienia z pozostałymi funkcjonariuszami. Wezwałem pana jedynie po to, aby opowiedzieć, co się wczoraj wydarzyło. Uznałem, że ma pan prawo to wiedzieć. I tak nie może pan w obecnej sytuacji zrobić użytku z tej wiedzy, z nikim się pan już nie spotka podczas pobytu w areszcie. Tymczasem jednak muszę pomówić z funkcjonariuszami prowadzącymi śledztwo z ramienia policji. Z nimi naradzę się, co robić dalej.

Adam popatrzył szczerym wzrokiem na detektywa i rzucił kolejną uprzejmość pod jego adresem:

– Jest pan nie tylko uczciwym, ale także odpowiedzialnym człowiekiem, detektywie. Wierzę, że odnajdzie pan prawdziwego mordercę z dzielnicy Whitechapel. Szczerze panu tego życzę.

– Raz jeszcze dziękuję. – Abberline próbował ukryć zmieszanie wywołane nieoczekiwanym potokiem komplementów ze strony aresztanta. – Proszę mi wybaczyć, udaję się na naradę. Do zobaczenia, panie Kłosowski.

– Do widzenia.

Detektyw wyszedł, a Polak trafił ponownie do swojej celi. W głębi duszy czuł znaczną ulgę. Sprawy jednak zaczynały przybierać korzystny dla niego obrót. Widział w oczach Abberline’a, że daje on wiarę twierdzeniom Rodgersa, a to oznacza, że wierzy też słowom robotnika.

„Dzielna Paulina, doskonale się spisała” – myślał Adam. – „Dzięki jej zeznaniom, a także pomocy tego dziennikarza wkrótce ten koszmar się zakończy”.

Zadowolony, położył się na pryczy i rozmyślał dalej.

* * *

Tymczasem w największym posterunkowym pomieszczeniu rozpoczęła się wielka narada. Obecni na niej byli wszyscy funkcjonariusze uczestniczący w śledztwie w sprawie morderstw z Whitechapel: Frederick Abberline, Henry Moore, Walter Andrews oraz James McWilliam z ramienia Scotland Yardu, a także Caledon O’Brian wraz z grupą kilkunastu innych śledczych reprezentujących Departament Dochodzeń Kryminalnych. Przyłączył się także młody detektyw Stuart Forest, który nie zajmował

się tą sprawą, lecz miał na jej temat znaczną wiedzę, z racji odbywania przesłuchań z nieznanymi języka angielskiego podejrzanymi i świadkami. Niestety szef Departamentu Robert Anderson przebywał na urlopie w Szwajcarii, planując powrót dopiero za trzy dni, zatem nie mógł być obecny na naradzie.

Pierwszy głos zabrał Abberline, ponieważ to właśnie on rozmawiał poprzedniego wieczoru z dziennikarzem Philem Rodgersem. Wywód swój rozpoczął od zrelacjonowania tej rozmowy.

– Panowie – zaczął, stojąc w miejscu przeznaczonym dla przemawiających. – Jak wam wiadomo, wczoraj rozmawiałem z dziennikarzem gazety „The Daily Flash”, Philem Rodgersem. Jest on nam powszechnie znany, ponieważ od kilku już lat zajmuje się pisaniem o rozmaitych śledztwach, przeprowadzając wywiady z funkcjonariuszami policji. Jednak jego rola w bieżącym śledztwie prawdopodobnie jest większa. Niestety, jak się okazało, wie on doskonale o tym, że Piotr Koniecpolski jest od lat ośmiu współpracownikiem Scotland Yardu oraz Departamentu Dochodzeń Kryminalnych.

Salę ogarnęło poruszenie na te słowa. Siedzący na krzesłach funkcjonariusze, szepcząc między sobą, dali wyraz swojemu zdziwieniu, a także dezaprobacie na wieść, że jeden z najistotniejszych informatorów policji został zdemaskowany przez zwykłego dziennikarza.

– Panowie – starał się uspokoić śledczych Abberline – słuchajcie mnie, proszę, dalej. To dopiero początek zaskakujących informacji, które mam wam do przekazania. Otóż pan Rodgers nie tylko doskonale orientuje się, kim jest obecnie Piotr Koniecpolski, ale także zna lepiej nawet od nas jego przeszłość. Wedle słów Rodgersa, Koniecpolski w przeszłości pracował dla carskiego III Oddziału w Rosji.

Po tych słowach Abberline’a konsternacja na sali jeszcze wzrosła. Rozmowy pomiędzy funkcjonariuszami stały się na tyle głośne, że mówca musiał przerwać swoją wypowiedź.

– Skąd Rodgers o tym wszystkim wie? – padło pytanie z końca sali.

– Kilka lat temu odbywał staż w Petersburgu – odparł Abberline zgodnie z informacjami uzyskanymi od dziennikarza. – Poznał tam człowieka, który znał Koniecpolskiego osobiście w czasach, w których właśnie pracował on dla cara Rosji. Urodzony na ziemiach należących niegdyś do Królestwa Polskiego, Koniecpolski

zajmował się likwidowaniem polskich powstańców i przeciwników caratu podczas powstania z lat 1863-1865.

– Nasz rząd popierał wówczas powstańców – zauważył O’Brian.

– To prawda. Dlatego też pan Rodgers może zostać oskarżony w tej sprawie, ponieważ nie ujawnił tych informacji od razu.

– Dlaczego zatem nie aresztował go pan wczoraj? – zapytał detektyw Henry Moore.

– Dalsze moje słowa dadzą odpowiedź na to pytanie – odparł Abberline. – Otóż pan Rodgers zaproponował przedsięwzięcie, dzięki któremu można będzie jego zdaniem udowodnić Koniecpolskiemu winę.

– Otóż to, chciałem o to zapytać – wtrącił O’Brian. – Czy daje pan wiarę słowom dziennikarza? Wszak podważają one całkowicie nasz pogląd na temat człowieka, z którym współpracujemy od lat. Czy ten dziennikarz jest godny zaufania?

– Tego w tej chwili nie wiem, ale planuję to sprawdzić. Podjąłem już działania w tej sprawie. Wiąże się to z propozycją, którą wysunął Rodgers. – Abberline zdawał sobie sprawę z zainteresowania całą sprawą każdego z funkcjonariuszy, jednak konsekwentnie zmierzał do puenty swojego wyводу. – Zaproponował on przygotowanie zasadzki na Koniecpolskiego.

– Na czym ona miałyby polegać? – ciągnął temat O’Brian.

– Rodgers zaplanował, że spotka się z Koniecpolskim i postara się pokierować rozmową w taki sposób, aby Koniecpolski sam przyznał się do wszystkiego.

– Będzie w stanie to zrobić? – zapytał ktoś z sali.

– Rozmawiając z Rodgersem, odniosłem wrażenie, że jest szczerze zaangażowany w sprawę i sądzę, że postara się dobrze sprawić i dostarczyć nam dowodów na potwierdzenie swoich słów.

– Jak Rodgers widziałby przeprowadzenie takiego przedsięwzięcia? – dopytywał się Moore. – Rozumiem, że należałoby na miejsce ich spotkania wysłać funkcjonariusza, który mógłby całą rozmowę usłyszeć i potwierdzić jej przebieg?

– Naturalnie. Spotkanie takie mogłoby odbyć się w miejscu zatłoczonym...

– Czy Koniecpolski wyrazi zgodę na spotkanie w takim miejscu, chcąc rozmawiać o poufnych sprawach? – przerwał siedzący w drugim rzędzie inspektor Walter Andrews. – Moim zdaniem nie będzie chciał ryzykować i wybierze na spotkanie

miejsce raczej odludne lub w najlepszym razie kawiarnię czy też restaurację. Nie będzie tam możliwości, aby ktokolwiek podsłuchał ich rozmowę.

– Biorę to pod uwagę – odparł nieco zniecierpliwiony ciągłym przerywaniem Abberline. – Proszę wysłuchać mnie jednak do końca, przekażę panom wszystko w tej sprawie, wówczas będą panowie zadawać pytania.

Funkcjonariusze zamilkli. Abberline odetchnął głęboko, po czym kontynuował:

– Myśląc nad słowami Rodgersa, doszedłem do wniosku, że Koniecpolski zechce, jak pan mówi – wskazał na Andrews – uniknąć ryzyka podsłuchania rozmowy, zdecyduje się na spotkanie z dziennikarzem w miejscu mało uczęszczanym. Nie pozwoliłoby to na wykonanie planu. W związku z powyższym mam inną propozycję: należy w tajemnicy przed Rodgersem wysłać za nim naszego funkcjonariusza, który będzie go nieustannie obserwował. Nie sądzę, aby Piotr Koniecpolski, doświadczony w policyjnych działaniach, pozwolił się śledzić i obserwować dłuższy czas, nawet jeśli obserwujący by się zmieniali. Z pewnością postaraliby się zgubić śledzącego. Jeśli chodzi o dziennikarza Phila Rodgersa, z całą pewnością nie spodziewa on się takiego kroku z naszej strony. To jest właśnie nasza szansa. Obserwacja jego osoby może przynieść podwójną korzyść. Po pierwsze najprawdopodobniej uda się ustalić, czy był ze mną szczery podczas wczorajszej rozmowy, i podjąć na tej podstawie kolejne decyzje. Po drugie, jeśli w tajemnicy przed nami spotka się z Koniecpolskim, również będziemy o ich spotkaniu wiedzieli. I sądzę, że sam fakt ich spotkania będzie wystarczający, aby postawić im obu zarzuty. Czy panowie zgadzacie się ze mną?

Odpowiedziała mu cisza. Nikt nie zdecydował się zabrać głosu. Abberline wyciągnął zatem z kieszeni chusteczkę i otarł spocone czoło.

– Czy macie panowie jakieś przemyślenia w tej sprawie? – zapytał po raz drugi.

– Tak, ja mam pewne przemyślenia – odpowiedział wreszcie John Thain, jeden z funkcjonariuszy policji biorących udział w śledztwie. Był on tym policjantem, który w noc zabójstwa Mary Ann Nichols patrolował dzielnicę Whitechapel, znajdując się w okolicy popełnienia mordu mniej więcej na pół godziny przed jego dokonaniem. W kolejnych tygodniach należał do najbardziej zaangażowanych w sprawę śledczych. Kilukrotnie przesłuchiwał Adama Kłosowskiego, a także innych podejrzanych.

– Z całym szacunkiem, inspektorze Abberline – mówił. – Nie sądzę jednak, abyśmy

mogli ufać Rodgersowi. Wszystkie jego zeznania od samego początku wyglądają na czyste wymysły. Jestem zdania, iż jest to jakiegoś rodzaju gra z jego strony. Powinniśmy ustalić, dlaczego opowiedział panu to wszystko na temat Koniecpolskiego.

– Zgadzam się z panem – odrzekł Abberline, zadowolony, że ktoś podziela jego pogląd. – Dlatego proponuję rozpoczęcie obserwacji Rodgersa jeszcze dziś. Sądzę, że może ona dać nam odpowiedzi na wiele pytań.

– Panowie – odezwał się z kolei James McWilliam, funkcjonariusz Scotland Yardu – jest jeszcze jedna kwestia, która mnie mocno zastanawia.

– Cóż takiego? – zapytał Abberline.

– Z jakiego powodu tenże dziennikarz wybrał tak późną porę na przybycie na nasz posterunek i rozmowę na temat Koniecpolskiego? Czy to przypadek? A może wiedział, że tylko pan – spojrzał w oczy Abberline’owi – będzie wówczas obecny i z jakiegoś powodu chciał rozmawiać właśnie z panem? W normalnych okolicznościach nie przyjeżdżałby przecież na posterunek o godzinie dwudziestej trzeciej, lecz czekał do rana. Nie wydaje się to panom dziwne?

– Również się nad tym zastanawiałem – odpowiedział detektyw Henry Moore, choć pytanie nie było kierowane bezpośrednio do niego. – Sądzę, że faktycznie wybrał pana, inspektorze Abberline, na partnera do rozmowy. Nie wiem tylko z jakiego powodu.

– Z tego, co Rodgers mówił – zabrał głos niejako w swojej obronie Abberline – godzinę wcześniej odbywał spotkanie z Koniecpolskim. I to wydarzenia tamtego właśnie spotkania spowodowały, że niezwłocznie zapragnął zeznać wszystko na policji. Ta wersja wydaje mi się wiarygodna.

– No dobrze – McWilliam wydawał się przekonany. – A cóż takiego wydarzyło się na tym ich spotkaniu?

– Wedle słów Rodgersa, Koniecpolski naciskał na niego, aby napisał artykuł oskarżający Adama Kłosowskiego o dokonanie morderstw w Whitechapel.

– Co to znaczy „naciskał”? – zainteresował się O’Brian.

– Rodgers twierdzi, że Koniecpolskiemu wyjątkowo mocno zależało, aby taki artykuł ukazał się w gazecie „The Daily Flash”. Podobno posunął się nawet do gróźb w stosunku do dziennikarza, gdy ten odmówił napisania takiego tekstu.

– Czy dziennikarz sprecyzował, jak to wszystko miało wyglądać? – nie ustępował

O'Brian. – W jaki sposób Koniecpolski miał na niego naciskać i w jaki dokładnie sposób grozić? Jakich słów używał?

– Tego dziennikarz nie zdradził – odparł szczerze Abberline, choć poczuł się nieco zawstydzony, że nie wypytał Rodgersa o szczegóły. – Ma on jednak dziś stawić się ponownie na posterunku, by można było spisać jego zeznania. Wówczas będzie sposobność do zapoznania się ze wszystkimi szczegółami jego twierdzeń. Każdy z panów ma prawo wziąć udział w dzisiejszym przesłuchaniu.

– Kiedy ono się odbędzie? – zapytał O'Brian.

– Sądzę, że po południu. Powinien się pojawić po skończonej pracy, około godziny siedemnastej. Tak się z nim umówiłem. Tymczasem, panowie – Abberline zdawał się zmierzać do poczynienia pewnych ustaleń z tej burzliwej dyskusji – chciałbym, abyście dali mi odpowiedź na pytanie, czy zgadzacie się, abyśmy objęli obserwacją Rodgersa.

Po chwili ciszy wypełnionej wzajemnymi spojrzeniami i delikatnym przytakiwaniem głową wszystkich obecnych, Henry Moore odpowiedział, jak mu się wydawało, w imieniu większości:

– Myślę, że każdy się na to zgadza. Nie widzę przeszkód. Ma pan słusność, inspektorze Abberline, że taka obserwacja tegoż dziennikarza może dać nam odpowiedzi na wiele pytań. Nie tylko co do jego osoby, ale także być może osoby Piotra Koniecpolskiego, która z całą pewnością jest o wiele bardziej tajemnicza, aniżeli nam się do tej pory wydawało.

– Co ma pan na myśli? – spytał Walter Andrews.

– Bez względu na to, czy okaże się prawdą to, co mówił Rodgers, czy też nie, pan Koniecpolski ma coś do ukrycia. Jeśli bowiem ten Rodgers chce go zrobić i opowiada oszczerstwa, to rodzi się pytanie, z jakiego powodu tak czyni? Czy ma jakieś porachunki z Koniecpolskim? Jeśli tak, to czym jest to spowodowane? Cóż takiego Koniecpolski przed nami ukrywa, bo że coś ukrywa, to oczywiste. Są to pytania, na które również musimy znaleźć odpowiedź.

– Ma pan słusność – zgodził się Abberline. – Sądzę, że działania, które proponuję, pomogą w znalezieniu odpowiedzi na pana pytania i wiele innych, które pojawiły się w trakcie śledztwa.

– Nie zapominajmy jednak o jednym – wtrącił John Thain. – Naszym

najistotniejszym zadaniem jest odnalezienie zabójcy z Whitechapel. Wyjaśnienie sprawy stosunków pana Rodgersa oraz Koniecpolskiego to drugorzędna kwestia i jest jedynie środkiem, nie zaś celem. Naszym celem powinien być morderca, na każdym etapie śledztwa.

– Tak też jest, panie Thain. – Abberline raz jeszcze poczuł się w obowiązku zgodzić z przedmówcą. – Jednakże omawiany przez nas wątek może się okazać wyjątkowo istotnym elementem śledztwa w sprawie morderstw.

– Też tak sędzę – odpowiedział natychmiast Thain. – Nie chciałbym jednak, abyśmy nadmiernie koncentrowali się na panu Rodgersie, zapominając o innych wątkach śledztwa.

– Jeżeli pan sobie życzy – dołączył do dyskusji inspektor Clark Harris, pełniący tymczasowo obowiązki szefa Departamentu Dochodzeń Kryminalnych pod nieobecność Roberta Andersona – możemy wyłączyć pana z wątku, który tutaj omawiamy, aby mógł się pan skupić na pozostałych. Mam tutaj na myśli między innymi tego żydowskiego szewca, Johna Pizera. On zdaje się jest nadal podejrzanym w sprawie?

– Tak, inspektorze – potwierdził Thain. – Dziękuję za tę sposobność, jestem przekonany, że panowie – wskazał Abberline’a, Moore’a i O’Briana – dadzą sobie doskonale radę w bieżącym wątku. Ja, za pozwoleniem pana inspektora, powrócę do sprawy Johna Pizera, która wydaje mi się także istotna.

– A więc dobrze, postanowione – zdecydował Harris. – Inspektorze Abberline, proszę przeprowadzić przedsięwzięcie, o którym panowie dziś rozmawiali, to znaczy rozpoczęcie obserwacji tego dziennikarza. Pan panie Thain, będzie nadal pracował nad swoją sprawą. Czy mają panowie jeszcze jakieś pytania?

– Śledzić pana Rodgersa zaczniemy już dziś – podsumował Abberline – kiedy tylko opuści on nasz posterunek po dzisiejszym przesłuchaniu.

– Wyśmienicie – odrzekł zadowolony Harris. – Zatem do roboty, panowie!

* * *

Piotr Koniecpolski siedział za stołem, patrząc pustym wzrokiem na opróżnioną butelkę wódki stojącą na samym środku. Podpierał głowę rękami, stopami natomiast stukał rytmicznie o podłogę. Bałagan w całym mieszkaniu utrzymywał się od wczorajszego

wieczoru. Polak nie miał ochoty na sprzątanie. I nie zmienił tego nawet fakt, że oczekiwał gości.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi. Koniecpolski podniósł się z wolna, ociężałym staruszek, i poszedł otworzyć. Wiedział doskonale, kto przybył z wizytą. Wszystko zaplanował i nie dopuszczał myśli, aby cokolwiek mogło pójść inaczej. Otworzywszy drzwi, zgodnie z oczekiwaniami ujrzał w progu dwóch współników: Rosjanina Maskina oraz Kozaka o azjatyckich rysach twarzy.

– Wejdźcie – odezwał się cicho, po czym ruszył przez korytarz mieszkania z powrotem do kuchni. Gdy Maskin i Kozak weszli za nim, oczom ich ukazały się garnki, sztuce, miski oraz stare gazety porozrzucone na podłodze. W kącie, za wyłożonym kaflami piecem, leżała pusta butelka po wódce, na stole stała druga.

– Cóż tu zaszło? – zapytał zaskoczony Kozak.

– Tak wyładowałem wczoraj swoją złość na tego durnego dziennikarza – odparł zachrypniętym głosem Koniecpolski.

– Widzę, że postanowiłeś się także napić – dodał Maskin z delikatnym uśmiechem. W jego słowach Polak wyczuł nutkę drwiny, całkowicie zresztą słuszną. Jego koledzy nie byli bowiem przyzwyczajeni do takiego widoku współnika, jak i jego mieszkania. Przeważnie panował tu ład i porządek, sam lokator wyglądał natomiast zawsze schludnie i przede wszystkim nie nadużywał alkoholu.

– Miałem powód, aby tak się zachować – usprawiedliwiał się Koniecpolski. – Nasz plan został zahamowany przez jednego człowieka, gdy nikt z nas się tego nie spodziewał.

– Powiedz dokładnie, co się wczoraj stało – poprosił Maskin, siadając na krześle za stołem.

– Ten dziennikarz spotkał się dwa dni temu z żoną Kłosowskiego i ta przekonała go, aby nie pisał artykułu o Kłosowskim. I ten wariat posłuchał jej. Zamiast napisać artykuł, zaczął się głębiej nad wszystkim zastanawiać i doszedł do wniosku, że Kłosowski prawdopodobnie jest niewinny. A tak już było blisko, abym go przekonał! Tak było blisko! – wymachiwał rękami Polak. – Na domiar złego poszedł wczoraj na policję i zeznał przeciwko mnie. Rozmawiał z samym Abberline'em. Kto wie, co mu naopowiadał? Lipski niestety wszystkiego nie słyszał.

– No to mamy problem – kiwał głową Kozak. – Lecz nie stało się jeszcze nic strasznego. Abberline raczej nie da wiary jego zeznaniom. Będzie ufał tobie.

– Też tak sądzę. Ale w swojej policyjnej skrupulatności będzie starał się dowiedzieć, jaka jest prawda, i być może odkryje coś, co nam naprawdę zaszkodzi. Tego właśnie się obawiam.

– Lipski opowiedział ci o tym przesłuchaniu? – upewnił się Maskin.

– Tak. Całe w tym szczęście, że mamy jego.

– Co zatem planujesz? – zapytał Kozak.

– Nie możemy dokonać żadnej zemsty na dziennikarzu, bo wówczas byśmy potwierdzili prawdziwość jego słów na mój temat.

– To prawda – przytaknął Maskin. – Powinniśmy natomiast wykorzystać zaufanie Abberline’a do twojej osoby.

– Mam pewien pomysł – wtrącił Polak. – O ile znam tego niezrównanego detektywa, a znam go już dosyć długo, będzie kazał obserwować dziennikarza. Dobrze wie, że ja nie dam się śledzić, jestem na to zbyt doświadczony. I sądzę, że powinniśmy to właśnie wykorzystać.

– Ale co chcesz zrobić? – dopytywał się Kozak, niewiele jeszcze rozumiejąc z planu współnika.

– Należy skompromitować dziennikarza w oczach Abberline’a. Sprawić, aby już nigdy mu nie uwierzył. I chyba wiem, jak to zrobić. Otóż skoro dziennikarz zdecydował się zeznawać przeciwko mnie, Abberline sądzi, że jesteśmy w konflikcie. Ma oczywiście słuszość, pokłóciliśmy się podczas ostatniego naszego spotkania, nie przeczę, z mojej winy. Uniosłem się i teraz wiem, że powinienem zachować się inaczej. Natomiast Abberline nie wie, jakie dokładnie są między mną a tym dziennikarzem relacje. I jeśli zobaczy, że się spotykamy w tajemnicy przed nim, stwierdzi, że dziennikarz prowadzi jakąś grę przeciwko mnie i przeciwko policji. To wystarczy, aby skompromitować Rodgersa.

– Czyli musimy doprowadzić do spotkania pomiędzy tobą a dziennikarzem – dokończył myśl Polaka Maskin.

– Tak, koniecznie w tajemnicy przed Abberline’em. Nie może to być zatem spotkanie umówione, bo wówczas dziennikarz doniósłby o nim policji, ale musi na takie

wyglądać. Tutaj jest zadanie dla ciebie – tu Koniecpolski zwrócił się do Kozaka. – Jesteś bardzo dobry w śledzeniu ludzi, będziesz zatem obserwował dziennikarza i wystawisz mi go, a ja w odpowiedniej chwili podejść i będę udawał, że byliśmy umówieni. Policjant, który będzie go również obserwował, zobaczy wszystko i stwierdzi, że spotkanie naprawdę było umówione i doniesie o tym Abberline’owi. Ten z kolei wyciągnie z tego zapewne wnioski, o których mówiłem przed chwilą.

– Muszę przyznać, że doskonale to wymyśliłeś – rzekł z nieudawanym podziwem Maskin.

– Za wcześnie na takie słowa – odpowiedział skromnie Koniecpolski. – Dopiero gdy plan się powiedzie, będziemy mogli sobie gratulować. Na razie musimy dokładnie omówić szczegóły i dobrze wszystko wykonać.

– Moja w tym głowa, aby nadarzyła się sposobność do takiego spotkania – zapewnił rozmówców Kozak. – Będę obserwował każdy jego ruch, począwszy od dzisiaj.

– Właśnie – odpowiedział Polak. – Wedle słów Lipskiego dziennikarz ma dziś po południu ponownie zeznawać, chcą jego zeznania spisać. Gdy zatem opuści posterunek na Bow Street, zapewne zaczną go śledzić. Wówczas ty także uderzysz – zwrócił się ponownie do Kozaka.

– Ale co będzie – zastanowił się Rosjanin – jeśli Abberline nie postąpi tak, jak przypuszczasz?

– A cóż innego może zrobić? Zastanówże się! – zirytował się Koniecpolski. – Kaze mnie śledzić? Wie, że nie pozwolę na to, niejednokrotnie wymykałem się śledzącym. Wezwie mnie na przesłuchanie? Przecież doskonale wie, że wszystkiemu zaprzeczę. Naprawdę, Abberline nie ma innej możliwości, jak tylko kazać śledzić Rodgersa.

– W takim razie to wyśmienity plan – zgodził się Maskin. – Po prostu nie może się nie powieść.

– Na razie też wstrzymujemy wszystkie pozostałe nasze działania. Najistotniejsze w tej chwili to wykonać odpowiednio ten plan i skompromitować dziennikarza. Wówczas przestanie być dla nas niebezpieczny – zdecydował Polak.

– I prawdopodobnie zostanie jeszcze aresztowany – zauważył Maskin.

– Tak sądzę. Ale wówczas może sobie mówić, co chce, że nasze spotkanie nie było umówione, że go zaskoczyłem, że nie wie skąd się tam wziąłem i takie tam... Abberline

nie uwierzy w ani jedno jego słowo.

– A ty znowu będziesz jego ulubionym współpracownikiem – uśmiechnął się szeroko Kozak.

– Czemu zatem twój nastrój był taki zły, skoro wymyśliłeś tak doskonały plan? – zapytał wesoło Maskin. – Powinieneś być w wybornym humorze!

– Nie lubię, gdy coś idzie nie po mojej myśli – odpowiedział poważnie Konięcpolski.

– Teraz już nic takiego się nie powtórzy – zapewnił Rosjanin. – Każdy element naszego planu będzie wykonany od początku do końca!

Rozdział X

Phil Rodgers dojechał dorożką do posterunku na Bow Street. Żwawym krokiem ruszył do środka. Gdy tylko dyżurny go spostrzegł, odezwał się donośnym głosem:

– Dobrze, że pan przybył. Inspektor Abberline oczekuje pana.

– Śpieszę na spotkanie z nim – odparł dziennikarz. – Mam nadzieję, że dopełnimy dziś wszelkich niezbędnych formalności.

– Proszę o chwilę cierpliwości, odnotuję pana przybycie.

Rodgers rozejrzył się od niechcienia dokoła, podczas gdy dyżurny dokonywał koniecznego wpisu w ewidencji. Dziennikarz znał doskonale posterunek przy Bow Street, bywał tu niejednokrotnie. Przyjrzał się obrazom przedstawiającym wizerunki zasłużonych funkcjonariuszy, pełniących służbę na tutejszym posterunku, a także innych zasłużonych dla policji londyńskiej i angielskiej, w tym przede wszystkim portret sir Charlesa Vincenta, twórcy Departamentu Dochodzeń Kryminalnych. Przypomniawszy sobie wówczas historię tej instytucji, która choć młoda, mogła poszczycić się już pewnymi sukcesami na terenie całego imperium brytyjskiego.

Z rozmyślań wyrwał go dyżurny, oznajmiając:

– Panie Rodgers, proszę poczekać, powiem, że pan przybył. Panie Perkins – zwrócił się do odgrywającego rolę strażnika Rosjanina Lipskiego, który pilnował przejścia na korytarz prowadzący do gabinetów tutejszych pracowników – proszę dopilnować, aby panu Rodgersowi niczego nie brakowało, gdy mnie nie będzie.

– Tak jest – zsalutował Lipski.

Dyżurny zgodnie z zapowiedzią udał się do gabinetu zajmowanego przez Abberline'a i wszedł do środka.

– Panie inspektorze, przybył Phil Rodgers.

– Doskonale – ucieszył się Abberline, odrywając się od sterty dokumentów pokrywającej całe jego biurko. – Oczekiwałem go. Niech pan Perkins przyprowadzi go do gabinetu numer 43, tam wszyscy będziemy na niego czekać.

– Dobrze, już idę – odparł dyżurny i ruszył z powrotem. – Inspektor Abberline prosi pana – odezwał się do dziennikarza, wchodząc do holu wejściowego. – Panie Perkins, proszę odprowadzić pana Rodgersa do pokoju numer 43. Lipski i Rodgers ruszyli korytarzem w stronę pokoju, w którym miało się odbyć ponowne przesłuchanie dziennikarza. Gdy weszli do środka, oczekiwało ich tam aż siedmiu funkcjonariuszy. Wśród nich rzecz jasna Frederick Abberline, Henry Moore, Walter Andrews, a także James McWilliam z ramienia Scotland Yardu, natomiast Departament Dochodzeń Kryminalnych reprezentowali Caledon O’Brian, zastępca szefa Clark Harris oraz detektyw Robert Sagar, równie silnie zaangażowany w sprawę morderstw w Whitechapel. Grono uzupełniał protokolant, którego zadaniem było spisanie zeznań dziennikarza. Wszyscy siedzieli na krzesłach, biurko przesunięto w kąt pomieszczenia, aby wystarczyło miejsca dla tak znacznej liczby przesłuchujących. Jedyne protokolant siedział przy biurku, zwrócony bokiem do pozostałych funkcjonariuszy, mając do dyspozycji maszynę do pisania.

– Proszę usiąść, panie Rodgers – odezwał się Harris, wskazując dziennikarzowi ręką jedyne wolne krzesło, stojące naprzeciwko przesłuchujących. – Panie Perkins – zwrócił się z kolei do Lipskiego – proszę pozostać z nami.

Lipski ustawił się na baczność w drzwiach do pomieszczenia i przysłuchiwał się przesłuchaniu.

– Panie Rodgers – rzekł Abberline. – Proszę, aby opowiedział pan ponownie to, co przekazał mi pan wczoraj wieczorem na temat Piotra Koniecpolskiego.

– Piotr Koniecpolski – zaczął dziennikarz – jest moim współpracownikiem od pięciu lat, od tego też czasu przekazuje mi najistotniejsze informacje dotyczące działań Departamentu Dochodzeń Kryminalnych oraz Scotland Yardu. Wiem, że jest on także współpracownikiem instytucji, które panowie reprezentują, udowodnił to niejednokrotnie w ciągu tych kilku lat. Natomiast nasza współpraca od kilku dni nie wygląda najlepiej. Koniecpolski zaczął żądać ode mnie, abym w gazecie, w której pracuję, napisał artykuł oskarżający podejrzanego Adama Kłosowskiego o dokonanie morderstw. Z powodu braku przekonujących dowodów odmówiłem, na co Koniecpolski zareagował agresywnie i posunął się do gróźb wobec mojej osoby.

– Co dokładnie panu wówczas powiedział? – dopytał Walter Andrews.

– Gdy powiedziałem, że moje sumienie nie pozwala mi na napisanie artykułu, którego ode mnie żądał, odpowiedział, że moje sumienie pociągnie mnie na dno. Dokładnie pamiętam te słowa, utkwiły mi w pamięci.

– Jak pan zareagował na te słowa? – tym razem pytanie zadał Abberline.

– Nie zdążyłem zareagować, ponieważ od razu po tych słowach Koniecpolski wyszedł z kawiarni, w której się spotkaliśmy.

– A w jaki sposób w takim razie naciskał na pana, aby napisał pan ten artykuł, o którym pan tutaj mówi? – włączył się do rozmowy O'Brian.

– Naciskał na mnie już od samego początku pojawienia się sprawy – odparł Rodgers – już po pierwszym aresztowaniu Kłosowskiego przed miesiącem, Koniecpolski twierdził, że Kłosowski z pewnością jest winien morderstw. Początkowo nie naciskał mocno, zachęcał jedynie, abym taki artykuł napisał. Z biegiem czasu natomiast zaczął nalegać coraz usilniej. Wczoraj wieczorem mi groził.

– Jak pan sądzi, jaki był powód tych jego nacisków? – zapytał raz jeszcze O'Brian.

– Sądzę, że może mieć to związek z jego przeszłością – odparł bez wahania dziennikarz.

– Co konkretnie ma pan na myśli? – O'Brian nie ustępował, zmuszając Rodgersa do sprecyzowania swojego poglądu w tej sprawie. Ten odpowiedział po chwili.

– Piotr Koniecpolski przed przyjazdem do Londynu pracował dla III Oddziału w Rosji i na ziemiach polskich.

– Skąd pan to wie? – zapytał Harris.

– Gdy odbywałem staż dziennikarski w Petersburgu przed pięciu laty, poznałem tam człowieka, który współpracował z Koniecpolskim na podobnej zasadzie jak ja obecnie, a w każdym razie do niedawna. Człowiek ów znał doskonale przeszłość Koniecpolskiego i opowiedział mi o wszystkim. Koniecpolski to kat Polaków. W trakcie ich powstania z lat 1863-1865 przyczynił się do śmierci kilkuset z nich. Tymczasem sam przecie jest Polakiem, więc takie jego postępowanie uważam za wyjątkowo podłe.

– Czy informacje pozyskane od tego człowieka uważa pan za wiarygodne? – dopytał tym razem Henry Moore.

– Jak najbardziej, miałem do niego zaufanie, poznałem go dobrze. Zresztą sam

Konieczpolski przyznał mi się do wszystkich tych zarzutów.

– Dlaczego zatem utrzymywał pan z nim współpracę? – Uśmiech Abberline’a wskazywał, że stara się on wykazać nieściskość w zeznaniach dziennikarza. Ten jednak nie dał się zbić z tropu.

– Gdy się poznaliśmy, Konieczpolski zapewniał, że się zmienił, że zrozumiał, jak podle czynił, że ludzie cara Rosji oskarżyli go o sprzyjanie Polakom i dlatego musiał uciekać z Rosji. Mówił to niezwykle przekonująco, miał nawet łzy w oczach, dlatego uwierzyłem mu. Twierdził także, że współpracą z uczciwą policją chce odkupić niejako swoje winy.

Funkcjonariusze słuchali dziennikarza w milczeniu, z rosnącym zaskoczeniem i przekonaniem, że jego zeznania są jak najbardziej prawdziwe.

– Gdy jednak wczoraj wieczorem zachował się w stosunku do mnie agresywnie i zakończył nasze spotkanie groźbą, stwierdziłem, że być może nie jest on jednak zupełnie innym człowiekiem aniżeli w przeszłości. Dlatego też postanowiłem niezwłocznie donieść o tym panom.

– Czy mógłby pan rozwinąć tę ostatnią myśl, że Konieczpolski nie zmienił się wcale? – poprosił Abberline.

– Mam tutaj na myśli to, że Konieczpolski ma z pewnością jakieś nieczne zamiary względem Kłosowskiego. Za wszelką cenę stara się go zrobić w morderstwa z Whitechapel. Ma w tym jakiś cel. Nie wiem tylko jaki.

– Ale czy pana zdaniem Konieczpolski może w dalszym ciągu współpracować z instytucjami rosyjskimi? – doprecyzował pytanie Abberline.

– Nie wiem. Myślę, że jest to możliwe. Z tego co wiem, istniejąca obecnie w Rosji carska Ochraha jest instytucją o wiele bardziej aktywną aniżeli III Oddział w przeszłości. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby Piotr Konieczpolski jako ich współpracownik przeprowadzał jakiegoś rodzaju przedsięwzięcie w Londynie.

– Ale jaki cel mogłaby mieć carska Ochraha w tym, aby zrobić w morderstwo Adama Kłosowskiego? – zapytał z lekko ironicznym uśmiechem O’Brian. – Czy sądzi pan, że ten Kłosowski może być tak istotną osobą?

– Tego nie wiem, tutaj należałoby się zastanowić, jaka jest przeszłość pana Kłosowskiego i poznać ją – zasugerował odważnie dziennikarz.

– To już nasza rola – odparł zdecydowanie Harris, jakby dając do zrozumienia, że nie życzy sobie, aby pouczano funkcjonariuszy Departamentu.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Natomiast w swoich odpowiedziach staram się być dokładny – usprawiedliwił się Rodgers.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Dało się słyszeć jedynie stukot klawiszy na maszynie do pisania, ponieważ protokolant robił wszystko, aby dotrzymać tempa słowom dziennikarza i niczego nie pominąć. Przesłuchujący natomiast w milczeniu analizowali ostatnie słowa Rodgersa na temat Koniecpolskiego i jego możliwej współpracy z carską Ochroną. Rzecz jasna nie było na nią żadnych dowodów, natomiast ziarno niepewności zostało zasiane. Teraz jednak taka ewentualność wydawała im się mało prawdopodobna.

Dziennikarz, niezrażony upomnieniem, zdecydował się po krótkiej chwili kontynuować.

– Współpraca Koniecpolskiego z Ochroną to naturalnie jedynie moja hipoteza. Jest natomiast faktem, że z jakiegoś powodu stara się on zrobić Kłosowskiego w te morderstwa.

– A pan jest przekonany o niewinności Kłosowskiego? – zapytał Abberline.

– Nie jestem do końca przekonany, natomiast wiem, że nie ma na razie żadnych dowodów przeciwko niemu. Wszystko, co do tej pory udało się panom ustalić, to jedynie przesłanki lub w najlepszym razie poszlaki.

Mówiąc te słowa, Rodgers patrzył odważnie prosto w oczy Abberline'owi.

– Ma pan słuszność – odparł ten z lekkim wstydem w głosie. Następnie zwrócił się do protokolanta: – Czy wszystko udało się spisać?

– Tak... tak, tak, naturalnie – odparł protokolant, podnosząc z wolna głowę znad maszyny.

– Dzięki takim wynalazkom jak ta maszyna można niezwykle szybko spisać zeznania świadków – pochwalił się z uśmiechem Harris, chcąc nadrobić miną brak wyników policji w omawianym śledztwie.

– To prawda – odparł uprzejmie Rodgers. – U nas w redakcji również takie mamy. Niezwykle ułatwiają życie.

– Panie Rodgers – przerwał Abberline. – Jest jeszcze jedna rzecz, o której chcemy

z panem pomówić.

– Cóż takiego?

– Chodzi o pana pomysł dotyczący zasadzki na Koniecpolskiego. Proszę jeszcze raz powiedzieć, jak wyobraża pan sobie wykonanie tego przedsięwzięcia.

– Mógłbym spotkać się z Koniecpolskim i w taki sposób pokierować rozmową, aby sam przyznał się do zarzutów, które mu stawiam. Wystarczyłoby, aby ktoś z policji usłyszał wszystko...

– Czy sądzi pan, że Piotr Koniecpolski pozwoli na to, aby ktokolwiek podsłuchał rozmowę pomiędzy panami? Jest to człowiek niezwykle doświadczony w działaniach policji – stwierdził nie bez racji Abberline.

– Jeżeli miejsce naszego spotkania byłoby na tyle zatłoczone...

– A czy do tej pory spotykali się panowie w miejscach zatłoczonych? – przerwał dziennikarzowi Walter Andrews.

– O ile pamiętam, to nie. Zwykle spotykaliśmy się bądź w którymś z londyńskich parków, najczęściej Kensington Gardens, bądź też w kawiarni lub restauracji, lecz o takich godzinach, kiedy nie ma tam dużo ludzi.

– Właśnie – zakrzyknął Andrews. – I dlatego to jest główna wątpliwość, jeśli chodzi o pana pomysł. Nie ma takiej możliwości, aby Koniecpolski umożliwił podsłuchanie komukolwiek rozmowy pomiędzy panami. A bez tego cały pomysł jest, niestety, bezużyteczny. Koniecpolski zawsze będzie wolał spotkanie w miejscu odludnym.

– Jestem zmuszony się z panem zgodzić – odparł niepokieszony dziennikarz. – Cóż w takim razie panowie planują, jeżeli mój pomysł nie będzie realizowany?

– Podejmiemy pewne przedsięwzięcia w tej sprawie – powiedział Harris. – Rzecz jasna nie zdradzimy panu, jakie, nie możemy tego zrobić. Inspektorze Abberline, czy to wszystko, o co chcieliśmy zapytać pana Rodgersa?

– Tak, wydaje mi się, że to już wszystko – odrzekł po krótkim zastanowieniu Abberline. – Proszę jeszcze, aby zapoznał się pan z treścią pana zeznań spisana przez protokolanta.

Dziennikarz wziął do ręki trzy kartki papieru, na których sporządzono jego zeznania, i pogrążył się w lekturze. Wszyscy przesłuchujący czekali w milczeniu. Abberline spojrzał wymownie na Harrisa, jego wzrok natomiast potwierdzał, że niewiele udało się

osiągnąć tym dzisiejszym przesłuchaniem. Rodgers potwierdził swoimi słowami rzeczy, o których mówił na porannej naradzie Abberline, jednak nie wniosło to do sprawy tak wiele, jak spodziewali się śledczy. Dlatego też nie mogli być i nie byli do końca zadowoleni z rezultatów rozmowy z dziennikarzem.

Rodgers tymczasem skończył czytać spisane zeznania.

– Wszystko się zgadza. Wszystko raz jeszcze potwierdzam. Mogę to podpisać.

– Znakomicie – odrzekł Harris, wręczając dziennikarzowi pióro.

Ten złożył podpis pod dokumentem i odwrócił się do Abberline'a.

– Proszę pamiętać – powiedział, patrząc mu w oczy – że jestem w każdej chwili gotowy pomóc w tej sprawie. Jeśli tylko będą panowie potrzebowali mojej pomocy lub dodatkowych zeznań, proszę zawsze mnie wzywać, z pewnością się pojawię u panów.

– Będziemy mieć to na uwadze – odrzekł Abberline. – Dziękujemy panu!

Uścisnął Rodgersowi dłoń, po nim uczynili to wszyscy przesłuchujący. Gdy te kurtuazyjne uprzejmości zostały zakończone, Lipski odprowadził dziennikarza korytarzem w kierunku wyjścia. Dyżurny odnotował jeszcze godzinę jego wyjścia i Rodgers po krótkiej chwili znalazł się na ulicy. Bez zastanowienia złapał nadjeżdżającą dorożkę i polecił zawieźć się do domu. Mieszkał w innej części Londynu, przy Lowndes Street, w pobliżu południowego wejścia do Hyde Parku. Kiedy dorożka dowiozła go we wskazane miejsce, dziennikarz wysiadł i zapłaciwszy woźnicy, skierował się w stronę domu. Nie niepokojony przez nikogo, podszedł do drzwi wejściowych, otworzył je, po czym zniknął wewnątrz, zamykając drzwi za sobą. Tymczasem śledczy, w dalszym ciągu siedząc w pomieszczeniu, w którym odbyło się przesłuchanie, dyskutowali o jego rezultatach.

– Plan został zatem wdrożony – odezwał się Abberline. – Jeden z naszych najlepszych funkcjonariuszy obserwuje Rodgersa.

– Nie ma innego wyjścia – zgodził się O'Brian. – Miał pan słuszość, inspektorze Abberline – spojrzał z uznaniem na detektywa Scotland Yardu.

– Co panowie sądzą na temat tego Koniec-polskiego? – zapytał Henry Moore.

– Myślę, że jest część prawdy w tym, co mówi Rodgers – rzekł poważnie Abberline.

– Bezgranicznie ufalem Koniecpolskiemu, sądzą teraz, że uczyniliśmy stanowczo zbyt mało, by go sprawdzić i wystawić na próbę jego lojalność względem nas.

– Nie mieliśmy powodu go podejrzewać o cokolwiek – usprawiedliwił się Walter Andrews.

– Dlaczego sądzi pan, że to, co mówi ten dziennikarz, jest prawdą? – zapytał ze szczerym zainteresowaniem detektyw Robert Sagar.

– Mam takie przeczucie – odparł Abberline – na razie tylko tyle.

– Przeczucie to zbyt mało – wtrącił Harris. – Potrzebujemy dowodów, poszlak, przesłanek, czegokolwiek. – Zastępca szefa Departamentu sprawiał wrażenie zirytowanego. – Na razie nie mamy nic! Mimo usilnych starań nie mamy po prostu nic!

– Mam nadzieję, że obserwacja dziennikarza dostarczy nam konkretnej wiedzy – przekonywał obecnych Abberline.

– Musimy w takim razie czekać na rezultaty – podsumował O'Brian.

– Dobrze, co w takim razie robimy z Kłosowskim? – zapytał milcząco do tej pory James McWilliam. – Brak jakichkolwiek dowodów przeciwko niemu, nie możemy w związku z tym go dłużej przetrzymywać.

– Też tak sądzę – zgodził się Abberline. – Panie Harris, czy mam wydać polecenie zwolnienia Adama Kłosowskiego do domu? – zapytał szefa.

Harris zamyślił się. Po raz kolejny był zmuszony w imieniu całego Departamentu Dochodzeń Kryminalnych oraz Scotland Yardu przyznać się do błędu. Bardzo go to bolało, nie widział jednak innego wyjścia.

– Dobrze – rzekł po chwili. – Teraz jest już wieczór, zwolnimy pana Kłosowskiego jutro z samego rana.

– Czy tak jak poprzednio będziemy go śledzić? Jak panowie sądzą? – zapytał Andrews.

– Sądzę, że nie ma powodów – odrzekł Abberline.

– A jeżeli dojdzie w nocy do kolejnego morderstwa? – zaniepokoił się McWilliam. – Czy wolno nam ryzykować życie kolejnej osoby?

– Nie mamy podstaw sądzić, że to Kłosowski jest mordercą – odpowiedział Harris – a w związku z tym nie wolno nam dłużej go przetrzymywać. Inspektorze Abberline, proszę wydać polecenie zwolnienia Kłosowskiego – zadecydował.

Abberline, usłyszawszy te słowa, wyszedł z pomieszczenia i udał się do strażnika.

– Panie Perkins – odezwał się do Lipskiego – proszę na chwilę do mojego gabinetu!

Lipski posłusznie poszedł za detektywem.

– Panie Perkins – rzekł Abberline, gdy obaj byli już w środku – podjęliśmy decyzję o zwolnieniu Adama Kłosowskiego. Stwierdziliśmy, że nie mamy podstaw do dłuższego przetrzymywania go w areszcie. Pan zdaje się ma jutro dyżur rano?

– Tak – odrzekł strażnik.

– Proszę zatem, aby jutro rano niezwłocznie po przybyciu zajął się pan wszystkim. Mnie niestety nie będzie, pod moją nieobecność proszę współpracować z inspektorem Henry’em Moore’em.

– Dobrze – kiwnął głową Lipski. – Zgodnie z rozkazem będę pamiętał, aby zająć się zwolnieniem tego Kłosowskiego.

– W tym momencie to wszystko, dziękuję panu.

– Kończę już dyżur, udaję się do domu – powiedział Lipski. – Czy mogę?

– Tak, jest pan wolny.

Lipski po opuszczeniu posterunku udał się prosto do domu Koniecpolskiego, by przekazać mu wszystko, co posłyszał w trakcie dzisiejszego przesłuchania, oraz informację o zwolnieniu Adama Kłosowskiego.

Piotr Koniecpolski siedział w swojej kuchni przy stole, popijając herbatę. Stwierdził, że na razie dość alkoholu, zbyt ważne zadanie stało teraz przed nim, aby choć na kilka godzin tracić czujność i trzeźwość umysłu. Uprzątnął też cały bałagan, który utrzymywał się od poprzedniego wieczoru w całym mieszkaniu. Ponownie nabrało ono eleganckiego wyglądu. Koniecpolski zastanawiał się z lekkim niepokojem, jak przebiega akcja obserwacji Rodgersa przez jego kompanów, Kozaka oraz Maskina.

Wtem rozległo się pukanie. Polak poszedł do drzwi i gdy je otworzył, ujrzał Lipskiego.

– Wejdz – powiedział natychmiast, wiedząc, że Rosjanin ma z pewnością dla niego ważne informacje. – Nikt za tobą nie szedł? – zapytał.

– Nie – odparł Lipski. – Dojechałem dorożką złapaną na Queen Street. Przy twoim domu mijala mnie tylko jakaś dziwka. Niezłą okolicę żeś sobie wybrał do mieszkania – dodał ze śmiechem.

– Trzeba ją było zamordować! – zażartował w odpowiedzi Piotr. – Jesteś w tym dobry!

Obaj zaczęli się śmiać. Jednak gdy Rosjanin opowiedział Koniecpolskiemu o dzisiejszym przesłuchaniu Rodgersa oraz decyzji o zwolnieniu Adama Kłosowskiego z aresztu, dobre humory opuściły ich momentalnie. Piotr spuścił głowę i przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu.

– Co zamierzasz? – zapytał Lipski, nie mogąc wytrzymać już dłużej ciszy.

– Myślę, co należałoby zrobić w tej sytuacji. Ale sądzę, że zwolnienie Kłosowskiego nic dla nas nie zmienia.

– Jak to? – Lipski nie ukrywał zaskoczenia.

– Nie jest on teraz najistotniejszy dla policji. Oni będą śledzić Rodgersa i my też musimy na tym poprzestać. Kłosowski i tak nic nie robi, przecież nie ucieknie z Londynu. Oni o tym wiedzą, inaczej by go nie zwalniali. Nie ma więc powodu zmieniać naszych planów – dedukował Polak.

– Zatem czekamy na wieści od Maskina?

– Tak. Nim on tu nie przyjdzie, nic nie robimy. Chcesz herbaty?

– Tak. Na zewnątrz straszny chłód, w dodatku pada deszcz i wieje silny wiatr. Chętnie się rozgrzeję herbatą.

– Nie ma się co dziwić, mamy październik, a to jest wyspa, tu zawsze wieje i pada – Piotr błysnął wiedzą z dziedziny geografii.

Przez kilka minut wspólnicy siedzieli w milczeniu, popijając angielską herbatę, która smakowała im o wiele bardziej niż napoje, które mieli okazję kosztować w Rosji.

– Zastanawiam się – odezwał się wreszcie Lipski – co po swoim zwolnieniu uczyni Kłosowski. Czy będzie cię szukał? Nadal przecież jest na ciebie wściekły, wie, że to przez ciebie został aresztowany.

– Tak, ale nie wie, gdzie naprawdę mieszkam. Dom, który mu pokazałem, nie należy w rzeczywistości do mnie. W fabryce też mnie przecież nie znajdzie. Zresztą nikt go tam nie wpuści, on już tam nie pracuje.

– A nawet gdyby cię znalazł, przecież sobie z nim poradzisz – pochwalił kolegę Rosjanin.

– Jak najbardziej. Wiesz, że byłem szkolony w sztukach walki. Ten nicpoń pewnie nie wie nawet, jak porządnie uderzyć. Lipski i Koniecpolski znów zaczęli się śmiać. Myśl o rozgniewanym Kłosowskim, który próbuje wziąć rewanż na byłym koledze

z fabryki w walce wręcz, wydawała im się tak absurdalna, że nie potrafili inaczej zareagować, jak tylko kolejnymi salwami śmiechu. Wyborne nastroje towarzyszyły im jeszcze przez dłuższy czas. Opowiadali sobie żarty, z których śmiali się do rozpuku. Cieszyła ich także nieudolność, którą ich zdaniem od początku sprawy morderstw z Whitechapel wykazywała się policja londyńska.

Nagle dało się słyszeć głośne stukanie do drzwi. Piotr wstał z krzesła i poszedł otworzyć. Lipski pociągnął w tym czasie pełny łyk herbaty, po czym odwrócił głowę w kierunku drzwi wejściowych do mieszkania. Po chwili usłyszał znany sobie doskonale głos Maskina. Kilka sekund później zobaczył jego oraz Konięcpolskiego wchodzących do kuchni.

– Mów, jakie wieści przynosisz – powiedział Lipski.

Maskin, oddychając ciężko, opadł na krzesło.

– Dziś niewiele dało się zrobić – odpowiedział. – Rodgers od razu po wyjściu z posterunku pojechał do domu. Raczej dziś już nie wyjdzie.

– A policja? Śledziła go? – zapytał Piotr.

– Tak, widzieliśmy dwóch mężczyzn podążających za nim. Gdy Rodgers jechał dorożką, oni również złapali jedną i przyjechali za nim do jego domu. Gdy wszedł do środka, ukryli się, ale cały czas obserwowali dom.

– Czyli robią dokładnie tak, jak podejrzewałem. To nam ułatwia zadanie. Jutro, gdy tylko Rodgers wyjdzie z domu, przystępujemy do działania. Nie możemy dłużej zwlekać – zdecydował Konięcpolski.

Maskin przytaknął, Polak natomiast kontynuował przedstawianie planu działania.

– Gdy Kłowski opuści areszt, a my uporamy się już z Rodgersem, będziecie mogli ponownie uderzyć.

– Kłowski ma opuścić areszt? – zapytał zdziwiony Maskin, który o niczym nie wiedział.

– Tak. Ale spokojnie, nie ma powodu do niepokoju. Nie zmieniamy naszych zamierzeń – oznajmił Piotr. – Doszliśmy z Lipskim do wniosku, że nie jest on dla nas teraz groźny, bo dla policji najistotniejszy jest teraz Rodgers. To jego zeznania są dla nich najbardziej szokujące i jego będą obserwować. Kłowski wróci do aresztu, gdy tylko my powrócimy do naszego pierwotnego planu. Planujcie następne zabójstwo. I ma

być wiarygodne, ma wyglądać na to, że to Kłosowski je popełnił. Gdy tylko uporamy się z Rodgersem, dam wam znać, żebyście uderzali.

– Mamy już wybrać ofiarę? – upewnił się Lipski.

– Tak. Ale nie róbcie nic więcej, póki nie dam wam znać.

– Dobrze – odparł Maskin. – W takim razie skontaktujemy się z naszym wspólnikiem...

– Jakim wspólnikiem? – Konięcpolski poczuł, jakby otrzymał solidny cios w twarz. – Oo kim mówisz?!

– Jak to... – odparł zdziwiony Maskin. – Przecież to nie my dokonujemy zabójstw. My tylko wystawiamy ofiary. Mordercą jest ktoś zupełnie inny. Myśleliśmy, że o tym wiesz...

– O czym ty mówisz, durniu?! – Piotr nie ukrywał wściekłości, która go ogarnęła. Nienawidził sytuacji, w których cokolwiek go zaskakiwało. Jego apodyktyczna osobowość raz jeszcze dała o sobie znać. Wykrzykując powyższe słowa, uderzył silnie pięścią w stół, patrząc cały czas w oczy Maskina.

– Jeśli nie wy dokonujecie zabójstw, to kto w takim razie?! – krzyczał coraz głośniejsze.
– Mów, durniu!

Rozdział XI

Była szósta rano. Choć jeszcze się całkowicie nie rozwidniło, Phil Rodgers wyszedł z domu i śpiesznym krokiem ruszył w kierunku siedziby redakcji „The Daily Flash”. Po drodze miał nadzieję złapać dorożkę, nie zamierzał bynajmniej pokonywać drogi do pracy na piechotę. Jesienna angielska pogoda nie sprzyjała spacerom, poza tym dziennikarz miał dziś w redakcji dużo zadań do wykonania, zależało mu w związku z tym na czasie. Okrył się szczelnie płaszczem, poprawił kapelusz osłaniający głowę przed deszczem i rozglądał się za dorożką. Zauważył jedną u zbiegu ulic Lowndes Street, przy której mieszkał, i Halkin Street. Machnął ręką do woźnicy i podbiegł do pojazdu. Gdy szykował się już do wejścia do wewnątrz, poczuł, że ktoś chwycił go za rękę. Odwrócił się i z wielkim zaskoczeniem ujrzał Adama Kłosowskiego.

– Panie Kłosowski – rzekł cicho. – Cóż pan tu robi? Zwolniono pana z aresztu?

– Tak – odparł zadowolony Adam – i jest to w znacznej mierze pana zasługa. Panie Rodgers, muszę z panem porozmawiać.

– Dobrze – dziennikarz odsunął się od dorożki. – Mam wprawdzie dużo pracy w redakcji, ale pójdę z panem. O czym chce pan porozmawiać?

– Przekona się pan. O tej godzinie raczej nie ma tu żadnej otwartej kawiarni, a rozmowa na dworze w taką pogodę nie wchodzi w rachubę. Czy moglibyśmy porozmawiać u pana w domu? – Polak był bardzo pewny siebie, co dodatkowo zaskoczyło Rodgersa.

– Chodźmy – odparł.

Podszedł następnie do woźnicy i powiedział:

– Dziękuję, jednak nie jadę z panem!

Dorożkarz ukłonił się i ruszył w kierunku Hyde Parku szukać kolejnych klientów. Kłosowski i Rodgers natomiast poszli do domu dziennikarza. Weszli cicho, aby nie obudzić śpiącej jeszcze żony Rodgersa. Zamknęli się w drugim pokoju, usiedli na starej sofie stojącej w rogu i rozpoczęli rozmowę.

– Słucham zatem – odezwał się dziennikarz – cóż takiego chce mi pan powiedzieć?

– To, że mnie zwolniono z aresztu to pana zasługa – odpowiedział Adam – ale nie tylko. Znaczna w tym rola także inspektora Abberline’a, który uknuł doskonały w moim odczuciu plan. Zaraz go panu przedstawię.

* * *

Wspólnik Piotra Koniecpolskiego, Kozak o azjatyckich rysach, obserwował wszystko z ukrycia. Widział Rodgersa wychodzącego z domu, widział zbliżającego się do niego Adama Kłosowskiego, a następnie ich spotkanie i powrót do domu dziennikarza. Cała ta scena mocno go zaniepokoiła. Polak miał bowiem być zwolniony dziś rano, ale przecież nie o tak wczesnej porze! Lipski dopiero niedawno udał się na posterunek, gdzie pracował w charakterze strażnika, aby dopełnić formalności związanych ze zwolnieniem robotnika, tak jak umówił się z Abberline’em. Tymczasem jednak sprawy potoczyły się inaczej i Kozak niewiele z tego rozumiał. Czekał teraz na przybycie Maskina, chciał wszystko mu przekazać, aby ten następnie poinformował o zdarzeniu Piotra Koniecpolskiego. Wypatrywał też policjantów, którzy mieli śledzić Rodgersa, lecz nigdzie ich nie widział. To niepokoiło go jeszcze mocniej. Czyżby policja i Scotland Yard zrezygnowały z obserwacji dziennikarza? Czuł, że dzieje się coś niedobrego, czego on i jego wspólnicy nie przewidzieli. Czekał jednak. Dopóki Maskin do niego nie dołączył, nie mógł wykonać żadnego ruchu.

Kozak ukrył się w starej kamienicy na Pont Street, prostopadłej do Lowndes Street. Znajdując się na najwyższym piętrze, widział wyraźnie dom Rodgersa i całą okolicę. Po drugiej stronie mógł obserwować rosyjską ambasadę. Przebrany za angielskiego dżentelmena mógł też w każdej chwili niepostrzeżenie wmieszać się w tłum i śledzić dziennikarza. Miał znaczne doświadczenie w akcjach tego typu, zdawał sobie sprawę, że nie może popełnić błędu.

Maskin przybył dopiero po kilkunastu minutach. Kozak nie ukrywał złości na kompana.

– Gdzieś się tak długo podziewał? Nie wyobrażasz sobie, co się wydarzyło z samego rana!

– Cóż takiego? – zapytał skonsternowany Rosjanin.

- Rodgers spotkał się z Kłosowskim!
- Z kim?! Lipski przecie dopiero poszedł, aby go zwolnić z aresztu!
- Dokładnie. Dlatego bardzo mi się to wszystko nie podoba. Policja coś planuje. Nie wiem co, ale z całą pewnością nie przewidzieliśmy tego.
- Gdzie oni teraz są?
- Weszli do domu Rodgersa. Do kawiarni pójść nie mogli, bo nie są jeszcze otwarte.
- No tak... – zafrasowany Maskin patrzył w podłogę. – Co w takim razie robimy? – zapytał po chwili.
- Trzeba zawiadomić Piotra. I to możliwie najszybciej. On będzie wiedział, co robić, on znajdzie wyjście z każdej sytuacji. To jednak nie wszystko, co chcę ci powiedzieć.
- Co jeszcze? – głos Rosjanina ponownie wyrażał niepokój, rosnący z każdym słowem towarzysza. Tak niedobrych informacji z samego rana nie mógł się bowiem spodziewać. Był przekonany, że dzięki planowi Piotra wszystko pójdzie gładko. Tak się jednak nie działo i Maskin martwił się tym szczerze.
- Nie widzę nigdzie policji – odpowiedział na jego pytanie Kozak. – Albo więc zrezygnowali z obserwacji tego dziennikarza, albo coś planują. A jeśli coś planują, to z pewnością przeciwko Piotrowi. Dlatego trzeba go jak najszybciej ostrzec.
- Ale Piotra nie ma już w domu. Umówiliśmy się, że od szóstej będzie oczekiwał w pobliżu redakcji „The Daily Flash” na Fleet Street, aby tam wykonać nasz plan skompromitowania dziennikarza.
- Pojedź tam zatem czym prędzej. Znajdziesz Piotra z pewnością – uspokoił kompana Kozak. – Powiedz, bardzo się zdenerwował wczoraj?
- Jak się dowiedział, że to nie my dokonujemy zabójstw?
- Tak...
- Niezwykłe. Ubliżał nam w gniewie przez długi czas. Ale ja i Lipski byliśmy całkowicie przekonani, że on o wszystkim wie.
- Dobrze, nie czas teraz na to! – osądził Kozak. – Jedź do Piotra i przekaż mu to, co ci powiedziałem. Ja tymczasem będę dalej obserwował dom Rodgersa. Mogą nas czekać jeszcze kolejne niespodzianki!
- Dobrze! Oczekuj na mój powrót z informacjami od Piotra!
- Dobrze.

Maskin żwawo podniósł się z podłogi i opuścił kamienicę. Po chwili Kozak zobaczył go już na dole, biegnącego w kierunku Fleet Street i rozglądającego się za dorożką. Jednak dokąd Kozak go widział, nie udało mu się żadnej znaleźć. Gdy zniknął za pobliskimi budynkami, obserwator skupił swój wzrok na domu Phila Rodgersa. Ogląd sytuacji utrudniał padający rzęście deszcz. Przez kolejne pół godziny nic się jednak nie wydarzyło. Dopiero po upływie tego czasu drzwi domu dziennikarza otworzyły się i stanęli w nich Rodgers i Kłosowski.

* * *

– Dziękuję raz jeszcze – rzekł Adam do Rodgersa, ściskając jego dłoń.

– Bardzo jestem rad, że mogłem pomóc – odparł dziennikarz. – Cóż teraz pan zamierza?

– Jadę do domu, do rodziny – zdecydował robotnik. – Wystarczająco długo musieli na mnie czekać.

– To prawda – zgodził się Phil. – Proszę jednak pamiętać, że sprawa zakończy się dopiero wówczas, gdy plan inspektora się powiedzie. Na razie musimy czekać. Nic jeszcze nie jest rozstrzygnięte. Ostatecznie przecież inspektor także może się mylić.

– Nie w tym przypadku – odpowiedział ze stoickim spokojem Polak. – Ja od samego początku wiedziałem, kto za tym wszystkim stoi i kto uknuł tę intrygę przeciwko mnie.

– W każdym razie raz jeszcze dziękuję za informację – powtórzył Rodgers. – Będę pamiętał, o co mnie pan prosił.

– Cieszę się. A teraz do widzenia.

– Do widzenia.

Ponownie uścisnęli sobie dłoń i Adam udał się w kierunku swojego domu, do dzielnicy Whitechapel, dziennikarz natomiast skierował się w stronę siedziby redakcji. W pobliżu południowej bramy Hyde Parku, pod samym budynkiem ambasady francuskiej, złapał dorożkę.

Jadąc, myślał cały czas o wszystkim, czego dowiedział się od Polaka. O Piotrze Koniecpolskim, o planie Abberline'a, który był wprawdzie ryzykowny, ale miał szansę powodzenia. Rodgers zastanawiał się, jaka będzie jego rola w całym przedsięwzięciu. Wiedział, że nie ogranicza się ona jedynie do przekazania policji informacji

o Koniecpolskim. Wszak to już zrobił. Teraz chciał działać dalej, na ile oczywiście miał ku temu możliwości.

Jak potoczą się dalsze wydarzenia? Czy w ciągu najbliższych kilku godzin plan inspektora Abberline'a zostanie zrealizowany? Rodgers zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli plan ten się nie powiedzie, że jeśli Koniecpolski zdoła przekonać śledczych o swojej niewinności, to on sam, Phil Rodgers, będzie w oczach policji podejrzanym. Był jednak gotowy podjąć to ryzyko. Uczciwość dziennikarska i osobista nakazywały mu pomoc w doprowadzeniu sprawy do końca.

Z tych rozważań wyrwał go głos woźnicy:

– Szanowny panie, dojechaliśmy!

Phil wysiadł energicznie z dorożki, zapłacił za transport i ruszył w stronę siedziby redakcji. Rozejrzył się wokół, zanim wszedł do środka, lubił bowiem tę okolicę miasta. Zaczynało się tu już robić tłoczno, coraz więcej ludzi podążało ulicami, jeździły też liczne dorożki i tramwaje konne. W Londynie budził się nowy dzień.

Gdy dziennikarz przestępował próg redakcji, usłyszał hałasy za swoimi plecami. Obejrzał się natychmiast. W odległości około pięćdziesięciu metrów, po drugiej stronie ulicy, dojrzał mężczyznę uciekającego w stronę pobliskich Temple Gardens. Dwóch innych mężczyzn biegło za nim, tracili do niego kilka metrów, dystans jednak się powiększał, uciekający był szybszy. Kolejny nieznajomy leżał na chodniku i wyglądało na to, że został ranny, ponieważ nie podnosił się.

Rodgers patrzył na tę scenę z rosnącym przejęciem. Uciekający mężczyzna, który w pierwszej chwili wydał mu się znajomy, zniknął niebawem za najbliższymi zabudowaniami, ścigający go także skierowali się w tamtą stronę. Phil, nie zastanawiając się długo, ruszył śpiesznie w kierunku leżącego na chodniku rannego. Zebrała się wokół niego liczna grupka ciekawskich, nikt jednak nie udzielał mu pomocy. Dziennikarz klęknął przy rannym. Dostrzegł silne krwawienie z prawej skroni. Musiał otrzymać mocny cios, najprawdopodobniej jakimś twardym przedmiotem. Phil rozejrzył się. W pobliżu nie leżało nic, co mogłoby ewentualnie stanowić przedmiot przestępstwa.

– Medyka! Potrzebuję medyka! – krzyknął, licząc, że któryś z gapiów okaże się lekarzem. Jakiś mężczyzna przedarł się przez tłum obserwatorów i pochylił nad rannym,

którego cała niemal marynarka przesiąkła już krwią.

– Jestem lekarzem – odezwał się mężczyzna. – Co się stało?

– Nie wiem, nie widziałem dokładnie – odpowiedział Rodgers. – Z pewnością został uderzony czymś twardym w głowę.

– Traci dużo krwi – oznajmił lekarz. – Trzeba możliwie najszybciej zawieźć go do szpitala.

To powiedziawszy, wyjął z torby zestaw bandaży i począł przygotowywać opatrunek dla rannego. Starannie okręcił całą jego głowę, zabezpieczając ją przed dalszą utratą krwi. Phil złapał w tym czasie dorożkę nadjeżdżającą od strony Chancery Lane. Następnie on i lekarz podnieśli rannego, chwytając go za ręce i tułów, z zamiarem przetransportowania do pojazdu.

– Potrzebujemy pomocy! – krzyczał Rodgers. – Proszę pomóc nam wnieść rannego do dorożki!

Na to wezwanie podeszło dwóch młodych mężczyzn i pomogło Philowi oraz lekarzowi. Gdy ranny znalazł się bezpiecznie wewnątrz pojazdu, woźnica ruszył pośpiesznie do znajdującego się niedaleko szpitala świętego Bartłomieja. Lekarz pojechał z nimi, by udzielić wszelkiej koniecznej pomocy poszkodowanemu w czasie jazdy.

Rodgers tymczasem rozpoczął przepytywanie osób, które mogły widzieć całe zdarzenie, o jego przebieg. Czuł, że w ten sposób nie tylko wypełnia swój dziennikarski obowiązek, lecz przede wszystkim postępuje zgodnie ze swoim sumieniem, które nakazywało mu działanie na rzecz wyjaśnienia sprawy. Rozpoczął też rozmowę z pewnym elegancko ubranym, wysokim dżentelmenem, który nie wyjmował niemalże z ust cygara.

– Widziałem całe zdarzenie – mówił nieznajomy. – Ten ranny jegomość wraz z dwoma innymi mężczyznami przyczaili się na innego i otoczyli go, gdy się do nich przybliżył. Chwilę rozmawiali, a potem ten otoczony rzucił się na nich wszystkich, dwóch odepchnął, a tego rannego uderzył czymś w głowę, nie widziałem czym, i zaczął uciekać. Wszystko trwało najwyższej dziesięć sekund.

– Czy słyszał pan o czym rozmawiali?

– Nie. Stałem daleko. Chyba nikt nie słyszał o czym rozmawiali. A to jest dla pana

istotne?

– Może być istotne – odparł Rodgers. – Mogłoby pomóc wyjaśnić to niecodzienne zdarzenie.

– Szanowny pan jest dziennikarzem? – dopytywał się nieznajomy, ściskając dogasające cygaro dwoma palcami, w dalszym ciągu nie odstawiając go jednak od ust.

– Tak, dlatego staram się jak najwięcej dowiedzieć. Nie wie pan, czy ktoś widział coś więcej?

– Nie wiem. Wie pan, to się działo tak szybko, człowiek nie rozglądał się dokoła. Zanim się zorientowałem, że wydarzyło się coś złego, ten ranny leżał już na chodniku.

Rozmowę przerwało im pojawienie się czterech policjantów, którzy przedarli się przez wciąż liczny tłum ciekawskich i podeszli do Rodgersa.

– Czy pan Phil Rodgers? – zapytał najniższy z policjantów.

– Tak, to ja – odparł z pewnym zaskoczeniem dziennikarz.

– Czy widział pan, co się tutaj przed chwilą wydarzyło?

– Nie wszystko widziałem, ale mogę panom opowiedzieć to, co udało mi się dostrzec. Mój rozmówca – Phil wskazał na mężczyznę z cygarem – widział więcej ode mnie.

– Dobrze, pojedą panowie z nami, złożą panowie zeznania na posterunku.

– Naturalnie – zgodził się dziennikarz.

– Taki nasz obowiązek – potwierdził nieznajomy i obaj udali się z policjantami. Ci natomiast pytali każdego z przebywających w pobliżu miejsca zdarzenia, czy nie był świadkiem zajścia. Zgromadziwszy kilkanaście osób, które mogły coś widzieć lub słyszeć, zabrali je na posterunek. Phil Rodgers także udał się z nimi.

* * *

Adam Kłosowski dotarł tymczasem do swojego domu na Duncan Street. Dojechał tramwajem konnym do Whitechapel High Street, resztę drogi pokonał pieszo. Szybkim krokiem wszedł po schodach i zastukał do drzwi. Upłynęło kilkadziesiąt sekund. Ponieważ nikt nie otwierał, robotnik zapukał raz jeszcze, tym razem nieco głośniej. Nic to jednak nie dało.

„Chyba nie ma nikogo w domu” – pomyślał. – „Ale gdzie Paulina mogła zabrać chłopców w taką pogodę? Nie wychodziłaby z nimi bez potrzeby. Coś się stało? Może

pojechali na posterunek? Nie wiedzą przecie, że wyszedłem. A może stało się coś niedobrego?”. Gdy Adam stał pod drzwiami i rozmyślał, podeszła do niego sąsiadka, starsza pani Dorothy Whelshire. Była to poczciwa osoba, dlatego Kłosowscy zdążyli się z nią zaprzyjaźnić. Mieszkała sama, jej mąż zginął ponad trzydzieści lat wcześniej w wojnie brytyjsko-perskiej, służył bowiem w królewskiej marynarce wojennej. Sytuacja ekonomiczna zmusiła wdowę do przeprowadzki do najuboższej z londyńskich dzielnic.

– Panie Adamie – odezwała się, podchodząc do niego. – Pańska małżonka wyszła gdzieś z samego rana. Pańskie dzieci są u mnie.

Polak był bardzo zaskoczony, że Paulina wyszła z domu o tak wczesnej porze, ale też uspokoił się, że jego synowie są bezpieczni u przyjaźnie nastawionej sąsiadki.

– Dziękuję bardzo, pani Dorothy – odrzekł. Udał się z sąsiadką do jej domu. Tam oczekiwali go Kubuś i Staś. Gościnnie pani Dorothy poczęstowała ich ciastem własnej roboty. Obaj, zadowoleni, zjedli po dwa duże kawałki, popijając gorącą herbatą. Gdy ich ojciec wszedł do kuchni, rzucili mu się na szyję z głośnym krzykiem: – Tata! Tata!

Adam uścisnął ich mocno i z wielką radością, nie widział ich przecież od kilku dni.

– Witajcie, chłopcy – powiedział wzruszony. – Pani Dorothy – zwrócił się do gospodyni – raz jeszcze bardzo dziękuję za pomoc! Jest pani nieoceniona!

– Niechże pan nie przesadza, panie Adamie – odparła skromnie starsza kobieta. – Któż odmówiłby gościny takim miłym chłopcom?

Po ciepłym pożegnaniu Adam z synami opuścili dom pani Whelshire.

– Gdzie mama? Dlaczego zostawiła was u pani Dorothy? – pytał robotnik synów w drodze, trzymając ich obu mocno za ręce.

– Mama pojechała rozwiązać jakąś sprawę. Nie mówiła, dokąd jedzie – odpowiedział Kubuś.

– To dziwne – powiedział Adam. – A w jakim była humorze, gdy odjeżdżała?

– Bała się czegoś – odrzekł tym razem Staś – ale nie wiemy czego. Kłosowski się zamyślił. To, co mówili jego synowie, niezwykle go zaniepokoiło. Cóż to za ważna sprawa, którą Paulina musiała tak natychmiast rozwiązać? Dziwił się bardzo zachowaniu żony. W normalnych okolicznościach nie opuściłaby synów, nawet z gościny tak poczciwej osoby jak pani Dorothy korzystała jedynie w ostateczności. Coś

zatem niechybnie musiało się wydarzyć. Adam stwierdził, że musi się koniecznie dowiedzieć co. Ponieważ jednak nie wiedział, gdzie szukać żony, postanowił poczekać na nią w domu. No i miał pod opieką dzieci. „Przecież w końcu wróci!” – myślał.

Staś i Kubuś po powrocie do domu położyli się spać, Paulina obudziła ich bowiem z samego rana, znacznie wcześniej niż zwykle wstają. Odczuwali już lekkie zmęczenie. Adam usiadł w kuchni i rozmyślał. Inaczej wyobrażał sobie powrót z aresztu. Nie czuł jednak złości, nie miał też pretensji do żony, wiedział, że powód jej wyjścia musiał być naprawdę istotny. Bał się o nią. Po prostu. Pierwszy raz nie wiedział, gdzie jest Paulina ani kiedy wróci.

Nagle z sypialni dzieci dał się słyszeć dźwięk zbitej szyby. W ułamku sekundy Adam poczuł, jak dreszcz przeszedł mu po całym ciele, z zaskoczenia aż podskoczył na krześle. Biegając do pokoju chłopców, słyszał ich przeraźliwe krzyki i płacz. Wszystko trwało około trzech – czterech sekund. Gdy ojciec wpadł do ich pokoju, z przerażeniem zobaczył, że ktoś wyciąga Stasia przez rozbite okno. Nie dostrzegł twarzy sprawcy. Dziecko broniło się ze wszystkich sił, machając rękami i nogami, ale niewiele to pomagało. Kłosowski bez zastanowienia rzucił się na ratunek synowi. Kubuś, siedząc na łóżku, płakał głośno. Adam doskoczył do okna, wdrapał się na nie i zeskoczył po drugiej stronie, na podwórze. W tym momencie poczuł silne uderzenie w tylną część głowy, pociemniało mu przed oczami i stracił przytomność.

* * *

Piotr Koniecpolski stał u wejścia do zakładu fryzjerskiego przy Fleet Street, oparty o futrynę drzwi wejściowych. Obserwował siedzibę redakcji „The Daily Flash” oraz otoczenie. Oczekiwał na pojawienie się Phila Rodgersa. Nie rozmawiał z nikim, skoncentrowany na zadaniu, które zamierzał za chwilę wykonać. Uważnie przyglądał się przede wszystkim każdej przejeżdżającej dorożce, spodziewając się, że tym właśnie środkiem lokomocji Rodgers przybędzie do pracy. Padający deszcz komplikował nieco sytuację, po pierwsze ze względu na ograniczoną widoczność, po drugie zaś dlatego, że spotkanie na świeżym powietrzu, które musiał sfingować, aby skompromitować Rodgersa w oczach policji, traciło w taką pogodę mocno na wiarygodności. Koniecpolski nie wahał się jednak. Zdawał sobie sprawę, że rozprawienie się

z dziennikarzem jest warunkiem powodzenia planu, którego realizacji się podjął. Należało to zrobić możliwie najszybciej, nim policja i Scotland Yard wpadną na trop prowadzący do niego i jego współników. Piotr miał doświadczenie w takich akcjach, dlatego nie odczuwał strachu czy obaw, koncentrując się jedynie na prawidłowym wykonaniu zadania.

Właściciel zakładu fryzjerskiego, golibroda John, dziwił się zachowaniu tego nieznajomego, stojącego w bezruchu od dłuższego czasu u wejścia do zakładu. Doszedł jednak do wniosku, że dżentelmen prawdopodobnie chowa się przed deszczem.

Powoli upływała minuta za minutą. Koniempolski spoglądał co jakiś czas na swój zegarek na łańcuszku, który zawsze miał przy sobie. Gdy zegarek wskazywał dokładnie godzinę siódmą trzydzieści siedem, Piotr zauważył Phila Rodgersa wysiadającego z dorożki. Nie wahając się, ruszył w jego kierunku. W tym jednak momencie drogę zagroziło mu trzech nieznajomych mężczyzn.

– Czy pan Piotr Koniempolski? – zapytał jeden z nich.

Polak, zaskoczony, nie odpowiedział. Dlatego też mężczyzna powtórzył pytanie:

– Pan Piotr Koniempolski, prawda?

Piotr kiwnął lekko głową, nie wiedząc, jak się zachować.

– Inspektor David Rosemann, Departament Dochodzeń Kryminalnych. – Nieznajomy pokazał odznakę. – Jest pan aresztowany.

– Co takiego?! – zakrzyknął Piotr. – Jakim prawem?!

– Dowie się pan tego na posterunku, proszę z nami!

Konsternacja Koniempolskiego nie miała granic, gdy dwóch mężczyzn, którzy okazali się funkcjonariuszami policji, zbliżyło się do niego i chwyciło za ręce. Polak zrozumiał, że nie może dopuścić do swojego aresztowania, dlatego też z całej siły odepchnął obydwu mężczyzn i zdołał uwolnić ręce. Nim trzeci policjant, zaskoczony obrotem sprawy, zdążył zareagować, Piotr jednym sprawnym ruchem wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki pistolet i ze wszystkich sił uderzył stróża prawa kolbą w głowę. Inspektor Rosemann upadł niczym rażony piorunem, Koniempolski natomiast rzucił się do ucieczki. Dwaj pozostali policjanci ruszyli za nim w pościg. Polak doskonale znał topografię miasta. Skierował się w stronę Temple Gardens, w taką pogodę bowiem nie będzie zapewne w parku nikogo. Można będzie łatwo zgubić pogoń lub w razie

potrzeby użyć siły ponownie. Tak rozumował Piotr.

Biegając co sił w nogach, nie oglądał się za siebie. Ponieważ jednak okrzyki ścigających cichły, wiedział, że dystans pomiędzy nimi się zwiększa. To dodało mu pewności siebie. Mijani po drodze ludzie obserwowali wszystko z przerażeniem, nikt jednak nie zdecydował się pomóc policji, czego Koniecpolski nieco się obawiał. Przechodnie bali się jednak go zatrzymać, widząc, że trzyma w ręku broń.

Ścigający go policjanci, również uzbrojeni, próbowali oddać strzały w kierunku Polaka, było to jednak niezwykle trudne w szybkim pościgu. Mogli przecież przypadkiem zranić osoby postronne. Zrezygnowali więc z użycia pistoletów, krzycząc jedynie, aby uciekinier się zatrzymał. Bez rezultatu.

Pościg trwał już ponad minutę, gdy dotarli do Temple Gardens. Piotr biegł przez skwer King's Bench Walk. Zgodnie z jego przewidywaniami nie było tam nikogo. Bez trudu zatem wskoczył między drzewa i ukrył się. Gdy policjanci dotarli w to miejsce, zatrzymali się i poczęli ostrożnie przeczesywać teren. Pistolety mieli przygotowane. Nie widzieli dokładnie, gdzie Koniecpolski się ukrył, dlatego szli powoli i ostrożnie, sapiąc jednak głośno ze zmęczenia. Choć rozglądali się uważnie, nie widzieli wśród drzew i krzewów żadnego ruchu, nie słyszeli także najmniejszego dźwięku. Pełni podziwu dla umiejętności i inteligencji uciekiniera, tym bardziej starali się zachować ostrożność.

Naraz z krzewów po prawej ich stronie wyłonił się nieznajomy mężczyzna, celując w ich kierunku z pistoletu.

– Rzućcie broń! Natychmiast! – wrzasnął.

Policjanci posłusznie wykonali polecenie. Gdy ich pistolety leżały pod ich nogami, zza drzewa po drugiej stronie wyszedł Piotr Koniecpolski, również mierząc do nich. Podniósł ich broń z ziemi.

– Połóżcie się twarzą do ziemi!

Gdy obaj funkcjonariusze leżeli na trawie, Piotr uderzył ich z całej siły w tył głowy i stracili przytomność.

– Skądś się tu wziął, Maskin? – zapytał Polak współlnika.

– Przybyłem, aby przekazać ci ważne nowiny – odparł Rosjanin, chowając broń do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Jechałem od strony tych ogrodów, widziałem, jak cię gonią. Postanowiłem się ukryć, aby ci pomóc.

– Doskonale się spisałeś – pochwalił go Piotr.

– Co z nimi zrobimy? – zapytał Maskin, wskazując na leżących u ich stóp nieprzytomnych policjantów.

– Trzeba ich ukryć w tych krzakach. Gdy się ockną, będziemy już daleko.

Wspólnicy chwycili pod ręce najpierw jednego, następnie drugiego funkcjonariusza i zawlekli obu, wciąż nieprzytomnych, daleko w zarośla. Nie było ich widać z żadnej z uczęszczanych alei spacerowych. Potem ruszyli szybkim marszem do wyjścia z Temple Gardens. Nie chcąc, aby ktokolwiek ich widział, skierowali się w stronę odludnej ścieżki biegnącej wzdłuż torów kolejowych nad Tamizą. Podążali wzdłuż rzeki i rozmawiali o wszystkim, co wydarzyło się tego poranka.

– Jakież to wieści masz mi do przekazania? – zapytał Piotr.

– Rodgers spotkał się dziś rano z Kłosowskim – odparł Maskin.

– Tak szybko go zwolnili? Przecie Lipski dopiero przed szóstą poszedł, aby dopełnić formalności związanych z jego zwolnieniem.

– Zwolnili go wcześniej. O szóstej był już pod domem Rodgersa.

– Cóż oni wymyślili? – kręcił głową Piotr. – Albo ten Lipski wszystko pomylił, albo...

Polak przystanął. Maskin również się zatrzymał, widząc że wspólnik dokonał jakiegoś ważnego odkrycia.

– Wszystko ukartował! – powiedział Koniec-polski.

– Kto taki? O czym mówisz? – Rosjanin nie próbował udawać, że rozumie, co jego kompan ma na myśli.

– Abberline! To wszystko jego pomysł! Zapewne to on kazał zwolnić Kłosowskiego wcześniej i to on nasłał na mnie dziś tych z Bow Street!

– Tych, którzy cię gonili?

– Tak. We trzech podeszli do mnie, gdy przyczałem się na Rodgersa. Musieli wiedzieć, co planuję. I mogli to wiedzieć tylko od jednej osoby! – Piotr ścisnął mocno pięści w geście zdenerwowania.

– Kogo masz na myśli? – Maskin starał się ze wszystkich sił nadążyć za rozumowaniem Polaka.

– Lipski! Tylko on mógł im powiedzieć, co planujemy. Zdradził nas albo wpadł! Tak

czy inaczej, on im wszystko opowiedział!

– Masz słuszność! Skoro się na ciebie przyczaili i zaskoczyli cię, musieli wiedzieć, co zamierzasz zrobić.

– Ale dlaczego ten Lipski im to powiedział? Może wpadł? Nie sądzę, aby mógł nas zdradzić.

– Ale jak mógłby wpaść? – dopytywał Rosjanin, w nadziei, że współnik poda mu na tacy odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Abberline jest niezwykle sprytnym detektywem! Pewnie zaczął coś podejrzewać i uknuł jakiś misterny plan, który pozwolił mu na zdemaskowanie Lipskiego. Tak! Tak właśnie musiało być!

– Pewnie sprawdził Lipskiego, informując go o zwolnieniu Kłosowskiego! – dedukował Maskin. – Chciał sprawdzić, czy Lipski przekaże nam wiadomość.

– Ale jak miałyby to sprawdzić? Musiałyby śledzić Lipskiego, a ten zapewniał mnie, że wczoraj nikt za nim nie jechał.

– Albo obserwował, czy w momencie zwolnienia Kłosowskiego ktoś będzie go śledził.

– Ale nikogo z naszych tam nie było. Widzieliście Kłosowskiego dopiero pod domem Rodgersa, tak? – upewnił się Piotr.

– Tak było – potwierdził Maskin. Ale jeszcze jedno zaniepokoiło Kozaka.

– Cóż takiego?

– Nikt nie śledził rano Rodgersa. Przynajmniej nikogo nie było widać, a wiesz, że Kozak zauważyłby każdego.

– To prawda. Jest niezrównany w swoim fachu. Czyli nie śledzili Rodgersa... – Piotr raz jeszcze zamyślił się głęboko. – To oznacza tylko jedno! Lipski nas zdradził!

– Dlaczego tak sądzisz? – Maskin zdawał się nie dowierzać.

– Wczoraj, gdy z nim rozmawiałem, twierdził, że nikt go nie śledził. Zachowywał się naturalnie, a to oznacza, że wczoraj z pewnością nie wpadł. Jeśliby wpadł, mogło to się stać dopiero dziś z samego rana, gdy udał się na posterunek. Ale wówczas ci funkcjonariusze, którzy się na mnie przyczaili pod redakcją, mogliby tam przybyć dopiero około siódmej, po uzyskaniu od Lipskiego informacji, gdzie będę. Oni natomiast byli tam znacznie wcześniej, nawet przede mną, teraz sobie przypominam.

A to oznacza, że musieli już wczoraj wiedzieć, gdzie będę oczekiwał na Rodgersa. I mógł im tę informację przekazać tylko Lipski!

– Chyba że sami to wydedukowali – bronił współnika Maskin. – Sam stwierdziłeś, że Abberline jest bardzo sprytny. Może przewidział, co zrobimy?

– Może. Lecz wtedy tym bardziej śledziliby Rodgersa. Nie znalazłby przecież pory i miejsca wykonania naszego planu. Ten Lipski musiał im o wszystkim opowiedzieć już wczoraj albo nawet jeszcze wcześniej. Zdradził nas, łotr!

– Tylko po co wówczas zwalnialiby Kłosowskiego dziś z samego rana? Zaczekałoby z tym na Lipskiego, aby go uwiarygodnić w naszych oczach.

– Tu masz słuszość – zgodził się Piotr – chodzi więc o coś jeszcze innego...

Przez dłuższy moment obaj milczeli. Koniecpolski wyszeptał tylko sam do siebie:

– Co ty knujesz, Abberline? Jaki jest twój plan?

Poczuł się bardzo zirytowany tym, że nie potrafi rozgryźć zamierzeń przeciwnika.

– Zostaliśmy zdemaskowani. To jest pewne. Dlatego musimy ponownie zmienić nasze działania. I wiem nawet, co musimy zrobić.

– Co takiego? Cóż znowu wymyśliłeś? – Maskin nie mógł się doczekać, aż pozna szczegóły kolejnego genialnego zapewne planu współnika.

– Musimy zmusić Kłosowskiego do przyznania się do morderstw. Jeśli on się przyzna, a my podrzucimy im jeszcze dowody, uwierzą w jego winę. Nasze postępowanie w całej sprawie wytłumaczymy zupełnie inaczej, nam też uwierzą – wyjaśnił Koniecpolski.

– Dobrze, ale jak chcesz zmusić Kłosowskiego, aby się przyznał? – zapytał Maskin.

– Jest na to sposób. Jest bowiem ktoś, dla kogo Kłosowski zrobi wszystko, nawet przyzna się do morderstw, których nie popełnił. Jest przecie jego rodzina. Kłosowski ma żonę i dwóch małych synów. Jeśli ich porwiemy, zrobi wszystko, co mu każemy!

Rozdział XII

Phil Rodgers oczekiwał na posterunku na Bow Street na swoją kolej do złożenia zeznań w sprawie ataku na funkcjonariusza policji, którego był świadkiem. Przed nim zeznawało kilka innych osób. Dziennikarz zrozumiał, że zajście musiało być dla policji bardzo istotne, skoro podjęto tak znaczne działania w celu wyjaśnienia wszystkich jego okoliczności. Okazało się, że ranny to funkcjonariusz Departamentu Dochodzeń Kryminalnych.

Rodgers na korytarzu rozmawiał z innymi świadkami zdarzenia. Nieznajomy z cygarem opowiadał raz jeszcze o wszystkim, co widział.

– Ten, który uderzył tego policjanta – mówił – musiał być bardzo silny. Odepchnął tych dwóch, którzy go potem gonili, jakby to były małe dzieci.

Phil podejrzewał, kim był sprawca, ale nie zdradził tego rozmówcy. Zamierzał wszystko opowiedzieć dopiero policji.

– Wie pan, oprychy często są silne – odpowiedział nieznajomemu.

– Tak, ale trzech policjantów naraz pokonać to naprawdę rzadkość.

– A pan szanowny czym się zajmuje? – zmienił temat Rodgers, udając, że interesuje go profesja nieznajomego.

– Jestem biologiem. Pracuję na Uniwersytecie Londyńskim. Prowadzę badania nad teorią Karola Darwina, dotyczącą doboru naturalnego i ewolucji.

– To niezwykle ciekawe. Proszę mi coś więcej o tym opowiedzieć.

Nie skończyli jednak rozmowy, ponieważ policjant wyszedł z pokoju, w którym odbywały się przesłuchania, i zaanonsował: – Pan Phil Rodgers, proszę do środka!

Dziennikarz posłusznie wszedł do pomieszczenia, mijając się ze świadkiem, który zeznawał przed nim. Kończąc rozmowę z nieznajomym, rzucił do niego:

– Przepraszam pana, muszę iść. Do widzenia.

– Naturalnie – uśmiechnął się nieznajomy. – Do widzenia.

Gdy Rodgers wszedł do środka, ujrzał trzech policjantów i jednego detektywa Scotland Yardu, Henry'ego Moore'a. Był tam także protokolant, który miał spisywać

zeznania.

– Proszę usiąść, panie Rodgers – odezwał się Moore. – Miło pana ponownie widzieć.

– Mnie również jest miło – odparł uprzejmie Phil, siadając naprzeciwko śledczych. Nie zdążył się jeszcze wygodnie usadowić, gdy do pomieszczenia wszedł Frederick Abberline.

– Witam, panie Rodgers – ukłonił się. – Rad jestem, że ponownie się widzimy.

– Ja również.

– Proszę nam opowiedzieć, co pan widział dziś rano pod siedzibą redakcji gazety. Cóż się wydarzyło? – zapytał Abberline.

– Niewiele widziałem. Gdy wysiadłem z dorożki i wchodziłem do siedziby redakcji, usłyszałem dziwny hałas, jakby grzmot, za swoimi plecami. Gdy się obejrzałem, dostrzegłem uciekającego mężczyznę, którego ścigało dwóch innych. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że ścigającymi byli funkcjonariusze policji. Trzeci z nich został uderzony przez uciekiniera czymś twardym i dorożką został zawieszony do szpitala...

– A czy wie pan, kto był uciekinierem? – Henry Moore spojrzał wymownie na dziennikarza.

– Domyślam się, że był to Piotr Koniecpolski – odpowiedział szczerze Rodgers.

– Na jakiej podstawie pan tak uważa?

– Wiem, że została na niego przygotowana zasadzka przez policję, planowaliście panowie jego aresztowanie. Brałem też pod uwagę, że on sam będzie mnie śledził, po tym co ostatnio pomiędzy nami się wydarzyło, jak pokłóciliśmy się o sprawę morderstw z Whitechapel. Połączyłem te dwie informacje i podejrzewam, że to właśnie Koniecpolski był sprawcą dzisiejszego zdarzenia.

– Ma pan słuszność – potwierdził Abberline – był to Piotr Koniecpolski. Niestety, wymknął się nam. Dlatego też potrzebujemy od pana wszelkich informacji, którymi pan dysponuje. Czy wie pan, gdzie on może być? Obawiamy się, by nie uciekł z Londynu. Chcemy go schwytać jeszcze dziś. Dlatego bardzo zależało nam, aby z panem porozmawiać.

– Nie wiem, gdzie on może być – odparł dziennikarz. – Pokazywał mi wprawdzie kiedyś, gdzie mieszka, ale nie sądzę, aby tam obecnie przebywał. Z pewnością ma

wspólników, jednak nie wiem, kim oni są ani gdzie ich szukać.

– Sprawa jest trudna – zafrasował się Moore. – Proszę pamiętać, że mamy do czynienia z niezwykle doświadczonym i inteligentnym sprawcą, który doskonale zna sposób działania policji i Scotland Yardu. Musimy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby go schwytąć.

– Nie wiemy, co stało się z funkcjonariuszami, którzy ścigali Koniempolskiego. Nie dali znaku życia – przyznał szczerze Abberline – dlatego też nie mamy koncepcji, co robić dalej.

– Adam Kłosowski, z którym rozmawiałem dziś rano, przedstawił mi pana plan, inspektorze. Ale w obecnej sytuacji plan ten już się nie powiedzie – podsumował Rodgers.

– Ma pan słuszność, po raz kolejny – zgodził się Abberline. – Prowadzimy usilne poszukiwania, ale w tej chwili to wszystko, co możemy uczynić.

– Koniempolski wie już, że został zdemaskowany – odezwał się jeden z policjantów. – Jakikolwiek miał zamierzenia, teraz je zmieni.

– To prawda. Pomyślmy, co w tej chwili może zrobić – zastanowił się Abberline. – Liczę, że może skontaktuje się z Adamem Kłosowskim. Pan Kłosowski ma dać nam znać, gdyby Koniempolski się z nim kontaktował.

– Ale czy w obecnej sytuacji wizyta u Kłosowskiego miałyby sens? – zapytał Rodgers.

– Tak naprawdę nie wiemy, dlaczego Koniempolski robił to wszystko, dlaczego wrobił Kłosowskiego w morderstwa, więc nie możemy przewidzieć, co zrobi teraz. – W głosie Abberline’a brzmiało przygnębienie.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Po chwili odezwał się Rodgers, patrząc na Abberline’a:

– Proszę powiedzieć, jak pan odgadł, że jeden ze strażników więziennych współpracuje z Koniempolskim?

– To bardzo proste...

Inspektor nie dokończył, ponieważ przez okno wychodzące na ulicę wpadł spory kamień, wybijając szybę. Stało się to tak nagle, że wszyscy obecni przerazili się nie na żarty. Dziennikarz wydał okrzyk przerażenia. Przesłuchujący go natychmiast podnieśli

się z krzeseł i jeden z policjantów sięgnął po kamień z przyklejoną kartką.

Abberline doskoczył do okna i wyrzwał za zewnątrz. Nie widział jednak nikogo. Odwrócił się do funkcjonariusza trzymającego kamień.

– Cóż jest napisane na tej kartce?

– Jeszcze moment – odparł tamten. – Staram się oderwać ją delikatnie, nie chcę, aby się uszkodziła.

Po kilku sekundach udało mu się odkleić kartkę od kamienia i zabrał się do lektury informacji spisanej na skrawku papieru.

– Cóż tam jest napisane? – niecierpliwił się Abberline. – Proszę czytać na głos!

* * *

Adam Kłosowski obudził się na podwórzu własnego domu, pod oknem. Czuł silny ból w tylnej części głowy. Przycisnął prawą dłoń do tego miejsca, by sprawdzić, czy krwawi. Nie stwierdził jednak śladów krwi, a jedynie znacznych rozmiarów guz. Nie wiedział, jak długo był nieprzytomny. Powoli podniósł się z ziemi. Zajrzał przez rozbite okno do domu. Nikogo wewnątrz nie widział.

– Stasiu! Kubusiu! – wołał synów.

Odpowiedziała mu jednak cisza. Szybkim krokiem, choć nieco chwiejnym z powodu bolącej głowy, ruszył w stronę drzwi, aby rozejrzeć się w środku. Nie czuł się na siłach, by wchodzić przez okno. Gdy znalazł się wewnątrz, skierował się od razu do sypialni dzieci. Wtedy spostrzegł kartkę papieru leżącą na łóżku Kubusia.

„Mamy twoich synów. Jeśli chcesz ich zobaczyć żywych, nie zawiadamiaj policji. Każdy kontakt z policją będzie oznaczał śmierć twoich synów. Czekaj, aż ktoś się do ciebie zgłosi”.

Adam poczuł, że łzy cisną mu się do oczu. Po chwili wybuchnął gorzkim płaczem. Nie potrafił ochronić swojej rodziny! Nie wiedział, gdzie jest jego żona, a teraz jeszcze obawiał się o życie swoich dzieci. Któż mógł ich porwać i w jakim celu? Kłosowski nie wiedział, co ma zrobić. Kazano mu czekać. Musiał zatem zostać w domu, tym bardziej że w każdej chwili mogła wrócić Paulina.

„Gdzież ona może być?” – pomyślał rozgoryczony i ponownie się rozplakał.

Powoli poszedł do kuchni, by zaparzyć herbatę.

„Cóż za koszmar! Kiedy się to skończy? Kiedy ten pech przestanie mnie i moją rodzinę prześladować? Gdzie są chłopcy, kto ich porwał? Gdzie jest Paulina, dlaczego nie wraca do domu?”.

Od tych wszystkich czarnych myśli głowa bolała go jeszcze mocniej. Załamany usiadł na krześle w kuchni i rozmyślał dalej. Zapomniał o herbacie, nie zajął się w ogóle jej zaparzeniem. Stwierdził, że musi zacząć logicznie myśleć, by ocalić rodzinę.

„Jedyną osobą, która miałaby powód, aby porywać mi dzieci, jest bez wątpienia Koniecpolski. A to oznacza, że ma współników bądź też dzisiejsza próba jego aresztowania nie powiodła się. Tylko po co on to robi? Nie wystarczyło mu, że wrobił mnie w morderstwo? Teraz jeszcze to? Mam nadzieję, że chociaż Pauliny nie porwał. Chce mnie do czegoś zmusić. Ale do czego?”. Adam poczuł się zupełnie bezsilny, lecz pocieszał się myślą, że jeśli będzie postępował wedle nakazów porywaczy, jego dzieciom nic się nie stanie. Taką przynajmniej miał nadzieję. Nie mógł nic zrobić. Pozostało mu oczekiwanie. Na kontakt ze strony porywaczy, na powrót Pauliny.

Jedno sobie Adam w tym momencie postanowił. Jeśli Koniecpolski skrzywdzi jego synów, zabije go. Zawsze wydawało mu się, że nie byłby zdolny do morderstwa. Jednak w takiej sytuacji... Doszedł do wniosku, że nie wahałby się ani przez chwilę, gdyby Piotr zabił jego dzieci. Zamordowałby go od razu.

„Oko za oko, łotrze!” – pomyślał.

Nagle usłyszał pukanie do drzwi. Zerwał się natychmiast i pobiegł otworzyć. Zdziwił się mocno, gdy w progu ujrzał Fredericka Abberline’a i kilku innych funkcjonariuszy policji.

– Witam, panie Kłosowski – odezwał się Abber-line.

– Witam ponownie, inspektorze. Cóż to? Znowu przybył pan mnie aresztować? – ironizował Adam, czując, że ma już serdecznie dość tego detektywa, z którym kojarzyło mu się wszystko, co najgorsze.

– Nie, panie Kłosowski – odparł spokojnie detektyw. – Chcę, aby pojechał pan z nami, lecz nie do aresztu. Proszę ze mną, musimy się śpieszyć. Wszystko wyjaśnię po drodze.

Zaskoczony Adam bez wahania udał się z ośmioma funkcjonariuszami. Gdy Polak i Abberline znaleźli się w jednym z dwóch wozów policyjnych, pojazd ruszył prędko

ulicą Duncan Street ku centrum Londynu.

– O co chodzi, inspektorze?

– Wydarzyło się dziś bardzo dużo – odrzekł Abberline.

– Cóż takiego? Proszę mówić!

– Jak pan wie, rozmawialiśmy o tym wczorajszego wieczoru, dziś chcieliśmy aresztować Koniempolskiego pod siedzibą redakcji „The Daily Flash”.

– Tak – przytaknął Adam.

– Niestety, Koniempolski wymknął się policjantom, a jednego z nich ciężko zranił.

– Jak to możliwe? – Polak nie wierzył, że jego były kolega w pojedynkę poradził sobie z kilkoma funkcjonariuszami.

– Niestety, tak się stało. Koniempolski jest bardzo silny i doświadczony, jest też wyszkolony w walce wręcz. Muszę przyznać, że wysłaliśmy na niego zbyt małe siły. Obawialiśmy się jednak, że jeśli policjantów będzie więcej, Koniempolski zorientuje się, że coś się dzieje, i umknie.

– Tak czy inaczej umknął – powiedział gorzko Adam.

– To prawda. Proszę posłuchać dalej. Przesłuchiwaliliśmy właśnie świadków zdarzenia, to znaczy próby aresztowania Koniempolskiego, a następnie jego ataku na funkcjonariuszy policji, gdy przez okno wpadł kamień z przyklejoną doń kartką. Na kartce znajduje się informacja od osoby podającej się za współnika Koniempolskiego, że jego samego i wszystkich jego kompanów znajdziemy pod tym adresem.

Abberline pokazał zdziwionemu Polakowi adres spisany w notesie:

„St. Alban’s Road 15”.

– Nie wiem, gdzie to jest – przyznał się Adam.

– To na północnych krańcach miasta – odpowiedział Abberline. – Są tam opuszczone domy. Droga zajmie nam trochę czasu, dlatego się śpieszymy.

– Ale kto tę informację zostawił? – zapytał Adam.

– Tego nie wiemy. Wiem jednak, że ta osoba zna pana i z jakiegoś powodu chce, aby pan był obecny przy aresztowaniu Koniempolskiego, którego mamy tam dokonać.

– Bierzemy pod uwagę, że może to być zasadzka przygotowana przez Koniempolskiego i jego współników – odezwał się milczący do tej pory detektyw Henry Moore jadący z nimi w powozie. – Jednak nie mamy wyjścia, musimy sprawdzić ten

ślad.

– Ja także myślę, że to zasadzka Koniempolskiego – stwierdził Adam. – Któż inny chciałby, abym udał się z panami pod ten adres? Tylko on. On zechce tam nas zabić.

– Jest nas wielu – odpowiedział spokojnie Abber-line. – Kilkunastu funkcjonariuszy już zajęło pozycje w pobliżu tego domu. Razem z nami będzie tam nas więcej niż dwudziestu. Nie sądzę, aby Koniempolski miał aż tylu współników. Proszę być spokojnym, jeśli to zasadzka, to z całą pewnością w nią nie wpadniemy i poradzimy sobie.

– Oby miał pan rację – rzekł Polak z pewną dozą strachu w głosie.

Pamiętał cały czas o porwanych synach. Wiedział, że nie może policji niczego powiedzieć. Miał jednak cichą nadzieję, że w miejscu, do którego zmierzają, rzeczywiście będzie Piotr Koniempolski, Kubuś i Staś. Postanowił sobie przede wszystkim dążyć do ocalenia chłopców. Nic innego się w tym momencie nie liczyło.

– Nie wiemy, ilu Koniempolski ma współników – powtórzył Abberline. – Z tego, co mówił ten Lipski, podający się za funkcjonariusza Perkinsa, było ich czterech, teraz zostało trzech, ale nie wiemy, czy to prawda.

– A pytaliście Lipskiego, czy nie domyśla się, kto mógł napisać tę wiadomość?

– Pytaliśmy – odrzekł Henry Moore. – Stwierdził, że nie wie. Ale wie pan, on nie jest dla nas w pełni wiarygodny.

– Rozumiem – powiedział Adam.

– Sam pan widzi, że nie mamy innego wyjścia, jak tylko tam jechać i przekonać się, co nas czeka. Na bitwę z Koniempolskim i jego współnikami jesteśmy przygotowani – stwierdził dumnie Abberline.

– Proszę powiedzieć szczerze, inspektorze: przewiduje pan tę bitwę? – dopytywał robotnik.

– Panie Kłosowski, sądzę, że Koniempolski nie jest na tyle głupi, aby zaatakować liczny oddział policji. Dlatego nie przewiduję tego typu problemów. Wydaje mi się, że zaiste ktoś z jego współników nam go wydał. Rozmowa na temat oczekiwanych rezultatów akcji policyjnej trwała przez całą drogę. Abberline był raczej optymistą i spodziewał się aresztowania Koniempolskiego, Adam modlił się, aby tak się stało, obiecywał sobie bowiem, że odzyska dzięki temu chłopców i być może dowie się, gdzie

jest Paulina. Z kolei Henry Moore raczej wykazywał ostrożny pesymizm, przewidując, że wiadomość zostawiona przez tajemniczą osobę okaże się zasadzką lub w najlepszym wypadku żartem. Podzielał jednak pogląd Abberline'a i pozostałych funkcjonariuszy, że należy sprawdzić ten trop. Jeśli policja i Scotland Yard chcą jeszcze dziś schwytać Koniecpolskiego, trzeba działać szybko i zdecydowanie.

Gdy powozy policyjne dotarły na St. Alban's Road, zatrzymały się w znacznej odległości od domu numer 15, w miejscu, gdzie brukowa ulica przechodziła w polną ścieżkę. Funkcjonariusze jeden po drugim zaczęli wysiadać i ukrywać się wśród licznych krzaków. Abberline kierujący akcją powiedział do Adama:

– Na razie proszę pozostać w powozie, panie Kłosowski. Musimy otoczyć cały teren, by mieć pewność, że nikt się nam nie wymknie. Pana bezpieczeństwo jest dla mnie istotne, dlatego raz jeszcze proszę, aby pozostał pan w powozie.

– Dobrze – odparł Adam, choć w rzeczywistości planował ruszyć do akcji, jeśli stwierdzi, że jego synowie mogą być w środku. Bezpieczeństwo dzieci było dla niego zbyt ważne, aby w stu procentach zaufać w tej kwestii policji.

Abberline wysiadł z powozu i obserwując dom, ruszył w stronę zarośli, w których stało ukrytych kilku funkcjonariuszy. Dołączył do nich i zamienił z jednym z nich parę zdań. Adam przyglądał się wszystkiemu. Został w powozie sam. Nie wiedział, że obserwuje go jeden z funkcjonariuszy Scotland Yardu, Walter Andrews, który na polecenie Abberline'a ustawił się w odległości kilkunastu metrów od powozu i pilnował, aby Polak nie wysiadał, dopóki akcja nie zostanie zakończona. Abberline bowiem w swojej ostrożności pomyślał o wszystkim, także o tym, że niekontrolowane zachowanie robotnika mogłoby narazić całe przedsięwzięcie i funkcjonariuszy biorących w nim udział na niebezpieczeństwo.

W okolicy nie było poza nimi nikogo. To cieszyło Abberline'a. Uda się uniknąć przypadkowych ofiar, które często zdarzają się w podobnych akcjach. Jediną przeszkodę stanowiła unosząca się nisko nad ziemią mgła, ograniczająca w pewnym stopniu widoczność. Dodawała też bez wątpienia grozy całej sytuacji.

Po około dwóch minutach do grupy policjantów ukrywających się w zaroślach dołączył młody funkcjonariusz i przekazał Abberline'owi informację, na skutek której dowodzący akcją podjął decyzję o rozpoczęciu uderzenia na dom. Policjanci ruszyli

z wolna w stronę domu, co Adam widział dokładnie ze swojej pozycji. Przygotował się do opuszczenia powozu. Począł, aż funkcjonariusze odejdą nieco dalej, chciał bowiem działać niezauważony. Otworzył delikatnie drzwi powozu i zaczął wysiadać na zewnątrz. Starł się zachowywać możliwie najciszej.

Gdy inspektor Walter Andrews spostrzegł, że Polak opuszcza pojazd, ruszył w jego kierunku. W tym jednak momencie poczuł mocne uderzenie w kark, po czym stracił przytomność i upadł w pobliskie krzewy. Nikt z biorących udział w akcji tego nie widział.

Adam poruszał się ostrożnie, śledząc policjantów zbliżających się do domu, w którym prawdopodobnie przebywał Piotr Koniecpolski ze swoimi współnikami. Kiedy funkcjonariusze znaleźli się w odległości kilkunastu metrów od domu, przyklęknęli i zastygli w bezruchu. Polak również przyklęknął, aby nie dać się zauważyć. Czuł, że serce bije mu w szalonym tempie, plecy ma mokre od potu. Nigdy jeszcze nie uczestniczył w takiej akcji, nie czuł jednak strachu. Liczyło się dla niego tylko ocalenie porwanych synów. Brał pod uwagę fakt, że może ich tu nie być. Nie wiedział, co wówczas robi. Wierzył jednak szczerze, że cały koszmar, który on i jego rodzina przeżywali od kilku tygodni, dziś się zakończy.

Abberline wraz z funkcjonariuszami oczekiwali w ukryciu na odpowiednią okazję do rozpoczęcia natarcia na dom numer 15. Na szczęście ogrodzenie było uszkodzone i powstała znacznych rozmiarów dziura, więc bez trudu weszli na podwórze. Podeszli już bardzo blisko. Widzieli, że drzwi wejściowe są lekko uchylone, a przez okna dostrzegli postaci wewnątrz budynku. Nie potrafili jednak wśród obecnych w domu rozpoznać nikogo, w każdym razie nie Piotra Koniecpolskiego. Sam natomiast fakt, że dom nie był pusty, stanowił istotną informację dla policjantów, musieli się bowiem przygotować na dokonanie aresztowań, być może również na strzelaninę. Nie wiedzieli dokładnie, co ich czeka.

Wtem do Abberline'a podszedł młody funkcjonariusz pełniący rolę łącznika pomiędzy poszczególnymi grupami policjantów. Odezwał się szeptem:

- Nasi po drugiej stronie podeszli już pod sam dom. Jesteśmy gotowi.
- Dobrze – odpowiedział Abberline. – Na mój znak wchodzimy!

Uniósł rękę podobnie jak wodzowie w trakcie bitew i po chwili ją opuścił.

Funkcjonariusze ruszyli biegiem do domu. Dwóch wdarło się przez uchylone drzwi z głośnym krzykiem:

– Policja! Wszyscy na ziemię! W środku zastali dwóch mężczyzn, którzy zaskoczeni nie na żarty posłusznie położyli się na podłodze. Gdy kolejni policjanci wbiegali do domu drzwiami i wskakiwali oknami po drugiej stronie, wydawało się, że sytuacja jest opanowana. Cała akcja trwała około dziesięciu sekund. Obydwaj mężczyźni leżeli twarzą do ziemi, ręce mieli splecione na karku, a po chwili skuto je kajdankami. Biorący udział w akcji rozeszli się po całym domu, sprawdzając uważnie każdy zakamarek. W budynku nie było prawie mebli, panował tu brud i nieporządek.

Policjanci nie znaleźli nikogo na parterze. Do przeczesania pozostało piętro. Nim jednak ktokolwiek tam się udał, Abberline zapytał skutych mężczyzn:

– Czy jest w domu ktoś jeszcze?

Leżący na podłodze nie zdążyli odpowiedzieć, bowiem ze schodów prowadzących na pierwsze piętro dał się słyszeć głos:

– Jest! Jestem tu ja! I ktoś jeszcze ze mną!

Te słowa mówił Piotr Koniecpolski. Schodząc powoli po schodach, prowadził przed sobą zapłakanego Stasia. Do skroni chłopca przystawił pistolet.

Funkcjonariusze zamarli. Abberline nie był w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. Tymczasem Koniecpolski z dzieckiem na muszce zatrzymał się na szóstym stopniu.

– Uwolnijcie moich przyjaciół – rozkazał – inaczej chłopiec zginie!

Policjanci nie zareagowali. Nie wiedzieli, jak się zachować. Jeden z nich spojrzał pytająco na Abberline'a. Ten nakazał:

– Uwolnijcie ich!

Gdy funkcjonariusze poczęli rozkuwać zatrzymanych, detektyw zwrócił się do Koniecpolskiego:

– Piotrze, co ty robisz? Oszalałeś? Puść to dziecko!

– Nie zrobię tego – odparł Piotr z lekkim uśmiechem na twarzy. – Zresztą nawet gdybym go wypuścił, jest w moich rękach także drugi syn Kłosowskiego. Nie tu, ale nie dowiecie się, gdzie jest! A teraz rzućcie broń! Wszyscy! Macie pięć sekund, potem chłopiec zginie!

Rozpoczął na głos odliczanie, a policjanci rzucali broń na podłogę. Zostali rozbrojeni. Współpracownicy Koniecpolskiego zebrali pistolety. Kozak o azjatyckich rysach wszedł po schodach do Piotra, niosąc osiem sztuk broni krótkiej. Stał obok kompana i wycelował w Abberline'a. Maskin natomiast stanął tuż obok dowodzącego akcją inspektora i przystawił mu pistolet do głowy. Ustawił się w ten sposób, że widział każdego z policjantów, mógł więc natychmiast zareagować na jakikolwiek ruch z ich strony. Abberline tymczasem mówił do Koniecpolskiego:

– Piotrze, opamiętaj się! Co ty robisz!? Dlaczego tak postępujesz?!

– Milcz! – krzyknął w odpowiedzi Polak, cały czas celując do płaczącego Stasia. – Przez te wszystkie lata, kiedy współpracowaliśmy, czekałem na tę chwilę!

– O czym mówisz? – zapytał zaskoczony Abber-line.

– Jesteś jednym z najlepszych ludzi Scotland Yardu. Dlatego mój pracodawca cię nienawidzi. Zrobię teraz to, co zamierzałem zrobić już dawno! Zabiję cię! Po tobie zginie każdy z tu obecnych funkcjonariuszy! Potem zginie także Lipski, który nas zdradził! Ale ty już tego nie ujrzysz! – Piotr wypowiadał te słowa z ogromną satysfakcją, która przeraziła Abberline'a.

– Daj spokój – próbował oponować. – Jeśli nas pozabijasz, policja i tak cię dopadnie! Nie wymkniesz się! To jest twój koniec, nie pojmujesz tego?

– Nie, inspektorze Abberline. – Koniecpolski uśmiechnął się złowrogo. – To jest twój koniec!

Skinął na Maskina. Jednak nim tamten zdążył strzelić do Abberline'a, długi wąski nóż wbił się w lewą skroń Koniecpolskiego. Krew bryzgnęła obfitą strugą, po czym Polak osunął się na schody. Był martwy. Wszyscy spojrzeli w kierunku okna od zewnętrznej strony domu. Stał tam Adam Kłosowski. To on uśmiercił Koniecpolskiego.

Abberline tymczasem w ułamku sekundy zadał Maskinowi mocny cios łokciem w szczękę. Obrócił się, przytrzymując mu prawą rękę, i wyrwał Rosjaninowi broń. Stojący trzy metry od nich dwaj funkcjonariusze policji rzucili się na Maskina i powalili go na ziemię.

Kozak, widząc obrót spraw, porwał Stasia i uciekł z nim na piętro. Adam Kłosowski wskoczył przez okno do środka i rzucił się za nim w pościg. Wyprzedzili go dwaj policjanci oraz Abberline. Cała czwórka wbiegła na górę, przeskakując zwłoki

Konieczpolskiego.

– Panie Kłosowski, cóż pan wyprawia?! – krzyczał Abberline.

– Tam jest mój syn, muszę go odzyskać!

Kozak z dzieckiem ukrył się w ostatnim pokoju po lewej stronie. Zamknął za sobą drzwi. Ścigający słyszeli płacz Stasia, dzięki czemu bezbłędnie mogli ich namierzyć. Ponieważ jednak drzwi do pokoju były zamknięte, zatrzymali się.

– Co robimy? – zapytał jeden z policjantów.

– Wchodzimy! – zakrzyknął Adam i wykonał ruch w kierunku drzwi. Abberline powstrzymał go jednak, chwytając za rękę.

– Proszę poczekać, panie Kłosowski. Nie wiemy czy nie ma tam kogoś jeszcze! Musimy być ostrożni. On nie zabije pańskiego syna – wskazał ręką w stronę drzwi, za którymi znajdował się Kozak. – Proszę zachować spokój!

Polak stanął bez ruchu.

– Co w takim razie robimy? – zapytał.

– Proszę poczekać – powtórzył, po czym krzyknął głośno w stronę pokoju: – Proszę pana! Dom jest otoczony, został pan sam, nie ma pan dokąd uciec! Proszę wypuścić dziecko! Inaczej będziemy zmuszeni pana zabić!

Kozak nie odpowiedział. Ucichł też płacz Stasia, co bardzo zaniepokoiło policjantów oraz Adama. Po chwili dał się słyszeć cichy trzask przypominający otwieranie okna. Na ten dźwięk funkcjonariusze wpadli do pokoju, wyważając drzwi. Wewnątrz nie zastali nikogo. Ponieważ w pokoju również nie było żadnych mebli, Kozak i Staś nie mieliby się gdzie ukryć. Nie otwierali także okna, Abberline stwierdził to z całą pewnością. Po prostu zniknęli. Inspektor Scotland Yardu wyjrzał przez okno. Dom otaczali funkcjonariusze policji, nikt nie mógłby się przemknąć.

– Stasiu! – wołał Adam. – Gdzie jesteś, synku?

Odpowiedziała mu cisza. Po chwili jednak wszyscy usłyszeli czyjeś kroki na korytarzu. Szybko wybiegli z pokoju i ujrzeli... Paulinę Kłosowską.

– Paulina?! – Adam był tak zszokowany, że niemalże nie mógł mówić. – Co ty tu robisz, kochanie?!

– Przepraszam – odpowiedziała kobieta i rozplakała się. – Wszystkich was przepraszam. To wszystko moja wina!

– Co takiego? O czym mówisz? – pytał mąż. – Jaka twoja wina?

– To ja robiłam to wszystko!

– Co robiłaś? – Adam nie rozumiał nic z tego, co mówi jego żona, podobnie jak funkcjonariusze policji. Z wyjątkiem Fredericka Abberline’a.

– To ja mordowałam! To ja jestem mordercą z Whitechapel!

Adama oblał zimny pot, zakręciło mu się w głowie i pociemniało przed oczami. Spuścił głowę i spojrzał w podłogę, nie wiedział bowiem, co odpowiedzieć. Chciał zapytać, ale również nie wiedział o co i jak. Tysiące myśli przeleciało przez jego głowę, ale nie odzywał się, ponieważ chciał sobie wszystko poukładać. Milczeli również funkcjonariusze.

Ciszę przerwała sama Paulina, mówiąc do Abberline’a:

– Wiem, że pokoje tutaj mają ukryte przejścia na poddasze. Sprawdźcie, proszę, czy ten łotr z moim synem tam nie uciekł!

Abberline, uznawszy, że w tym momencie najbardziej liczy się ocalenie Stasia, pośpiesznie wrócił do pokoju, który uprzednio przeszukali, i spojrzał na wyłożony deskami sufit. Zauważył małą szparę.

– Proszę mnie podsadzić! – polecił policjantom stojącym obok.

Ci podnieśli inspektora wysoko, tak że sięgnął sufitu. Popchnął deski, pomiędzy którymi była luka. Odkrył w ten sposób przejście na poddasze, o którym mówiła Paulina. Bez zastanowienia złapał się stropu i podciągnął do góry na rękach. Gdy znalazł się na poddaszu, w jego ślady poszli pozostali funkcjonariusze, przystawiając pod wejściem znaleziony gdzieś stół, jedyny w domu. W ten sposób wszyscy znaleźli się na poddaszu. Także Adam i Paulina, trzymający się za ręce. Tam w najciemniejszym kącie stał Kozak, przystawiając Stasiowi broń do głowy. Obok nich, na krześle, siedział związany Kubuś, szarpiąc się i płacząc głośno.

– To już koniec! – krzyknął Abberline do Kozaka. – Proszę się poddać! Przed wszystkim zaś proszę puścić dzieci wolno!

Kozak nie odpowiedział. Błyskawicznym ruchem wyciągnął dłoń z pistoletem. Strzelił do Pauliny i nim policjanci zdążyli zareagować – zastrzelił też siebie.

Synowie Adama wydali okrzyki przerażenia. Polak rzucił się w kierunku Stasia i przytulił go mocno. Jeden z policjantów podszedł do Kubusia, by uwolnić go

z więzów. Abberline pochylił się nad Pauliną. Kula przeszła jej serce. Nie było wątpliwości, że nie żyje. Kubuś rzucił się w objęcia ojca. Adam tulił obydwu synków, po jego policzkach płynęły łzy. Po chwili odwrócił się, nie puszczając Stasia i Kubusia. Spojrzał na ciało żony i zakrwawioną sukienkę.

– Paulino! – krzyknął głosem pełnym rozpacz. – Dlaczego?! Dlaczego?!

Dzieci przyklękły obok ciała mamy. Płacząc, objęły je rękami. Funkcjonariusze przyglądali się w milczeniu tej ponurej scenie. Abberline upewnił się jeszcze, że nie żyje również Kozak. Poniósł śmierć na miejscu, strzelając sobie w prawą skroń. Po chwili inspektor podszedł do Adama, wciąż pochylonego nad zwłokami żony, poklepał go po ramieniu i rzekł:

– Panie Kłosowski, pojedziemy teraz na posterunek. Opowiem panu wszystko, czego się dowiedziałem wczoraj i dziś rano.

Polak podniósł głowę i spojrzał na niego.

– Pan o tym wiedział? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak – przyznał szczerze Abberline, zamykając oczy, jakby unikając wzroku Adama. – Wiedziałem o wszystkim. Ale nie mogłem panu tego powiedzieć. Wyjaśnię to panu na posterunku.

Kłosowski rzucił się na inspektora z głośnym krzykiem.

– Powinien mi pan wszystko powiedzieć! Dlaczego pan tego nie zrobił? Dlaczego?!

Dwóch policjantów odciągnęło Adama. Ten uspokoił się nieco i przyklękł obok przestraszonych synków. Ujął ich obu za ręce i raz jeszcze zapłakał nad zwłokami żony. Staś i Kubuś również łkali, drżąc na całym ciele z powodu wydarzeń, które rozegrały się przed kilkoma minutami. Nie pojmowali do końca wszystkiego, co się stało, nie wiedzieli, dlaczego ich porwano, lecz zdawali sobie sprawę z najgorszego: mama nie żyje.

Abberline zbliżył się znów do Adama i dzieci, ale nie odzywał się. Postanowił dać im jeszcze chwilę. Ostatecznie sprawa została zamknięta i nie zależało mu już na czasie. Można było ze składaniem wyjaśnień zaczekać kilka godzin i detektyw zamierzał tak zrobić.

Rozdział XIII

Frederick Abberline siedział przy niewielkim stoliku, popijając herbatę. Stawiając ostrożnie filiżankę na spodku, zerknął na kartkę papieru leżącą obok. Oczekiwał na przybycie osoby, z którą się umówił, i wiedział, że zapiski na tej kartce mogą mu się bardzo przydać. Siedział w kawiarni niedaleko Wood Street. Celowo wybrał to miejsce. Chciał, aby rozmowa, którą za chwilę przeprowadzi, nie wyszła poza krąg rozmówców. W kawiarni było o tej porze pusto, zaledwie trzy stoliki zajęte, a trzynaście wolnych, jak skrzętnie policzył detektyw. Do kawiarni wszedł Robert Anderson, szef Departamentu Dochodzeń Kryminalnych. Abberline wstał z krzesła, zapiał guzik marynarki, zrobił dwa kroki ku idącemu i wyciągnął w serdecznym geście rękę.

– Witam pana – powiedział z uśmiechem.

– Witam, inspektorze – odwzajemnił uśmiech Anderson.

Zanim usiedli, Abberline zapytał uprzejmie:

– Czy życzy pan sobie herbatę? A może co innego do picia?

– Bardzo dziękuję – odparł Anderson. – Przejdźmy do rzeczy, nie dysponuję dziś nadmiarem czasu.

– Dobrze. Proszę w takim razie wysłuchać mojej relacji, nim przedstawię oficjalny raport w sprawie morderstw w Whitechapel.

– Jestem bardzo ciekaw, inspektorze. Proszę mówić.

Abberline wypił ostatni łyk herbaty i rozpoczął opowieść.

– Jak panu wiadomo, sprawę morderstw badaliśmy od kilku tygodni. Dołączyłem do prowadzących śledztwo po zabójstwie Mary Ann Nichols. Udowodniliśmy ponad wszelką wątpliwość, że była to pierwsza ofiara mordercy nazywanego w gazetach Kubą Rozpruwaczem. Poprzednie zabójstwa w Whitechapel nie były dziełem tej osoby.

– Wiem o tym, inspektorze. Proszę opowiedzieć teraz, w jaki sposób odgadł pan, kto jest sprawcą. – Anderson zniecierpliwił się nieco, widząc, że rozmówca zamierza przedstawiać mu całą historię, co zajęłoby zdecydowanie zbyt dużo czasu.

– Sprawa przybrała nieoczekiwany obrót po pierwszym aresztowaniu Adama

Kłosowskiego, który był moim głównym podejrzanym. Przebywał on wówczas w areszcie trzy tygodnie. Gdy podjęliśmy decyzję o jego zwolnieniu, nakazałem zająć się formalnościami Ludwikowi Perkinsowi, pracującemu jako strażnik w areszcie.

– Tak, znam Perkinsa. A raczej osobę, która się za niego podawała – wtrącił Anderson.

– Ludwik Perkins to w rzeczywistości Rosjanin o nazwisku Władimir Jewgienij Lipski. Przybył do Londynu przed ośmioma laty. Należał do grupy odpowiedzialnej za morderstwa. Ale po kolei. Po zwolnieniu Kłosowskiego miał miejsce pewien incydent. Śledzący go policjant został odurzony fosforem. Stało się oczywiste, że osoba odpowiedzialna za morderstwa ma wśród policji współpracownika, w przeciwnym razie nie znałaby dokładnej daty i godziny zwolnienia Kłosowskiego. W pierwszym momencie podejrzewałem Polaka i pytałem go o sprawę wielokrotnie. Gdy jednak przeszukanie domu Kłosowskich zakończyło się niepowodzeniem i nie znaleźliśmy tam żadnych dowodów zbrodni, zacząłem wątpić, czy ten mężczyzna jest sprawcą. Wymyśliłem wówczas sposób, jak ustalić, kto z policji jest współpracownikiem mordercy. Sądziłem, że tak najłatwiej będzie wskazać mordercę.

– Jak pan tego dokonał?

– Pamiętałem, że zwolnienie Kłosowskiego po pierwszym aresztowaniu omawiałem z dwoma policjantami i z Lipskim. Ta trójka zatem stała się podejrzana. Postanowiłem wówczas każdemu z nich przekazać pewną błędną informację i poczekać, jaki będzie tego efekt. W tym czasie zgłosił się do nas Phil Rodgers, podając kilka niezwykle interesujących informacji na temat Piotra Koniecpolskiego, wieloletniego współpracownika naszej instytucji, jak również policji. Nabierając podejrzeń co do ewentualnego udziału Koniecpolskiego w morderstwach, przekazałem jednocześnie Lipskiemu informację, że zamierzamy zwolnić Adama Kłosowskiego z aresztu. Zgodnie z moimi przewidywaniami Lipski udał się natychmiast do Koniecpolskiego. Ustaliłem to bez trudu – śledziłem go. Woźnica, który dorożką dowiózł Lipskiego pod dom Koniecpolskiego, był funkcjonariuszem policji. Współpracowała z nami również kobieta, odgrywająca rolę prostytutki. Obserwowała bez żadnych podejrzeń dom Koniecpolskiego. Gdy widziała Lipskiego wchodzącego do tegoż domu, stało się dla mnie jasne, że po pierwsze to właśnie Lipski jest współpracownikiem mordercy, po

drugie – że w morderstwa jest zamieszany Koniempolski. Pozostało pytanie, w jaki sposób wykorzystać tę wiedzę. Postanowiłem zwolnić Kłosowskiego wcześniej, nim Lipski, który również w tym przypadku miał zająć się formalnościami, dotrze na posterunek. Lipskiego zaś aresztowaliśmy.

– Bardzo przemyślane poczynania, inspektorze – pochwalił detektywa Anderson. – Jestem pod wrażeniem pańskiej intuicji i przebiegłości.

– Dziękuję. To jednak nie był koniec. Po aresztowaniu Lipskiego przesłuchaliśmy go i wówczas wyjawił nam informację, że mordercą z Whitechapel jest kobieta. Nie znał jej tożsamości, ale wierzył, że ma ona konszachty z Koniempolskim. Jak twierdził, miała przy sobie pismo od Koniempolskiego. Dopiero dzień przed aresztowaniem dowiedział się, że Koniempolski nic o sprawie nie wie. Kobietą tą była, jak pan doskonale wie, żona Adama Kłosowskiego. Paulina Kłosowska wykorzystała znajomość męża z Koniempolskim do uwiarygodnienia swojej osoby w oczach Lipskiego.

– Tak, ale jak sam pan stwierdził, Lipski nie znał wówczas jej tożsamości, skąd więc pan wiedział, że to Paulina Kłosowska?

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem. Dopiero po incydencie z kamieniem wrzuconym przez okno zacząłem podejrzewać panią Kłosowską.

– Do kamienia była przyklejona kartka ze wskazówkami dla policji, prawda?

– Tak, ale również z prośbą, aby Adam Kłosowski wziął udział w naszej akcji. To wydało mi się dziwne. Stwierdziłem jednak, że to dowód: Paulina Kłosowska stała za wszystkim. Gdy pojechaliśmy po Kłosowskiego i nie zastaliśmy w domu jego żony, stało się to dla mnie zupełnie jasne. Nie mogłem jednak zdradzić tego mężowi, nie potrafiłem przewidzieć jego reakcji.

– W akcji jednak wszystko się wydało. – Anderson chciał pokazać, że jest zorientowany w biegu wypadków.

– Tak. Było to bardzo bolesne dla Kłosowskiego. Tak jak i śmierć żony. Na szczęście udało się ocalić synów.

– Dobrze. Wszystko jest dla mnie jasne. Proszę teraz przejść do motywów, inspektorze. Kim byli sprawcy i co było powodem ich działania?

– Sprawcy to Lipski, Koniempolski, Oleg Maskin, również Rosjanin, a także pewien Kozak o nieustalonej tożsamości. Wiadomo jedynie, że przybył do Londynu przed

rokiem, tak zeznał Maskin. Cała czwórka działała na polecenie carskiej Ochrony.

– Co takiego? – zachłysnął się Anderson.

– Tak zeznał Lipski, potwierdził to Maskin. Wiem także, że Koniecpolski był współpracownikiem carskich instytucji jeszcze przed przybyciem do Londynu. Dlatego też wierzę w tę wersję.

– Maskina i Lipskiego czeka kara śmierci?

– Sądzę, że tak. Brali udział w morderstwach.

– Ale co było ich celem? Dlaczego car Rosji wysłał swoich ludzi, by mordowali w Zjednoczonym Królestwie? Cóż to miało na celu?

– Była to wymyślna prowokacja.

– Może pan mówić precyzyjniej, inspektorze?

– Prowokacja ta miała na celu skompromitowanie Polaków jako narodu. Dlatego chcieli zrobić w morderstwa Adama Kłosowskiego. Wedle ich planu, wykonywanego z rozkazu cara Rosji, skompromitowanie narodu polskiego miało uniemożliwić im opuszczanie ziem polskich i uciekanie przed władzą cara.

– Nie bardzo rozumiem...

– Dążyli do tego, aby ludność Zjednoczonego Królestwa, przekonana, że Polak jest sprawcą morderstw z Whitechapel, wyjątkowo przecież brutalnych i krwawych, nabrała niechęci do Polaków. Miało to na tyle pogorszyć stosunki polsko-angielskie, by Polacy opuszczający ziemie polskie byli wrogo przyjmowani w naszym kraju. A tym samym musieliby pozostawać pod władzą cara Rosji.

– Genialne i niezwykle podłe zarazem – powiedział cicho Anderson.

– Zgadzam się – skinął głową Abberline. – Uważam, że plan ten miał jak najbardziej szansę powodzenia. Gdyby nie kilka szczęśliwych przypadków...

– A co z Pauliną Kłosowską? Co z jej motywem? Co panu wiadomo na ten temat?

– Niewiele. Paulina Kłosowska napisała list pożegnalny do męża, w którym podobno wyjawiała swoje motywy i zamiary. Ponieważ jednak napisała go w języku polskim, na razie nie znam jego treści. Adam Kłosowski nie chce jej ujawnić. Postaram się ją ustalić, nim napiszę oficjalny raport końcowy.

– Dobrze, proszę się postarać – zgodził się Anderson, po czym zamilkł, zamyślony. Przez kilka chwil wyglądał przez okno, obserwując zatłoczone londyńskie ulice.

– Doszliśmy do najtrudniejszej części naszej rozmowy – odezwał się w końcu Abberline.

– To znaczy?

– Wie pan, że jeśli podamy do publicznej wiadomości rezultaty naszego śledztwa, plan Rosjan się ziści. Obywatele Zjednoczonego Królestwa znienawidzą Polaków.

– Ma pan słuszość... co w takim razie pan proponuje, inspektorze?

– Adam Kłosowski prosił mnie, abyśmy nie ujawniali, że to jego żona była morderczynią. I jestem gotów wyjść naprzeciw jego prośbie. Jeśli oczywiście pan się zgodzi.

Anderson milczał. Abberline zatem zaczął po chwili mówić dalej:

– Mam kilka powodów, aby spełnić tę prośbę.

– Słucham, proszę podać te powody.

– Po pierwsze, aby plan Rosjan nie został zrealizowany. Tak się stanie, jeśli ujawnimy wszystko. Po drugie, rozumiem osobistą tragedię Kłosowskiego i nie chcę, aby odbiło się to na jego przyszłym życiu w naszym kraju. Poza tym Kłosowski ocalił mi życie podczas akcji. Nie mogę zapomnieć, że gdyby nie on, Maskin niechybnie zastrzeliłby mnie, a następnie wszystkich biorących udział w akcji policjantów, którzy zostali przecież rozbrojeni. Gdyby nie umiejętność Kłosowskiego w posługiwaniu się nożem...

– Rozumiem. Nie sądzi pan jednak, że nasi obywatele mają prawo wiedzieć, kto dokonywał morderstw?

– Najistotniejsze, że morderstw więcej nie będzie. Spełniliśmy nasz obowiązek ochrony obywateli. Morderca z Whitechapel nie uderzy więcej. Proszę poza tym pamiętać, że Kłosowski mógłby się stać ofiarą samosądów. On i jego synowie. Byliby zmuszeni wyjechać z naszego kraju i wrócić do Polski, gdzie czekałaby ich śmierć ze strony carskich instytucji, z czystej zemsty za pokrzyżowanie planów cara. Już i tak wystarczająco wycierpieli, oszczędźmy im kolejnych przykrych przeżyć. Poza tym proszę pamiętać, że w grę wchodzi tutaj również reputacja policji. Nie świadczyłoby o niej dobrze, gdyby obywatele dowiedzieli się, że carskie instytucje miały współpracownika w jej szeregach. No i jeszcze jedna sprawa: nasze stosunki z Rosją carską. Tutaj należy być bardzo delikatnym. Nie chcemy przecież konfliktów na polu

dyplomatycznym.

Anderson zamyślił się raz jeszcze. Nie mógł odmówić słuszności twierdzeniom rozmówcy. Wiedział, że jego decyzja zaważy prawdopodobnie na życiu wielu osób, nie tylko Adama Kłosowskiego.

– Dobrze, zgadzam się. Ma pan moje przyzwolenie, inspektorze Abberline. Niech zatem nikt nigdy nie dowie się, kim był morderca z Whitechapel, określany mianem Kuby Rozpruwacza...

* * *

Adam Kłosowski wziął do ręki list od żony. Trzy dni temu znalazł go w jednej z szafek. Czytał go już wielokrotnie, jednakże słowa napawały go tak wielkim żalem i złością na siebie samego, że aby ulżyć własnemu cierpieniu, musiał przeczytać go ponownie. Chłopcy już spali, więc mógł czytać w skupieniu. Usiadł za stołem w kuchni. Ale nie parzył sobie herbaty. Straciła dla niego cały smak. Wszystko się zmieniło. Westchnął głęboko, bo wiedział, że po raz kolejny będzie to dla niego trudne. Zaczął czytać.

„Kochany Adamie!

Piszę ten list z potrzeby serca. Wiem, że jeśli go czytasz, oznacza to, że ja już nie żyję. Wiem też, że masz wiele pytań, na które chciałbyś poznać odpowiedź. Sama ich wszystkich nie znam, ale to, co wiem, Tobie teraz opisuję. Wszystko to jest szczerą prawdą, pewne rzeczy, które opiszę, mogą Cię zadziwić, lecz w takiej chwili jak ta nie mogę nie być z Tobą całkowicie szczerą.

Znasz historię mojego dzieciństwa. Wychowywałam się w domu, w którym nie było szczęścia. Mój ojciec krzywdził matkę. Wraz z rodzeństwem patrzyliśmy na to bezradni. Ojciec nie kochał ani naszej matki, ani nas. Rodzice kłócili się niemalże codziennie, mama wielokrotnie płakała przez niego. Ojciec nas bił. Są to wspomnienia tak bolesne, że myśląc o tym, i ja nie mogę powstrzymać łez. Rany zadane w okresie dzieciństwa nie goją się nigdy. Nie ma możliwości, aby zapomnieć. Ale o tym wszystkim wiesz, mówiłam Ci to niejednokrotnie.

Jest jednak coś, o czym nigdy nie wspominałam. Ze wstydu, z żalu, z chęci wyrzucenia tych wspomnień z pamięci. Sama nie wiem. Jest to jednak rzecz najistotniejsza. Rana, która boli najmocniej. Otóż ojciec zdradzał matkę. Wielokrotnie.

Mama nie mogła od niego odejść, ponieważ obawiała się, że nie będzie miała z czego żyć, że nie wyżywi mnie i rodzeństwa. Dlatego znosiła to wszystko, te upokorzenia i rany, które ojciec jej zadawał. Zdradzał ją, jednak nie były to zwykłe zdrady, lecz najpodlejsze, jakie tylko można sobie wyobrazić. Zdradzał ją bowiem z prostytutkami. Przybywał do domów publicznych w Łodzi tak często, że rzadkość stanowiły te wieczory, kiedy zostawał w domu. W dzień pracował na roli, wieczorami natomiast zmieniał się w potwora. Gdy wychodził, wszyscy wiedzieliśmy, dokąd się udaje, nie ukrywał się wcale, lecz nic nie mogliśmy uczynić. Nie mogliśmy pomóc mamie ani ulżyć jej cierpieniu, choć szczerze się z rodzeństwem staraliśmy.

Najgorsza chwila nadeszła jednak, gdy ojciec zażądał ode mnie, abym również została prostytutką i zaczęła zarabiać w ten sposób na dom. Miałam wówczas czternaście lat. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Wrócił z pola przed wieczorem, złapał mnie za rękę i krzycząc, żądał ode mnie, abym pojechała z nim do Łodzi. Gdy zapytałam przestraszona, w jakim celu, odpowiedział, że od tej pory i ja będę zarabiać na dom. Zapytałam jak, on na to odparł, że zostanę prostytutką i w domach publicznych w Łodzi będę odtąd pracować. Powiedziałam, że nigdy tego nie uczynię, na co on uderzył mnie mocno w twarz. Upadłam na podłogę, on złapał mnie i zaczął rozbierać. Krzyczał ze śmiechem, że przyuczy mnie nieco do mojej przyszłej pracy. Wyrывałam się ze wszystkich sił, bracia i siostry próbowali mi pomóc, mama również, lecz on był od nas wszystkich silniejszy. Gdy jednak Władek, mój najmłodszy brat, skoczył mu na szyję, na chwilę mnie puścił. Wtedy bez zastanowienia dobyłam siekiere leżącą w kącie za piecem i z całych sił uderzyłam ojca w głowę. Padł na podłogę, zakrwawiony, lecz jeszcze żywy. Nie namyślając się, uderzyłam ponownie. Wyrzuciłam z siebie wtedy całą złość, która narastała we mnie przez te wszystkie lata. Ojciec był martwy, siekiera utkwiała w jego głowie. Pod osłoną nocy wynieśliśmy jego zwłoki i wrzuciliśmy do pobliskiego strumienia. Wtedy po raz pierwszy zamordowałam. Nie pomogło to jednak uleczyć moich ran, dlatego gdy wzięliśmy ślub, postanowiłam, że nie pozwolę, aby i nam prostytutki zniszczyły szczęście rodzinne, którego po raz pierwszy zaznałam przy Tobie. To te kobiety obwiniałam o wszystko, o całą tragedię, która wydarzyła się w moim domu.

Dlatego gdy zamieszkaliśmy w Łodzi, rozpoczęłam mordowanie tych kobiet. To ja

byłam tym mordercą, o którym pisano w gazetach. W ciągu ośmiu lat zabiłam dwadzieścia trzy prostytutki. Z częścią z nich ojciec zdradzał moją matkę, rozpoznałam je. Podobnie jak później w Londynie, i wtedy podawałam Ci na noc środki nasenne, abyś nie zbudził się, gdy mnie nie będzie w domu. Kiedy jednak poczułam, że policja wpadła na mój trop, zaczęłam namawiać Cię na wyjazd z Polski. Pamiętasz, jakich używałam wówczas argumentów, aby Cię przekonać? One wszystkie nie były prawdziwe lub były takie jedynie po części. W rzeczywistości chciałam umknąć przed policją, nie chciałam, nie mogłam stracić Ciebie i chłopców. A tak by się stało, gdyby mnie aresztowano.

Po przyjeździe do Londynu zaczęłam robić to samo. O ile jednak w Łodzi mordowałam sama, tak w Londynie pomagali mi ci Rosjanie. Poznałam się z nimi zupełnie przypadkowo, podsłuchiłam kiedyś ich rozmowę w parku, gdy byłam na spacerze z chłopcami. Ty pracowałeś, ci Rosjanie natomiast rozmawiali po rosyjsku, pewni, że nikt ich nie rozumie. Udając Angielkę, podeszłam na tyle blisko, że wszystko mogłam usłyszeć. Gdy posłyszałam, że planują morderstwa i, co więcej, ich współnikiem jest Piotr Koniecpolski, z którym pracowałeś, stwierdziłam, że mogę się do nich przyłączyć. Wykorzystałam to pismo, które napisał Koniecpolski, polecając Cię do pracy w fabryce. Z treści pisma nie dało się wywnioskować, o kogo chodzi, a ponieważ widniał tam podpis Koniecpolskiego, ci Rosjanie uwierzyli, że ja jestem osobą, która ma z nimi od tej pory współpracować. Tak zostałam jedną z nich.

Kiedy jednak spostrzegłam, że ich plan ma na celu wrobienie Ciebie w zabójstwa, obmyśliłam swój własny plan, który mam nadzieję, zakończył się szczęśliwie. Ja najpewniej poniosłam śmierć, ale Ty i chłopcy żyjecie.

Mam nadzieję, że jesteś w stanie mi to wszystko wybaczyć. Wierzę, że rozumiesz, co mną powodowało. Mnie już nie ma, ale pragnę, abyś mnie zrozumiał i wybaczył.

Wiem, że dasz sobie radę beze mnie. Jesteś wspaniałym i kochającym ojcem, zupełnie innym niż ten, którego ja miałam. Staś i Kubuś będą przy Tobie bezpieczni i szczęśliwi. Nie wiem, czy po mojej śmierci wyjedziesz z Londynu, czy pozostaniesz tu, lecz wiem, że będziesz kierował się przede wszystkim dobrem chłopców. Dlatego odchodzę spokojna o ich los. Lepszego bowiem ojca mieć nie mogą.

Na koniec raz jeszcze pragnę Cię prosić o wybaczenie. Wiem, że uczyniłam wiele

złego, ale miałam swoje powody. Czuję także, że swoim ostatnim czynem, kiedy ocalałam, mam nadzieję, Ciebie i chłopców, odkupiłam swoje winy. Dlatego też nie boję się umierać.

Bądź szczęśliwy, Adamie. Pamiętaj o mnie, ale bądź szczęśliwy beze mnie. Tego Ci życzę z całego serca.

Żegnaj na zawsze.

Twoja Paulina”

Adam zapłakał. Reagował tak za każdym razem, gdy czytał ten list. Wzruszające i szczere wyznanie żony sprawiło, że wybaczył jej całe zło, które popełniła. Nie żywił do niej nienawiści, choć zdawał sobie sprawę z tego, że to przez jej postępowanie ich synowie będą się wychowywać bez matki, będą mieli w życiu ciężko, on sam został wdowcem. Do tego dochodził cały koszmar, przez który musiał przejść, długie tygodnie spędzone w areszcie, lęk o siebie i rodzinę, nieprzespane noce. Wreszcie kłopoty finansowe, w które ich rodzina popadła i z których ciężko będzie się wydobyć. Wszystko to teraz jej wybaczył. Był jej wdzięczny za ten list, dzięki któremu nareszcie wszystko zrozumiał. Kochał ją z całych sił, dlatego nie potrafił się na nią gniewać. Przecież już nie żyła...

Na razie zdecydował, że nie pokaże tego listu chłopcom. To zbyt wcześnie. Nie chciał, aby wiedzieli, że ich matka to seryjny morderca mający na sumieniu życie kilkudziesięciu osób. Kiedyś, gdy dorosną, powie im całą prawdę. Kiedyś.

Podjął także decyzję, że nie wyjeżdża z Londynu. Nie chciał kolejnej ogromnej zmiany w życiu chłopców, którzy i tak musieli wiele przejść w ostatnich tygodniach. Sądził, że najlepiej dla nich będzie, gdy na razie sytuacja się ustabilizuje.

Phil Rodgers dzięki swoim koneksjom załatwił Adamowi pracę w innej fabryce. Do starej nie chciano go już przyjąć. Dziennikarz, przejęty losem Polaka, postarał się o mieszkanie dla niego i synów w lepszej okolicy Londynu. Adam wyprowadził się z chłopcami z Whitechapel, z dzielnicy, z którą wiązało się tak wiele bolesnych wspomnień. Na koniec Rodgers znalazł również opiekunkę dla dzieci Adama. Przemiała starsza pani Conelly, nowa sąsiadka, Irlandka z pochodzenia, uwielbiała dzieci i z wielką chęcią przyjmowała pod swój dach Stasia i Kubusia, gdy Adam przebywał w pracy. Nie chciała też wynagrodzenia, traktując rolę opiekunki jako konieczną

pomoc, którą należy świadczyć ludziom znajdującym się w potrzebie.

Jak można się domyślić, wdzięczność Adama dla Rodgersa za okazane serce nie miała granic. Obaj panowie zaprzyjaźnili się bardzo i Kłowski czuł, że tym razem właściwie dobrał sobie przyjaciela.

Pomimo tragicznych wydarzeń z ostatnich tygodni Polak optymistycznie patrzył w przyszłość. Wierzył, że wszystko, co najgorsze, już odeszło, przed nim i chłopcami rysowała się natomiast dobra perspektywa. Adam zaczął odkładać na studia dla synów. Zamierzał ich wykształcić i zapewnić w ten sposób godne życie, jakiego sam nigdy nie miał.

Wiedział, że do końca życia będzie tęsknił za Pauliną i za Polską. Jednak postanowił, że nie dopuści, aby ta tęsknota zagłuszyła w nim radość z tego, co posiada. Postara się, zgodnie z ostatnim życzeniem zmarłej żony, być szczęśliwy.